

**Anne McAllister**

# **Król Plaży**

*McGillivray's Mistress*  
**Tłumaczyła Urszula Gutowska**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Niektórzy nazywali to rzeźbą, ale Lionel McGillivray absolutnie nie mógł się z tym zgodzić.

Uważał, że obrzydlistwo stojące na plaży tuż obok jego eleganckiego hotelu Moonstone to po prostu skandal.

Nie sposób bowiem określić inaczej tego stale rosnącego wysokiego tworu — a zaczął rosnąć zaledwie przed miesiącem — na przepięknej plaży Pelican Cay.

„Zachwycający pomysł”. Tak zatytułowano artykuł w „Sunday’s Nassau”. „Interesujące połączenie rozmaitych elementów” — głosiło „Freeport”. „Świeżość i prowokacja” — oznajmiał „Dziennik Florydy”.

— Typowe reklamiarstwo — orzekł Lionel. A twórcą tego „dzieła” była Fiona Dunbar, jego zły duch.

Zaczął się to w dniu, w którym on, wówczas piętnastolatek, przeniósł się wraz z rodziną na jedną z Wysp Bahama. Ojciec chętnie zmienił miejsce pobytu, tym bardziej że jako lekarz wiązał z tym projektem nadzieję na karierę zawodową. Poza Lionelem reszta rodziny była raczej zadowolona z ojcowskiej decyzji.

Hugh, jego o dwa lata młodszy brat, i o sześć lat młodsza siostra Molly byli wręcz zachwyceni tą odmianą losu.

— Tu nic się nie dzieje! — rzekł zrozpaczony Lionel.

— Otóż to — potwierdził ojciec, rozglądając się wokół, ogarniając wzrokiem pustą plażę, małe, o pastelowych barwach domki na wzgórzach, łąki porośnięte trawą. — I o to chodzi.

Lionel nie uważał, żeby o to właśnie chodziło. Powtarzał często, że jest to najnudniejsze miejsce na ziemi, i rzeczywiście tak sądził.

— No to wyjeżdż stąd — powiedziała przyjaciółka Molly, grająca mu zawsze na nerwach Fiona Dunbar.

— Możecie mi wierzyć, smarkule, że gdybym mógł, wyjechałbym w jednej chwili — odparł. I faktycznie wyjechał, jak tylko otrzymał z uniwersytetu w Wirginii zawiadomienie o przyjęciu go na studia. Wyjechał na całe cztery lata — od czasu do czasu odwiedzał tu tylko rodziców. Potem pojechał do Europy — grał w piłkę nożną w Anglii, Hiszpanii i we Włoszech. Wracał do kraju na krótko, by uraczyć przyjaciół i rodzinę opowieściami o swoim bujnym życiu.

Dziwna rzecz, im dłużej wędrował po świecie, tym milej wspominał Pelican Cay. Budząc się co rano w jakimś obcym mieście, z coraz większym sentymentem myślał o śpiewie ptaków na wyspie czy też o łagodnej bryzie morskiej. Im częściej przemieszczał się z jednego miasta do drugiego, tym bardziej doceniał powolne wyspiarskie tempo życia. Zachwycał się oczywiście Luwrem, całą odwieczną kulturą europejską, lubił francuską kuchnię i włoskie wino. Czasami jednak dopadała go tęsknota za wyspą, jej małą społecznością i świetnym piwem, jakie tam podawano.

Gdy przed paroma laty Hugh pojechał do Pelican Cay, Lionel pomyślał sobie, że Hugh postąpił słusznie. Po skończeniu college’u brat jego wstąpił do US Navy i przez osiem lat pełnił służbę na okręcie. Wolał jednak pracę na lądzie, bo w gruncie rzeczy najbardziej lubił obserwować morze siedząc na hamaku i popijając chłodne piwo.

— Jak przejdę na emeryturę, też tu osiadę — powiedział Lionel.

— I będziesz wiódł próżniaczy żywot?

Nie, to do Lionela niepodobne. Już w wieku dwunastu lat postanowił być najlepszym na świecie bramkarzem i nigdy od tego zamiaru nie odstąpił.

I choć rodzice mieli mu za złe ów dość prosty cel, podziwiali jego determinację, no i sukces, jaki odniósł w tej branży. Przez szesnaście lat był faktycznie najlepszym na świecie bramkarzem.

Ale wiecznie nie można grać w piłkę. Toteż któreś wiosny w wieku trzydziestu czterech lat Lionel uznał, że nadeszła pora, by przejść na piłkarską emeryturę i zająć się biznesem. Postanowił na początek nabyć jakąś nieruchomość i niebawem zrealizował ów plan. Najpierw kupił elegancki hotel Mirabelle, położony na skraju Pelican Cay, który przynosił całkiem niezłe dochody. Sprawa była jasna i nikt z mieszkańców się temu nie dziwił.

Ale kiedy wystawiono na sprzedaż Moonstone i Lionel kupił owo gmaszysko, ludzie nie mogli wyjść ze zdziwienia.

— Co, do diabła, zamierzasz z tym robić? — zapytał Hugh.

Zbudowany przed osiemdziesięciu laty czteropiętrowy gmach z obłożącym tynkiem i zwisającymi wokół werandami wymagał niebotycznych nakładów.

— Będzie jak nowy, przekonasz się — rzekł Lionel.

— A co ty wiesz o renowacji? — spytał z powątpiewaniem brat.

Faktycznie, Lionel miał na ten temat wiedzę dość ograniczoną, ale lubił wyzwania i z entuzjazmem wziął się do dzieła. Czytał, studiował, zasięgał rad, zdecydowany przemienić ową budowlę w najlepszy hotel na Karaibach. Obecnie czynny już był od roku i zupełnie dobrze prosperował.

— Ten hotel — powiedział Lionel bratu — będzie przyciągał turystów z prawdziwego zdarzenia, którzy naprawdę będą chcieli poznać piękno naszych wysp.

— Tak sądzisz? — zapytał Hugh z uśmiechem, bujając się w hamaku.

— Przekonasz się. Będzie fantastyczny. Skorzystają na tym zarówno turyści, jak i wyspa. Mirabelle będzie obsługiwać starą gwardię, która przyjeżdża tam od lat. Moonstone natomiast ściągnie nowych. Pelican Cay potrzebuje finansowego zastrzyku. Łowienie ryb to za mało. Trzeba poszerzyć ofertę.

— Zapał nawróconego heretyka — mruknął Hugh i przymknął oczy.

Coś w tym jest, uznał Lionel w duchu. Tak jak przez tamte lata nie cierpiał Pelican Cay, tak teraz widział tu mnóstwo możliwości. Oraz tę ohydłą rzeźbę... Skrzywił się, wyglądając przez okno. Przez noc przybyło temu potworowi jeszcze jedno ramię!

Odwrocił wzrok i zajął się swoimi sprawami, na których brak nie mógł narzekać. Podpisał co najmniej dziesięć listów i przeczytał zaległą pocztę.

Ostatnie pismo stanowiło odpowiedź na jego list wysłany wiosną. W miesiącach zimowych klientów nigdy nie brakowało, ale o wiosnę i lato należało zadbać. Wysłał więc parę ofert do ekskluzywnych agencji turystycznych i magazynów, zapraszając ekspertów do hotelu Moonstone.

Ten właśnie ostatni list pochodził od elitarnego biura turystycznego o nazwie Island Vistas.

„Przyjeżdżamy w przyszłym tygodniu — pisał redaktor. — Spokój wyspiarski i elegancja to brzmi zachęcająco, i wygląda na to, że nasi czytelnicy i klienci byliby zadowoleni z pobytu w Pańskim hotelu Moonstone.”

Spokój wyspiarski i elegancja! Faktycznie. Z tą koszmarną rzeźbą tuż obok!

— Rzeźba nie zakłóca spokoju — powiedział Hugh w ubiegłym tygodniu, odpierając narzekania Lionela. Dzieło Fiony jemu osobiście nie przeszkadzało. — Nie wydaje przecież żadnego dźwięku, nieprawdaż?

Nie musiało wydawać. Wystarczyło, że porażało wzrok, stanowiło obrazę dla niego, Lionela, i jego hotelowych gości. I jakby nie dość było tego wszystkiego, to jeszcze te kobzy.

— Kobzy? — zapytał Hugh, spoglądając na brata.

— Poczekaj. — Lionel uniósł dłoń. — Poczekaj chwilę.

Po kolacji wyszli na taras hotelu Moonstone, gdzie czekali, aż nad Pelican Cay zapadnie zmrok — i tam wraz z powiewem bryzy dobiegło ich uszu buczenie i charakterystyczne popiskiwanie instrumentu.

Wyraz zdumienia na twarzy brata sprawił Lionelowi szczególną satysfakcję.

— No, teraz mi uwierzysz? — zapytał.

— Skąd masz pewność, że to Fiona?

— Mam umotywowane podejrzenie — odparł.

Fiona Dunbar od dziewiątego roku życia doprowadzała go zawsze do szału. Zaprzyjaźniła się od pierwszego spotkania ze swoją rówieśnicą, a jego siostrą Molly. Z jakiej racji on — piętnastoletni wówczas, dojrzały mężczyzna — miałby narażać się na obcowanie z dwiema nieznośnymi, upartymi dziewczuchami, które znęcały się nad nim bez przerwy. Ale niestety tak było, bo obie wciąż deptały mu po piętach, śledziły go bezczelnie i naśladowały we wszystkim, co robił.

— Bądź dla nich miły — upominała go matka. — To są przecież małe dziewczynki. Uwielbiają cię.

— Zwariuję od tego ich uwielbienia — odpowiadał. Lecz udało mu się pozbyć jednej z nich, Fiony, dopiero wtedy, gdy ta podsłuchiwała, jak na plaży mówił do swej koleżanki o okropnym życiu w Pelican Cay i o tym, że marzy, by się stąd urwać.

— Dziura zabita deskami — mówił. — Nie ma sensu tu tkwić.

— No to wynoś się stąd! — wykrzyknęła Fiona czerwona z wściekłości prawie jak jej włosy.

Słowa te Lionel kierował do swojej koleżanki i nie wiedział nawet, że Fiona jest w pobliżu, toteż aż drgnął z zaskoczenia.

— Wsiadaj na łódkę i już cię nie ma! — krzyczała Fiona.

— Albo lepiej odpłyn „na piechotę”! Może się utopisz! Niech cię szlag trafi! — I pobiegła wzdłuż plaży.

— Co się dzieje? — zapytała towarzysząca mu blondynka.

— O co jej chodzi?

Wzruszył ramionami.

— Bo ja wiem — powiedział. — To Fiona. Ma niezłego świra ta smarkata.

Byłby rad, żeby wreszcie dorosła.

Albo wydawało mu się, że byłby rad.

I oto okazało się, że dorosła Fiona Dunbar stanowi jeszcze większe zagrożenie.

Sylwetka jej nabrała kobiecych krągłości. Rude włosy, wiązane wówczas w koński ogon, opadały teraz na ramiona i błyszczały tak jedwabiście, że aż korciło człowieka, by je pogłaskać. Jej cerę o kremowym odcieniu znaczyły piegi, i o dziwo, właśnie te piegi najbardziej go zachwyciły.

Coś tu było nie tak.

Nie wrócił przecież do Pelican Cay po to, by zaprzętać sobie głowę Fioną Dunbar! Ale jak na złość nie mógł się przed tym powstrzymać. Z całą pewnością żadna z kobiet na wyspie nie dorównywała jej urodą. Mimo to, jak się dowiedział, Fiona nie była z nikim związana.

W dodatku — w przeciwieństwie do wszystkich kobiet między siedemnastym a siedemdziesiątym rokiem życia szalejących za znanym piłkarzem — Fiona najwyraźniej nie chciała mieć z nim nic wspólnego.

Gdziekolwiek się pojawił, otaczały go chmary kobiet — zagadywały go, wtykały mu do kieszeni wizytówki z numerami telefonu, wydzwaniały doń, proponując spędzenie z nim nocy, a nawet oferując mu części swojej bielizny.

Przed czterema laty, u szczytu jego kariery, redaktor jednego z pism zapytał go, czy takie bieliźniane propozycje często mu się zdarzają.

— Czasami — odparł zgodnie z prawdą i by zabrzmiało to żartobliwie, dodał: — Ale ja lubię tylko czerwone majtki.

I tak to się zaczęło. Po dwóch dniach nadeszła pocztą pierwsza para majtek. Potem posypała się lawina. Nawiasem mówiąc, każda kobieta była pewna, że właśnie jej majtki stanowią ozdobę kolekcji Lionela.

Powstał również klub fanów jego osoby, którego większość stanowiły kobiety.

— Podziwiają moje umiejętności — powiedział siostrze ze skromną miną.

— Podziwiają twoje ciało — rzekła Molly, kiwając głową z ubolewaniem nad głupotą istot rodzaju żeńskiego. — Niektóre mają bzika na tym punkcie.

Większość ma bzika, pomyślał Lionel.

Ale nie Fiona Dunbar.

Nie cierpiała go. Dała tego dowód półtora roku temu, kiedy to Hugh zaprosił brata wraz z kolegami z drużyny na Boże Narodzenie.

— Nie czuj się zobowiązany — zastrzegł się kurtuazyjnie.

— Na pewno masz wiele innych, znacznie atrakcyjniejszych propozycji.

I faktycznie Lionel miał propozycje. Pojechał wówczas do Monaco i spędził dzień i noc z Lisette. Albo może z Claudine? Czy z Suzanne?

Wielbicielk mu nie brakowało.

Ale dwa dni przed Nowym Rokiem, zmęczony pracą i zabawą, postanowił spędzić jakiś tydzień na odludziu.

— Żadnego pijaństwa, żadnych bab — oświadczył bratu — tylko piasek, słońce i sen. — A widząc zdziwienie w jego oczach, dodał:

— Taka jest moja noworoczna decyzja.

Źle się stało, że pierwszą osobą, jaką zobaczył tego dnia, była rudowłosa piękność w bikini zmierzająca w stronę plaży.

— Kto to jest, do diabła?! — zapytał.

— Fiona — odparł Hugh, a stwierdziwszy, że bratu niewiele to mówi, wyjaśnił bardziej precyzyjnie:

— Fiona Dunbar. Nie pamiętasz? Przyjaciółka Molly.

— Fiona? — Nie mógł wręcz uwierzyć. To jest Fiona Dunbar? Kompletny nokaut, pomyślał.

Hugh uśmiechnął się pod nosem.

— W niczym nie przypomina tej Fiony-fretki, prawda? A przezwisko to wywodziło się stąd, że Fiona-fretka i Molly-kret od rana do wieczora deptały im po piętach.

Lionel łyknął haust powietrza. Nie, jaka tam fretka? Fiona wyglądała fantastycznie. Zachwycająco. Kusicielsko.

Jego noworoczna decyzja! Powoli zaczął się z niej wycofywać.

W ciągu paru następnych dni często widywał Fionę, ale tylko z daleka.

Hugh powiedział bratu, że Fiona opiekuje się ojcem po wylewie. Stało się to zaraz po maturze Fiony.

— I pracuje — dodał. — W sklepie z pamiątkami. Poza tym rzeźbi.

— Rzeźbi? — zapytał Lionel z niedowierzaniem.

— Tak. Różne drobiazgi do sklepu. Nawet ładnie jej to wychodzi.

Po południu Lionel udał się do sklepu Carin, by kupić parę pocztówek, i obejrzał sobie parę dzieł Fiony. Musiał przyznać, że był pod wrażeniem — pelikany, różne ptaki, palmy, rybacy. Znajdowały się tu także jej szkice. I karykatury.

Uświadomił sobie, że ta pomysłowa rzeźba, wisząca na ścianie w domu Hugh'a, a przedstawiająca go w wodolocie, również jest autorstwa Fiony, a także karykatura Maurice'a na postojach taksówek i karykatura pani Saffron przesiadującej godzinami na swoim ganku.

Fiona robiła karykatury turystów i sprzedawała je im na plaży. Rysowała wszystkich, nie wyłączając ich psów. Ale nigdy nie narysowała jego, Lionela.

To nim wstrząsnęło. Nie lubił, gdy się go ignorowało, tym bardziej że on wyraźnie jej nie ignorował.

Minął tydzień, a ona nawet nie pomachała mu ręką na powitanie — głupia sytuacja, bo powiedział Joaquinowi i Larsowi Erikowi, że zna ją od lat.

— Nie wierzę — powiedział Lars Erik.

Siedzieli u Groupera, pili piwo, i wtedy właśnie weszła Fiona, trzymając pod pachą teczkę ze szkicami. Przesłała Larsowi Erikowi przelotny uśmiech i ominęła wzrokiem Lionela, jakby był w czapce niewidce.

— Ma mi za złe, bo przed wieloma laty oznajmiłem jej, że nie lubię tej jej ukochanej wyspy — powiedział Lionel.

— Aha. — Lars Erik skinął głową.

— Chyba w ogóle jej nie znasz — zaryzykował Joaquin z ledwie widocznym uśmiechem.

— Oczywiście, że znam. To przyjaciółka mojej siostry. A nazywa się Fiona Dunbar. Mam rację? — Z tym pytaniem zwrócił się do barmana.

Barman, syn taksówkarza Maurice'a, uśmiechnął się od ucha do ucha.

— Fiona, jasna rzecz — potwierdził.

— Skoro wiesz, jak ma na imię — powiedział Lars Erik — to zaproś ją, by się z nami napiła.

— On jej nie zna — upierał się Joaquin.

Prowokowany przez kolegów Lionel musiał udowodnić, że jest inaczej. Podszedł do Fiony, gdy wręczała dwojgu turystom swoje szkice. Zdobył się na najbardziej uwodzicielski uśmiech i wyraził życzenie, by wypła z nim drinka.

— Z panem? — Potrząsnęła głową. — Nie widzę powodu.

Był szczerze zdziwiony.

— Jak to nie widzisz powodu?

Był zirytowany jej odmową, a jeszcze bardziej tym, że go nie poznała, i jeszcze bardziej tym, że z bliska była jeszcze piękniejsza niż z daleka.

Chciałby dostrzec jakąś skazę w jej urodzie. Nie dostrzegł.

— Być może mnie nie pamiętasz — rzekł. Niewykluczone, myślał. Nie sądził wprawdzie, żeby aż tak się zmieniła, za to ona zmieniła się nie do poznania.

— Pamiętam cię — powiedziała z lekkim uśmiechem, przeciskając się między nim a stołkiem barowym. — I dlatego właśnie nie skorzystam z zaproszenia.

Przez melodię „Żółty ptak” przebijał się rechot Joaquina i Larsa Erika.

— Cześć, kochaaanie! — rozległo się tuż nad jego uchem. Lionel odwrócił się i ujrzał siedzącą obok na stołku piersistą blondynę.

— Cześć — odparł i zmusił się do uśmiechu.

Położyła dłoń na jego ramieniu i zsunęła się ze stołka, omal się o niego nie opierając.

— Ty jesteś Lionel, prawda? Nazywają cię „superbramkarzem”.

— Tak, niektórzy tak o mnie mówią — odparł.

— Wybieram się na plażę. Nie masz ochoty popływać?

— Czemu nie.

Była to znacznie przyjemniejsza perspektywa niż wysłuchiwanie docinków Joaquina i Larsa Erika. Objął blondynę i skierowali się ku drzwiom.

— Byłam przewidująca — rzekła, chichocząc. — Włożyłam dziś czerwone majtki.

— Nie na długo — obiecał, dotykając ustami jej ucha.

Nie pamiętał później, czy miała na sobie czerwone majtki. Nie pamiętał niczego, co by jej dotyczyło. Po dwóch dniach wrócił do Anglii — i jedyna rzecz, jaka utkwiała mu w pamięci, to niepokój, jaki odczuwał na widok Fiony.

— Rybka ci umknęła — powiedział Joaquin podczas następnego spotkania.

— Jakbyś przepuścił gola — dodał Lars Erik.

— Pożyjemy, zobaczymy — mruknął Lionel.

\* \* \*

Hugh wybierał się na randkę z pewną modelką pozującą do ślubnych zdjęć i Lionel zaproponował „podwójną randkę” w ciemno.

— Zaproś tę Fionę — zasugerował bratu.

— Fionę? — Hugh uniósł brwi ze zdziwieniem. — Ona nie ma czasu. Zajmuje się chorym ojcem.

— Znajdę kogoś, kto ją przy nim zastąpi — oświadczył Lionel. — Taki wypad dobrze jej zrobi.

Zwrócił się do Maurice’a, by pograł z Tomem Dunbarem w domino, i Hugh zaprosił Fionę.

Gdy Lionel stanął w progu jej drzwi, wyglądała na kompletnie zaskoczoną.

— Przyszedłeś odwiedzić mego ojca...?

— Nie, przyszedłem do ciebie.

— Ale...

— Umówiłem się w Beaches z Hughiem i jego dziewczyną — oznajmił.

— W Beaches? — powtórzyła ze zdziwieniem w oczach.

Beaches to najpiękniejsza i najdroższa miejscowość na wyspie. Hugh nie byłoby stać na taką wyprawę.

— Ja płacę — uprzedził go Lionel. — Chcesz chyba wyrzucić wrażenie na tej swojej modelce?

— No tak... A ty — Hugh potrząsnął głową — chcesz wyrzucić wrażenie na Fionie Dunbar. Mam rację?

Lionel nie wiedział wówczas, czego chce w związku z jej osobą. Ale nieco później tego wieczora wiedział już.

Tyle że tego, co chciał, nie otrzymał.

O mało go nie utopiła.

Przez parę dni unikał jej jak ognia.

Gdy dowiedział się od brata, że w marcu zmarł jej ojciec, przesłał jej zdawkowe wyrazy współczucia, poza tym nie miał z nią żadnego kontaktu. W gruncie rzeczy, odkąd przed miesiącem przeprowadził się do Moonstone, starał się schodzić jej z drogi.

Rzecz jasna, wciąż był nią zafascynowany, bo była przecież najwspanialszą kobietą na wyspie. Nie chciał mieć jednak nic z nią wspólnego. Pelican Cay było wystarczająco duże dla nich obojga.

Jakiś tydzień po otwarciu Moonstone ukazał się w lokalnej prasie list otwarty potępiający „standardowe budownictwo” na wyspie. Fiona Dunbar podpisała się pod nim jako „zatroskany obywatel” obwiniający jego, Lionela, o próbę rujnowania lokalnej kultury.

Na litość boską, on przecież uratował chylący się ku upadkowi architektoniczny skarb i uczynił z niego gustowny, przynoszący dochód obiekt, zanim erozja zdążyła go unicestwić! A w jego pobliżu miłośniczka sztuki Fiona Dunbar ustawiła tę swoją cholerną rzeźbę!

W odpowiedzi na ów list Lionel wyłożył w najbardziej taktowny sposób swoją opinię na ten temat i wysłał ją do redakcji.

Po tygodniu pojawił się w gazecie kolejny list, dotyczący tym razem tutejszej młodzieżowej drużyny piłki nożnej. „Osoby, które czerpią korzyści z lokalnych udogodnień — pisała powodowana szczerą troską panna Dunbar — winny poczuwać się do obowiązku wspierania własną wiedzą wyspiarskiej młodzieży sportowej.”

No tak, jego ma na myśli. Ma uczyć ich gry w piłkę!

— Dla tych dzieciaków byłaby to wielka sprawa — oznajmiła Carin.

Maurice i Estelle przytaknęli energicznie.

— Nie uważasz, że to dobry pomysł? — zapytała Molly. Owszem, uważał, że dobry.

I tak to się zaczęło. Przez cały miesiąc Lionel użerał się z chłopakami w wieku od dziesięciu do piętnastu lat, którzy przybrali nazwę Pelikany. O zdobyciu pucharu świata nie było raczej mowy, ale trzeba przyznać, że sporo ich nauczył.

Był dumny jak paw. Okazało się, że jest dobrym trenerem, i bardzo by chciał, żeby Fiona oceniła jego sukces. Tylko że nigdy nie raczyła przyjść na rozgrywki.

I słowem się do niego nie odezwała.

Nie musiała nic mówić. Jej rzeźba mówiła za nią.

Lionel wstał z krzesła i podszedł do okna.

Poranne słońce oświetlało dzieło Fiony Dunbar i wtedy zobaczył coś, czego nie dostrzegł przedtem: czerwone majtki powiewające na jednym z wyciągniętych ramion tego potwora.

\* \* \*

Obudziło ją stukanie do drzwi.

Jęknęła, otworzyła oczy i spojrzała na zegarek: siódma dwadzieścia dwie.

Któż może ją niepokoić o tej wczesnej godzinie? Nikt ze znajomych, to nie ulega kwestii.

Fiona wołała zaczynać dzień, gdy słońce było już znacznie wyżej na niebie. Dlatego była rzeźbiarką, nie malarką, co tylekroć powtarzała Carin Campbell.

Dla malarzy ważne jest światło, a rzeźbiarze mogą pracować o dowolnej porze.

Osoba, która teraz dobijała się do drzwi, nie wiedziała, że Fiona pracowała przez całą niemal noc.

Pracowała nad drobiazgami, które sprzedawała Carin. Metalowe figurki, ozdoby z muszli, z drewna, kamyczków — wszystko to miało ogromny popyt u turystów. Dzięki temu mogła utrzymać swój bajkowy różowy dom na nabrzeżu, z widokiem na przystań.

Normalnie kończyła pracę o drugiej, ale tej nocy długo zbierała na plaży różne skarby morza, które fale wyrzucały na brzeg i które były cennym tworzywem dla jej wyrobów.

Wróciła do domu dopiero o czwartej.

— No dobrze, już dobrze — mruknęła, gdy pukanie się przedłużało. Rozprostowała ramiona, wciągnęła szorty i w koszulce, w której spała, zeszła na dół.

— Chwileczkę! — zawołała.

Jeżeli był to jakiś podpity turysta, trudno jej będzie zachować uprzejmość.

Otwierając drzwi, rzekła lodowatym tonem:

— Czy zdaje pan sobie sprawę...?

Urwała, patrząc na rozwścieczoną twarz Lionela McGillivraya.



Nie wyrzekł słowa, tylko coś jej rzucił. Jakieś małe czerwone zawiniątko.

Fiona przygryzła wargi, tłumiąc uśmiech.

— To chyba należy do ciebie — powiedział wreszcie, przeciągając sylaby.

Chwyciła zawiniątko i chciała zamknąć mu drzwi przed nosem, lecz on w porę wcisnął się do środka.

— Co ty wyprawiasz?! Kto cię tu prosił?

— Sprowokowałaś mnie. — Uśmiechnął się, ale był to uśmiech złowieszczy.

— Ja? Do czego?

— Do przyjscia tutaj i zadania ci rzeczowego pytania: dlaczego postawiłaś to monstrum przed moim hotelem?

— To nie monstrum!

— Kwestia gustu. A więc dlaczego właśnie tam?

— To jest publiczna plaża.

— Publiczna plaża ciągnie się trzy mile.

— Mogę stawiać swoje rzeźby, gdzie mi się podoba.

— Aha. I dlatego postawiłaś ją przed Moonstone?

— Powinieneś być mi wdzięczny — rzekła unosząc głowę. — Inspiruję artystycznie twoich gości.

— Kształtujesz ich gust? — zapytał z ironią.

— Można to tak określić — odparła wyniosłym tonem.

— A ja bym powiedział, że przysparzasz wyspie strat.

— Co to, to nie! Nigdy bym nie zrobiła krzywdy mojej wyspie! To mój dom. Ja się tu urodziłam. I nigdy stąd nie wyjechałam!

— I dlatego jesteś lepsza od innych?

— Oczywiście, że nie.

— Lepsza ode mnie?

— Bo ty nie cierpisz tej wyspy.

— Nie cierpiałem. Kiedyś. Fiono, zrozum, miałem piętnaście lat, gdy wyrwano mnie z domu i ulokowano na jakiejś wyspie na krańcu świata. Tęskniłem za przyjaciółmi, za moją drużyną piłkarską.

Fiona zacisnęła usta. Teraz te słowa brzmiały inaczej. Dawniej tę jego niechęć traktowała bardzo osobiście, emocjonalnie.

— Tak czy owak niepotrzebnie wróciłeś.

— Chciałem wrócić.

Ale ona nie chciała, by wrócił. Miała dość Lionela. Przynajmniej tak sądziła, odkąd zabrał ją do Beaches.

— Tak czy owak jestem tu — ciągnął. — Czy ci się to podoba, czy nie, ja tu jestem i Moonstone tu jest. I tak ma być.

Moonstone zostanie na pewno, ale co do Lionela, to miała wątpliwości.

Lionel był człowiekiem światowym. Mieszkał w Anglii, we Włoszech, w Hiszpanii. Jadał kolacje z królami i umawiał się z modelkami najwyższej rangi. Nie należał do ludzi, którzy osiedlają się na małej karaibskiej wyspie.

Chciałaby, żeby jak najszybciej stąd wyjechał. Czytał chyba w jej myślach, bo rzekł:

— Nie zamierzam się stąd ruszać, dziewczyno. W przeciwieństwie do tej rzeźby, która chyba ma to w planie.

— Nie ma — odparła Fiona przez zaciśnięte zęby.

— Mogę to potraktować jako żart, tylko że...

— To nie jest żart!

Spojrzał wymownie na czerwone bikini w jej ręku.

— Znalazłam to na plaży — powiedziała z uporem. — Przypadkowo. Używam do pracy tylko to, co znajdę na plaży. Taki mam zwyczaj, rozumiesz?

Najwyraźniej nie rozumiał. Patrzył na nią wilkiem jak na swoich przeciwników na boisku.

— Taki mam zwyczaj — powtórzyła.

Zwilżyła wargi. To była w pewnym sensie arogancja z jej strony. Nie była rzeźbiarką. Nigdy nie studiowała w szkole artystycznej. To, co wyrabiała z muszelek, z drewna, z metalu to było rzemiosło, nie sztuka. Ale fascynowała ją ta twórczość.

— Wiele się z tego uczę — oświadczyła.

— Uczysz się, tworząc to paskudztwo? Czego się uczysz? Utylizacji odpadków?

— Kompozycji. Elastyczności. Wyobraźni. Poczucia równowagi. — Starła się używać fachowych, abstrakcyjnych terminów, by zrozumiał, czym to wszystko dla niej jest.

— Aha — rzekł.

I nie trzeba było wielkiej wyobraźni, by się domyślić, że Lionel nie wierzy w ani jedno jej słowo.

— Rzeźbię te drobiazgi — ciągnęła z rozpaczą w głosie — i sprzedaję je turystom. Wycinam z metalu, łączę ze sobą kawałki skał. Ale to nie jest to, co chciałabym robić. Chciałabym być rzeźbiarką — szepnęła — z prawdziwego zdarzenia.

Nigdy nikomu o tym nie mówiła. Nie miała odwagi. To było jej pragnienie z czasów, gdy jeszcze miała marzenia. Wtedy nawet ludziła się, że będzie mogła studiować.

Lecz to było przed laty. Nim jej ojciec dostał udaru mózgu. Od tamtej pory związała się z wyspą na stałe. Wyspa dawała jej pracę, poczucie bezpieczeństwa, uczyła ją życia. I to jej wystarczało.

— Możesz teraz pomyśleć o sobie — powiedział jej brat Mike po śmierci ojca. — Zapisać się, na przykład, na jakiś kurs.

— Jestem już na to za stara — odparła, potrząsając głową.

— Moje życie związane jest z tą wyspą.

— Musisz robić to, co najbardziej lubisz — orzekli obaj jej bracia. — Nasz ojciec zamartwiłby się, gdyby wiedział, że poświęciłaś się dla niego.

— Wcale się nie poświęciłam! — zaprotestowała. — Chciałam się nim zająć.

— Wiem. Ale teraz wyjedź dokądś.

Od śmierci ojca minęły trzy miesiące, a Fiona nie ruszyła w świat. Czas żałoby, mówiła sobie. Trzeba poczekać. Również na wyzwanie.

Rzeźba na plaży okazała się tym wyzwaniem. Pozwoliła jej wrócić do życia. A jeśli irytowała Lionela, to tym lepiej.

— Chcesz być rzeźbiarką? — zapytał Lionel z wyraźną kpina.

— Tak.

Patrzył na nią spod przymrużonych powiek.

— I to monstrum ma być dziełem sztuki? — zapytał. — Eksperyment twórczy?

Skinęła głową.

— Nazwałam tę rzeźbę Królem Plaży.

— Tworzysz to straszdyło od tygodni. Czy nie sądzisz, że dość już tego?

— To jest dla mnie wyzwanie. A poza tym rzeźba ta stanowi całość z otoczeniem. Wtopiła się w krajobraz.

— Wcale się nie wtopiła. A ty poszukaj sobie innego wyzwania — powiedział z irytacją.

— Na przykład?

— Skąd mogę wiedzieć. To ty chcesz rzeźbić, nie ja.

— Chce zrobić coś nowego. Poszerzyć własne horyzonty. Chcę być artystką, wcielać w życie nowe pomysły...

Lionel pochylił się do przodu i wyglądał teraz jak czyhający na piłkę bramkarz.

— Powiedzmy — zaczął — że masz jakiś inny obiekt stanowiący dla ciebie wyzwanie. Podjęłabyś się...?

— Ja...

— Zlikwidowałabyś to obrzydlistwo na mojej plaży?

— To nie jest...

— Nazywaj to, jak ci się podoba. Ja chcę, żeby to znikło. Jeśli prawdą jest to, co mówiłaś... jeśli istotnie chcesz rzeźbić, a nie stroić sobie żarty, jeśli zatem chcesz prawdziwego wyzwania, to mam dla ciebie propozycję.

Spojrzała na niego nieufnie.

— Jaka?

— Chcesz być rzeźbiarką? Świetnie! Potrzebujesz nowych wyzwań? Będziesz je miała. Cokolwiek chciałabyś rzeźbić, ja ci to załatwię. Naszej wyspie przyda się trochę kultury. Ale w zamian za to usuń tego cholernego Króla Plaży.

Wahała się. Miała rozmaite odczucia: nadzieje, marzenia, lęk.

— A może to bujda z tym twoim rzeźbiarstwem?

Wyprostowała się dumnie. Spojrzała mu prosto w oczy.

— Będę mogła rzeźbić to, co będę chciała?

Uśmiechnął się, wzruszył ramionami.

— Tak, już ja się o to postaram.

— Wobec tego chcę wyrzeźbić ciebie. Nago.

## ROZDZIAŁ D RUGI

— A może nie jesteś gotów sprostać takiemu wyzwaniu? — zapytała z lekkim uśmiechem.

Lionel czuł się tak, jakby nie obronił bramki. Akt? Chce wyrzeźbić go nagiego? Chyba żartuje!

Nie, nie sprawiała wrażenia osoby żartującej, choć w oczach jej dostrzegł figlarny błysk.

Coś takiego! A wtedy broniła się, wołała raczej utopić siebie i jego niż oglądać nagie ciało Lionela. Tymczasem teraz...

— Faktycznie, bardzo jesteś dowcipna — rzekł i ruszył ku wyjściu.

Obejrzał się raptem i spojrzał na nią uważnie. W jej wzroku dostrzegł determinację i przekorę. I jeszcze coś.

Przebłysk czułości?

Nie. To niemożliwe. Fiona Dunbar nie ulegała takim emocjom.

A więc co to wszystko miało znaczyć?

Szary kot wyskoczył nagle skądś i przemaszerował wzdłuż stołu. Dotknął łebkiem jego kolan. Nie odrywając wzroku od Lionela Fiona przytuliła kota do piersi.

Wpatrywała się w niego zielonymi oczami i kot wpatrywał się w niego zielonymi oczami.

Lionel poczuł, jak mocno bije jego serce.

— Zatem chcesz mnie nagiego? — zapytał, starając się nadać głosowi nutę prowokacji. I stwierdził z satysfakcją, że Fiona zaczerwieniła się po korzonki włosów.

— Nie, nie chcę twojej nagości — zaprzeczyła skwapliwie. — Chcę rzeźbić...

— Oczywiście, oczywiście — mruknął z sarkazmem.

Przycisnęła kota do piersi jeszcze mocniej, jak gdyby stanowił jej tarczę obronną.

— Sam się ofiarowałeś — rzekła. — „Rzeźb, co ci się podoba”, powiedziałeś mi.

— Miałem na myśli...

— Aha, rozumiem, zmieniłeś zdanie — powiedziała, drapiąc kota za uszami. — Masz prawo nie chcieć się obnażyć. Rozumiem, że mężczyźni, którzy nie są zbyt dobrze, hm...

Powędrowała wzrokiem poniżej paska jego spodni. Tego już było za wiele.

— Chcesz się przekonać, jak natura mnie wyposażyła? — zapytał spokojnie, acz z nutą groźby w głosie.

— Chcę rzeźbić...

— Świetnie — odrzekł. — Kiedy zaczynamy? Teraz? — Sięgnął do paska.

Takiego obrotu sprawy nie przewidziała. Musiała najpierw dojść do ładu z samą sobą.

— Nie! — krzyknęła. — Jeszcze nie — rzekła już ciszej. — Muszę przygotować... glinę.

— Glinę? — powtórzył z wyraźną kpiną w głosie.

— Nie rzeźbiłam dotąd w terakocie. Nie miałam możliwości...

— Rozumiem.

Wierzył, że nie miała możliwości. Nie wierzył natomiast w to, że naprawdę chce go rzeźbić. Jej celem jest poniżenie go, upokorzenie.

Nic z tego. Najwyższy czas, żeby dotarło do jej świadomości, że tym razem nie pójdzie jej tak łatwo.

— Przygotuj sporo tej gliny — powiedział.

— Słucham? — Zamrugła powiekami, wyraźnie speszona.

— Jeśli istotnie zamierzasz mnie rzeźbić — dokończył prowokacyjnie.

Nawet jej samej trudno było określić stan własnych uczuć. Co w niej dominowało? Panika? Zakłopotanie? A może determinacja?

Skrzyżowała ramiona na piersi.

— Owszem, przygotuję — rzekła po chwili.

Teraz kolej na niego. Wzruszył nonszalancko ramionami.

— Tylko co ty właściwie...? — zaczął, ale przerwała mu:

— Czwartek rano odpowiada ci?

Nie oczekiwał tak konkretnej propozycji.

— Co czwartek mam spotkania dotyczące mego biznesu — oznajmił.

— Ależ oczywiście. Powinam była się domyślić. — Sceptyczny uśmiech zagościł na jej twarzy. — Masz przecież mnóstwo spotkań. Głowę daję, że całe twoje życie składa się wyłącznie ze spotkań.

Jej kpiący ton zirytował go.

— W porządku — oświadczył. — Odwołam spotkanie. Chcesz mnie oglądać na golasa, skarbie? Niech więc tak będzie! Czwartek rano. — Spojrzał jej prosto w oczy. — Godzina szósta.

— Szósta?

— Co za problem? — zapytał bardzo z siebie rad. — Czyżby to dla ciebie zbyt wczesna pora? Wyglądasz na zaskoczoną. Kiepsko! A może zmieniłaś zdanie i nie chcesz już mnie rzeźbić?

— Dobrze, niech będzie szósta.

— No to na razie.

— Na razie! — odkrzyknęła w ślad za nim.

\* \* \*

— Dziś rano widziałam Króla Plaży — powiedziała Carin, gdy Fiona z wózkiem pełnym rzeźb weszła do sklepu. — Podoba mi się to jego nowe ramię. Dodaje mu mocy. Powinnaś coś na nim zawiesić.

Zawiesiłam, pomyślała Fiona, wyjmując rzeźby z wózka. Czy naprawdę poprosiła Lionela, by jej pozował nago? I czy rzeczywiście on się zgodził?

— Zaraz wracam. Zostawiłam jeszcze kilka rzeźb przed sklepem — rzekła Fiona.

— Jesteś nieoceniona — oświadczyła jej przyjaciółka. — To jest piękne. — Carin wzięła do ręki wyciętą z blachy postać sportowca. — Powinnaś rozwijać swój talent. Nie robisz tego, na co cię stać. To mnie martwi.

— Niepotrzebnie. Ja nie narzekam.

— Moim zdaniem — ciągnęła Carin — ten sportowiec to krok w dobrym kierunku. Jakie masz plany twórcze?

Ciekawe, pomyślała Fiona, jak zareagowałyby Carin na wieść, że jej przyjaciółka zamierza wyrzeźbić akt Lionela? Ilekroć bowiem ona sama to sobie uświadamiała, wpadała w panikę. Nie tylko z powodu osoby modela. Również dlatego, że nie wierzyła we własne możliwości.

To się nie może wydarzyć, pocieszała się w duchu.

Lionel McGillivay zawsze był dla niej zbyt zarozumiały i pewny siebie.

— Co ty masz przeciwko McGillivayowi? — zapytał kiedyś jej brat, Paul.

— Porządny facet — dodał drugi jej brat, Mike. — Można z nim konie kraść.

Podrywacz, takiego zdania była o nim Fiona.

Marchewka. Tak ją nazywał, gdy się poznali. Fiona miała dziewięć lat, a on piętnaście. Nikt nigdy tak się do niej nie zwracał. Tylko Lionel.

I ciągnął ją za warkocz przy każdej okazji. A okazji było sporo, bo ona, Molly i Lionel spędzali razem mnóstwo czasu. Bawili się w tajnych agentów szukających groźnych przestępców wśród skał i okolicznych krzewów.

Lecz z biegiem lat coś się zaczęło dziać z hormonami Fiony, bo — święty Boże, miej nad nią litość — coraz bardziej była zafascynowana Lionelem.

A Lionel, rzecz jasna, wcale zafascynowany nią nie był.

Na pewno to się zmieni, myślała, gdy on wreszcie spostrzeże, że ona nie jest już dzieckiem. Pamiętała dokładnie, ten dzień, kiedy postanowiła działać, i towarzyszące mu uczucie skrajnego upokorzenia.

Było to tego lata, kiedy Lionel, już po maturze, miał za; parę tygodni jechać do Wirginii na uniwersytet. Fiona, trzynastolatka wówczas, doszła do przekonania, że najwyższej czas podjąć pewne kroki.

Jeśli bowiem miała przekonać Lionela, że warto wrócić do Pelican Cay, to należy się spieszyć. I ona nie może czekać, aż kształty bardziej się jej zaokrągłą. Nie była już wprawdzie chuda jak patyk, ale o pełni kobiecości mowy być nie mogło.

Gdy ojciec jechał do Nassau, poprosiła go, by wziął ją ze sobą. Podczas gdy on załatwiał swoje sprawy, Fiona nabyła kostium kąpielowy, jakiego nie odważyłaby się kupić w Pelican Cay. Był jaskrawoniebieski i, zamoczony, pięknie błyszczał.

— Jak słońce odbijające się od fal — powiedziała sprzedawczyni. — Zrobisz furorę. Każdy chłopak zwróci na ciebie uwagę.

Okazało się, że nie każdy.

Nadszedł dzień, w którym Fiona postanowiła wreszcie go włożyć. Poszła na plażę i położyła się na ręczniku w miejscu, które Lionel zwykł był przechodzić.

Przybrała pozycję jak najbardziej ponętną, po czym otworzyła książkę i udawała, że czyta.

Czekała i czekała.

Rodzina turystów, która ulokowała się niedaleko Fiony, składała się z rodziców, dwóch synów i córki w wieku studenckim. Kąpali się, pływali, biegali brzegiem morza. Potem zaczęli grać w siatkówkę i zaproponowali Fionie, by przyłączyła się do gry.

Ale Fiona potrząsnęła przecząco głową. W żadnym razie nie mogłaby biegać i podskakiwać w tym swoim niebieskim bikini.

— Dziękuję bardzo — powiedziała uprzejmie. Cała spocona z upału i z wrażenia czekała.

Nadszedł Hugh z kilkoma przyjaciółmi. Obrzucili ją pożądanym spojrzeniem i wymienili uwagi na jej temat. Hugh aż gwizdnął z podziwu, a ten smarkacz, Carson, zaproponował jej przechadzkę.

— Spływaj — rzekła krótko.

Lecz rada była, że zwrócili na nią uwagę. Te ich komentarze nie świadczyły wprawdzie o nich za dobrze, dodały jej jednak pewności siebie.

Gdy więc po jakimś czasie Lionel pojawił się w końcu w jej polu widzenia, ułożyła się odpowiednio i czekała, aż ją zauważy.

Obrzucił wzrokiem plażę, jakby kogoś szukał. Kiwnął głową w stronę Hugh'a, który coś do niego powiedział.

W końcu jego spojrzenie padło na nią.

— Cześć! — zawołał.

Fiona uśmiechnęła się tym najładniejszym, wypracowanym w lusterku uśmiechem, który musiał wyrzucić na nim wrażenie, bo szeroki uśmiech rozjaśnił także jego twarz.

Usiadła, obracając się ku niemu wyczekująco.

Tymczasem on przemknął obok niej.

— Stacie! Stacie! — wołał. — Przydzielono mi akademik!

Blondyna grająca w siatkówkę wrzasnęła:

— Cudownie, Lionel! Który? Może ten, w którym ja mieszkam?

Fiona patrzyła, jak pokazywał jej pismo. Oboje pochyłali się nad nim, a włosy blondyny muskały policzki Lionela. Dotknął jej ręki. Wsparła się o jego ramię.

Fiona siedziała nieruchomo, jakby ją zamurowało.

Powinna odejść stąd jak najszybciej. Ale nie ruszała się z miejsca.

Być może była masochistką. Może lubiła się zadrećczać? Zamiast więc uciec do domu, położyła się z powrotem na ręczniku i obserwowała ich oboje, jak, trzymając się za ręce, idą do morza. Jak pływają. A potem, kiedy wyszli już na brzeg, usiedli parę metrów od niej — i śmieli się, i rozmawiali, i dotykali się wzajemnie.

I nic by się pewno nie wydarzyło, gdyby Lionel nie wypowiedział głośno zdania, jak to on marzy o wyjechaniu z Pelican Cay. Tego już było za wiele. Nieważne, że ignorował ją, ważne, że tak podle traktował ich wyspę. Nie miał racji. Jak mógł?

Bez chwili namysłu Fiona zerwała się na równe nogi i wrzasnęła:

— No to już cię tu nie ma! Wynos się stąd!

Lionel spojrział na nią ze zdumieniem. Stacie zmarszczyła brwi. Oboje mieli takie miny, jakby duch im się ukazał.

— Niech cię szlag trafi, Lionelu McGillivray — mruknęła Fiona pod nosem, otrzepując ręcznik z piasku.

Zniknął jej z oczu na długo.

Nie widziała go przeszło rok. Nie miała nawet pojęcia, że ubiegłej zimy odwiedził wyspę.

Któregoś popołudnia wróciła właśnie od Carin i ojciec powiedział jej, że był Hugh — chciał się z nią umówić na randkę.

— Hugh? Na randkę? — zapytała.

Byli przyjaciółmi, ale nigdy na randki się nie umawiali.

— Nie tłumaczył się — rzekł ojciec. — Powiedział tylko, że chce się z tobą spotkać. Ja mu na to, że na pewno się zgodzisz.

— Tato!

— A dlaczego nie? Powinnaś zabawić się od czasu do czasu.

Co prawda, to prawda, pomyślała.

A wieczorem aż oniemiała z przerażenia, gdy, otworzywszy drzwi, ujrzała w progu nie Hugh, tylko jego brata, Lionela.

— Co ty tu robisz? — zapytała. — Aha, pewno przyszedłeś do ojca.

— Nie, do ciebie.

— Ale... ja czekam na Hugh.

— Hugh i Deanna czekają na nas w restauracji. Wyglądasz fantastycznie! — oznajmił ujmując ją pod ramię.

— Ale...

Mózg jej protestował, lecz hormony wołały: tak!

I uległa hormonom. Jedli kolację z Hughem i jakąś supermodną dziewczyną, na której Hugh usiłował wywrzeć wrażenie, potem Fiona i Lionel spacerowali wzdłuż plaży, podczas gdy Hugh i Supermodna gdzieś zniknęli. Najpewniej wylądowali w łóżku.

Fiona miała wrażenie, że Lionel chciałby tam również, z nią, wylądować.

Po kolacji odprowadzał ją do domu.

— Chodź, pokażę ci łódź, jaką kupiłem — powiedział.

Przez cały ten wieczór Fiona czuła się jak we śnie, jak w zaczarowanej bajce. Lecz na tę jego propozycję otrzeźwiała i otworzyła usta, żeby powiedzieć „nie”, a zamiast tego rzekła: „tak”.

W końcu nie było jeszcze późno. Sporo brakowało do północy. A ona wciąż czuła się jak Kopciuszek na balu. Nie chciało jej się wracać do domu.

Cały czas czuła ciepło jego dłoni obejmującej jej rękę. Gdy zaś pomagał jej wejść na łódź, czuła zapach jego wody po goleniu.

— Urocza — szepnęła dotykając jasnej politory, czują pod stopami kołysanie się łodzi na falach.

— Ale nie tak urocza jak ty.

Szorstkość jego głosu zdziwiła ją niemal tak samo jak słowa.

Urocza. A więc, zdaniem Lionela była urocza. Uśmiechając się dotknął jej policzka. I tak jak w jej marzeniach, przyciągnął do siebie i pocałował w usta.

Pocałunek ten wyrażał wszystko — wszystko, o czym marzyła — tęsknotę, czułość, namiętność. Ona też dała z siebie w tym pocałunku całą moc swoich pragnień.

Całowała Lionela McGillivraya.

Nie, trzeba to określić inaczej: on całował ją.

A kiedy, obejmując ją czule, szepnął:

— Chodź, znajdziemy jakieś wygodniejsze miejsce — Fiona omal nie skinęła głową, omal nie powiedziała: tak.

Chciała tego. Pragnęła go. Ale pragnęła na zawsze. A wiedziała, że Lionel tego „na zawsze” nie pragnie. Mogła nie widzieć całe lata. Lecz nie mogła nie oglądać go w prasie, nie mogła nie czytać o nim.

— Gazety przesadzają — oświadczyła kiedyś Molly. Ale w sprawie jego kolekcji majtek gazety nie przesadzały.

I Fiona nagle uświadomiła sobie, że właśnie dziś włożyła te cholerne czerwone majtki.

O Boże! Nie wolno do tego dopuścić!

Objęła go, pocałowała po raz ostatni, przeskoczyła przez burtę na pomost i pobiegła do portu.

\* \* \*

— Podziwiam twoje wyroby, jak ci już nieraz mówiłam — powiedziała Carin. — Żebyś jeszcze znalazła odpowiedniego człowieka...

— Przestań!

— No wiesz, nie jesteś już pierwszej młodości.

— A ty za to jesteś politycznie niepoprawna. Ja nikogo nie potrzebuję.

— Nie mówię o „potrzebie”. Sądzę, że byłabyś zadowolona...

— To nie sądz. Jest już mężczyzna w moim życiu.

Carin wytrzeszczyła oczy ze zdziwienia.

— Co?

— Wysoki, szeroki w barach, o wielu ramionach i... bardzo spokojny.

Carin roześmiała się, potrząsnęła głową.

— Ja mówię poważnie, Fiono. W przyszłym tygodniu przyjeżdża do Nathana przyjaciel, fotograf. Nick to naprawdę fajny facet. Może...

— Nie umawiaj mnie na randkę w ciemno! Nie znoszę randek w ciemno.

— Czyżbyś miała złe doświadczenia w tej kwestii?

— Tak! Nie. Po prostu nie uznaję takich metod. A ty mną się nie przejmuj. Poradzę sobie.

— Obyś za długo nie zwlekała.



— Znam dziewczynę, która zwlekała trzynaście lat.

Carin uśmiechnęła się z widocznym zakłopotaniem.

W tym momencie drzwi się otworzyły, zadzwonił dzwonek i do sklepu wszedł mężczyzna o ciemnych włosach, z maluchem na ramionach.

— Ale mimo to nam się udało, prawda, Nate?

— Prawda, kochanie — potwierdził, choć nie wiedział o co chodzi, i zafundował żonie długi pocałunek.

Fiona patrzyła z uśmiechem na tę scenę. Carin i Nathan sprawiali, że nie traciła nadziei na własne szczęście.

Ich pierwszy syn, Lace, miał już teraz czternaście lat.

A Joshua, ten malec siedzący okrakiem na ramionach ojca, urodził się przed niespełna dwoma laty.

— Nie uważasz, że Fiona zasługuje na dobrego męża? — zapytała Carin małżonka.

— Przestań, Carin.

— Jak najbardziej — przytaknął Nathan. — Niestety, nie mam braci.

— Dajcie mi wreszcie spokój — warknęła Fiona.

— Chcemy przecież ci pomóc.

— Nie potrzebuję żadnej pomocy — rzekła Fiona stanowczo. — Czuję się świetnie.

Czekał na wiadomość od niej. Chciał wiedzieć, czego naprawdę od niego zażąda za usunięcie tej cholernej rzeźby z plaży.

— Były do mnie jakieś telefony? — zapytał Suzette, gdy w poniedziałek wieczorem wrócił do hotelu.

Zajrzała do notatnika.

— Dzwonili w sprawie dachu.

— Nikt poza tym?

— Lord Grantham. Przyjeżdża w środę wieczór.

Lionel zabębnił nerwowo palcami w stół. Wyrzał przez okno. Ten potwór Fiony znowu zyskał nowe elementy. Ponadto z jednego z jego ramion zwiisało lasso. I odnosiło się wrażenie, że na głowie miał czapkę baseballową.

Lionel wyobraził sobie, jakie wrażenie ten „król” wywrze na człowieku tej miary co lord Grantham.

— A nie dzwoniła czasem Fiona Dunbar? — zapytał.

Suzette potrząsnęła głową ze zdziwieniem.

— A miała dzwonić? — zapytała.

— Nie, nie, tak tylko sobie pomyślałem...

Nie zadzwoniła ani we wtorek po południu, ani wieczorem, ani w środę, choć Lionel przez większość czasu siedział przy telefonie.

Cały się spocił i nawet pomyślał, że może z klimatyzacją coś jest nie tak. Zastanawiał się, czy Fiona wciąż trwa przy swoim zamiarze... Na myśl o tym coś ścisnęło go za gardło. I wściekły był na siebie za to odczucie. Zupełnie jakby obnażanie się przed kobietą było dlań czymś nie do pomyślenia. Niech to szlag!

Rozbierał się przed wieloma kobietami. Nie był, do licha ciężkiego, pruderyjny!

Ale, do cholery jasnej, nie będzie się rozbierał przed Fioną Dunbar, nie życzy sobie, by mierzyła go spojrzeniem, oceniała go!

Z całych sił uderzył dłonią w futrynę drzwi.

Suzette, spłoszona nieco, spojrzała na niego znad kalendarza.

— Czy zrobiłam coś nie tak?

— Nie. Idę popływać. Daj mi znać, jak ktoś zadzwoni.

\* \* \*

Fiona czekała, że Lionel zadzwoni i powie, że nie będzie mógł przyjść w czwartek, jak było umówione.

Nie zadzwonił ani w poniedziałek, ani we wtorek rano do piekarni, gdzie pracowała, ani we wtorek po południu do sklepu Carin, gdzie mógł się nagrać na sekretarkę.

Czyżby rzeczywiście zamierzał jej pozować?

Nago?

O Boże!

Zadzwoniła do Hugh'a i poprosiła, by przywiózł jej glinę. Do swego brata Paula, żeby pomógł jej w przygotowaniach. Wyjęła z biblioteczki wszystkie książki o sztuce rzeźbienia i zaczęła je nerwowo studiować.

Nie, on się na to nie zdecyduje, przekonywała się w duchu.

A jeśli się zdecyduje?

Czy ona odważy się go rzeźbić?

\* \* \*

Przez całą noc z środy na czwartek Lionel nie zmrużył oka. Dobrze by było, myślał, gdyby w czwartek rano nastąpił koniec świata. Wcale nie byłoby mu żal.

Kiedy o piątej rano ów koniec świata nie nastąpił, Lionel zwlókł się z łóżka z miną człowieka skazanego na egzekucję. Zastanowił się chwilę, czy na tę okazję włożyć szorty czy dżinsy, po czym orzekł w duchu: co to, do cholery, za różnica.

Po cichu wymknął się z hotelu i stał chwilę w ciemności, patrząc w kierunku Króla Plaży. Później obejrzał się i spojrzął na Moonstone — jego przyszłość i przyszłość wyspy.

O piątej czterdzieści pięć zapukał do drzwi Fiony. Dłonie miał wilgotne, wytarł więc je o szorty. W brzuchu mu burczało. I raptem pomyślał, że to wszystko jest mu dobrze znane — czuje się tak samo, jak się czuł przed każdym meczem.

Nerwy. To dobrze. Adrenalina idzie w górę, a to przyspiesza krążenie krwi. Nie, nie jest dobrze. Bo zamierza ze swoim ciałem zrobić to, czego nie powinien.

Gdy wychodził z hotelu, jeszcze nawet nie świtało. Tylko linia horyzontu zaczęła się powoli srebrzyć. Hotelowi goście spali twardym snem. Usłyszał tylko odgłosy z kuchni — przyszła Maddie, kucharka.

Po drodze nie spotkał nikogo, tylko w porcie coś już się działo o tej porze.

Z ganku Fiony, z którego roztaczał się widok na ocean, dostrzegł rybaków przy kutrach, przygotowujących sieci na połów. Niektóre silniki już grały.

Pozazdrościł im. Jako nastolatek wypływał czasem z rybakami i towarzyszyło temu zawsze uczucie zadowolenia, że on nie będzie musiał w ten sposób zarabiać na życie.

A teraz stał oto przed drzwiami Fiony i zazdrościł im — wolałby po stokroć ciągnąć z nimi sieć, niż robić to, na co nieopatrznie wyraził zgodę.

Jedyna nadzieja w tym, pomyślał, że nie otworzy mu drzwi. A jeśli nie otworzy, to znaczy, że śpi, i zapomniała o umowie. Wtedy on z czystym sumieniem wróci do hotelu.

Mogło się tak zdarzyć. Fiona nie zaliczała się do rannych ptaszków.

Kiedy poprzednio do niej przyszedł, obudził ją głośnym stukaniem do drzwi. Teraz pukał bardzo delikatnie. Nie należy brutalnie wyrywać ludzi ze snu.

Wówczas właśnie drzwi się przed nim otworzyły. W progu stała Fiona, mrugając powiekami. Miała sińce pod oczami.

— Więc przyszedłeś — rzekła.

Czy w tonie jej głosu była nuta rozczarowania? Nieci mu zatem powie, że rozmyśliła się i nie będzie go rzeźbić. A może liczyła na to, że on się zacznie wykręcać?

— Godzina szósta, czwartek — powiedział szorstko.

Skinęła głową, znowu zamruwała powiekami. Cholera wolałby, żeby nie wyglądała tak ponętnie!

W końcu popatrzyła na niego ze zmarszczonym gniewnie czołem.

— Przyszedłeś za wcześnie — rzekła. — Nie ma jeszcze szóstej.

— Nie mogłem się doczekać — odparł z nieukrywaną ironią.

Zmieszła się. Skinęła głową i otworzyła drzwi na oścież.

— Wejdz — rzekła.

Ruszył za nią. Była boso, w za dużym podkoszulku i szortach, długie włosy opadały jej na plecy. Aż palce go rozboleły — tak chciał jej dotknąć. W końcu włożył ręce do kieszeni.

— Masz glinę? — zapytał, starając się nadać głosowi rzeczowy ton.

Wiedział, że ma. Od swego brata Hugh'a.

— Na cholerę Fionie Dunbar sto funtów gliny — rzekł Hugh, gdy popijali piwo u Groupera.

Lionel omal nie przewrócił swego kufla.

— Sto funtów? — powtórzył. Hugh skinął głową.

— Nie powiedziała, po co jej aż tyle. Nasza Fiona — ciągnął — na stare lata robi się tajemnicza.

Dzięki Bogu, że mu nie powiedziała, stwierdził w duchu Lionel.

— Może będzie lepić garnki — wyraził przypuszczenie.

— Być może — zgodził się Hugh, choć nie wyglądał na przekonanego. Obrócił się w stronę Lily, barmanki.

— Co byś zrobiła ze stu funtami gliny? — zapytał ją.

— Na przykład człowieka — odparła z uśmiechem.

Lionel zakrztusił się piwem.

— Może byłby lepszy — ciągnęła — od tych prawdziwych.

— Mam glinę — odparła Fiona. — Jest na górze, w moim studiu.

Szybko się odwróciła i ruszyła po schodach. Otworzyła przed nim drzwi do dużego pokoju, który kiedyś, jak pamiętał, był sypialnią jej rodziców.

— Tu pracuję — rzekła, po czym wskazała na drzwi po przeciwnej stronie. — Tam jest łazienka, możesz się przebrać.

„Możesz się przebrać”.

Przebrać? W co?

W nic.

Taka była prawda.

Westchnął głęboko. Spojrzał na drzwi do studia. Usłyszał nagle trzask czegoś upuszczonego na ziemię — i Fiona mruknęła coś ze złością.

A więc nie tylko on był zdenerwowany.

Niewielka pociecha, myślał, rozpinając w łazience koszulę.

\* \* \*

— Uważaj z marzeniami, bo gotowe są ci się spełnić — mawiała jej nieboszczka matka.

Fionie raczej się nie zdarzało spełnienie marzeń — aż do dzisiejszego dnia. Stała teraz przerażona na środku studia i nie wiedziała, co ze sobą począć. Łudziła się, że Lionel nie przyjdzie.

Ręce jej się trzęsły.

Jak, na litość boską, ma rzeźbić nagiego Lionela?

Zresztą, nagi czy ubrany, problem był ten sam. Tkwi w procesie rzeźbienia człowieka.

Zrobiła z siebie idiotkę! Z żywych istot wyrzeźbiła za ledwie kilka pelikanów.

Nie wiedziała, jak ma się do tego wziąć. Nikt jej tego nie uczył.

„Musisz wiedzieć, jak masz się do tego wziąć”. Tak zwykł był mawiać jej nauczyciel.

„Każda pora jest dobra, by zacząć działać”. Tak mówił ojciec, zachęcając dzieci do podjęcia trudnego zadania.

— No tak — mruknęła, zaciskając palce aż do bólu.

Położyła na pulpicie wielki kawał gliny i zaczęła wyrabiać go z rozpaczliwą zaciekłością, miętosić, zwijać, byle tylko zająć czymś ręce. Było to zupełnie co innego niż metal czy muszle, z czym zazwyczaj miała do czynienia. Glina była wilgotna, zimna, poddawała się jej dłoniom. Ożywała pod jej palcami.

I w tym właśnie momencie wkroczył do pokoju nagi mężczyzna.

## ROZDZIAŁ TRZECI

— Stań tam — powiedziała Fiona ostrym tonem, niczym jego trener na pierwszej rozgrywce, wskazując na podium domowej roboty w drugim końcu pokoju.

Lionel spojrział w tamtym kierunku. Kolejna dramatyczna próba. Musi przejść przez cały ten cholerny pokój.

— Wejdz na to podium — podpowiedziała mu, jak gdyby potrzebne mu były jakieś dodatkowe wskazówki.

Zacisnął szczęki. No dobrze, pomyślał, niech się cieszy. On nie ma się czego wstydzić. Starał się przybrać pozę jak najbardziej nonszalancką, jakby paradowanie na golasa było dlań czymś zupełnie normalnym.

Wczesnoporanna bryza poruszała zasłonami w oknach, chłodziła mu przyjemnie ciało. Powinno go to uspokoić, wyciszyć.

Niestety.

W łazience przez dobre pięć minut wmawiał sobie, że przecież to nic wielkiego, przeżywał gorsze rzeczy. Tyle kobiet oglądało już jego nagość. Z tą różnicą, że one też były wtedy nagie. I pragnęły go.

A Fiona miała na sobie ubranie. I wcale go nie pragnęła.

Szkoda.

Nie, nie szkoda. Bo nie na darmo przepędzał myśli o niej, rozebranej i pragnącej go, przepędzał w różne możliwe sposoby: powtarzając w duchu tabliczkę mnożenia i tworząc w wyobraźni skomplikowane wzory matematyczne.

— W porządku — powiedziała, sprawdzivszy stabilność podium. — Wejdz tam i rozluźnij się.

Dobre sobie! Rozluźnij się!

Fiona w tym czasie skupiła uwagę na swoim pulpicie, na którym oprócz gliny leżały kawałki metalu, drutu i drewna. Lionel dość pewnym krokiem wszedł na podium. Okazało się ono jest jednak niezbyt stabilne, bo o mało nie stracił równowagi.

— Och, przepraszam — rzekła. — Widocznie Paul specjalnie tak to skonstruował, żeby model nie wykonywał zbędnych ruchów.

— Czy ty... — zaczął wyraźnie spłoszony — ...powiedziałaś Paulowi... komu ma to służyć?

— Komuś. Nic konkretnego.

— Chwała Bogu — mruknął, starając się stanąć pod pewnym kątem. Przeszepował, zdenerwowany, z nogi na nogę.

Uniosła wzrok. I po raz pierwszy właściwie przyjrzała mu się, obejmując spojrzeniem całą jego sylwetkę.

A on nie miał co zrobić z rękami. Zaciskał je w pięści, rozluźniał.

— Czas płynie — szepnął i stwierdził, że całe ciało zaczęło go raptem palić żywym ogniem.

— Słucham?

— Pospiesz się. Nie mogę tkwić tu cały dzień.

— Przepraszam, ale ja... po raz pierwszy...

— Ja też — odrzekł zniecierpliwionym głosem. — Ustawianie modelu to w końcu żadna filozofia.

— Dobrze. Stój tak jak teraz... Może ciężar ciała przesun trochę bardziej w prawo.

Wykonał jej polecenie, spojrział na nią, ale zaraz odwrócił wzrok, bo wyglądała tak cholernie pociągająco, że...

— Nie za bardzo — dodała.

Chryste Panie, chyba nie będzie go dotykać!

— Teraz jest dobrze — oznajmiła.

Ciekawe, czy się zaczerwieniła, pomyślał. Powinna.

— Wygodnie ci w tej pozycji? — zapytała.

— O, tak. Super!

Nie dała po sobie poznać, czy wyczuła sarkazm w jego tonie. Wyjęła z szuflady blok papieru rysunkowego.

— Po co ci papier? — zapytał.

— Muszę zrobić szkice.

— Co takiego?

Tylko tego by brakowało: szkice krążące po znajomych.

— Żadnych szkiców! — rzekł ostro.

— Ale...

— Miałaś rzeźbić, nie rysować. No to rzeźb!

Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć. Spojrzeniem utkwionym najpierw w jego oczach powędrowała niżej, po czym z nagłą uniosła wzrok. Lionel zamarł w bez ruchu, tylko patrzył na nią pytająco. Lecz wyraz twarzy miała nieprzenikniony. W końcu schowała do szuflady blok i ołówek.

— Dobrze, nie będę szkicować — powiedziała.

Odetchnął z ulgą. Odprężył się i przyjął dawną postawę, tę „wygodniejszą”.

— Dobra pozycja? — zapytał, dodając w duchu: „Widzisz wszystko dokładnie?”

— Tak, chyba dobra. — Uśmiechnęła się nieznacznie. — Zaczynam.

— Zaczynam — rzekł z determinacją. Zamknął oczy i zaczął myśleć o Antarktyce.

\* \* \*

Ratunku!

Boże, pomóż mi! Boże, pomóż!

Tym okrzykiem zwracała się z prośbą do Boga, który przecież wie, że nie zasłużyła sobie na taką mękę.

Oto siedziała przed najwspanialszym na świecie nagim mężczyzną i nie mogła go dotknąć, mogła tylko patrzeć. Na domiar złego musiała odtwarzać w rzeźbie piękno jego ciała.

To niemożliwe.

Musi jednak coś robić. Nie może siedzieć z założonymi rękami i oznajmić mu z głupia frant: „Żartowałam. Ja nie umiem rzeźbić”.

Nie wolno jej tak powiedzieć.

Ponieważ rzuciła mu wyzwanie i on je zaakceptował. Zgodził się.

Zwilżyła wargi, uniosła wzrok i... nie mogła go od niego oderwać.

Dzięki Bogu, oczy miał zamknięte, co pozwalało jej swobodnie mu się przyglądać. Ale samo patrzenie już jej nie wystarczało. Chciała podejść do niego bliżej, obejść go dokoła, dotknąć.

Z gardła wydobył się jej krótki jęk.

Lionel otworzył oczy.

— Co się stało? — zapytał.

— Nic. — Potrząsnęła głową. — Absolutnie nic.

Sięgnęła po glinę i umieściła ją na zwoju papieru, jak Paul jej przygotował. Skupiła się. Zaczęła równomiernie ugniatać glinę, wygładzać, formować coś w rodzaju tułowia Niezle jak na początek. Sięgnęła po więcej gliny i rozpoczęła pracę nad nogami.

To nie miały być nogi normalnej długości. W książce o sztuce rzeźbienia, którą w nocy nerwowo przeczytała, mowa była tylko o tułowiu i połowie ud. Autor widocznie zakładał, że początkujący rzeźbiarz nie poradzi sobie z kolanami i stopami. „Należy się skupić na rzeczach najważniejszych” — pisał.

Starala się więc skupić na „najważniejszych” jego „rzeczach”.

Trzydziestopięcioletni Lionel, wyróżniający się doskonałą budową, był opalony na piękny, brązowy kolor.

Przestań o tym myśleć, karciała się w duchu. Przestań! Skoncentruj się na pracy.

Nie na wiele owo karcenie się zdało. Spróbuj, człowieku, nie myśleć o różowym słoniu, który stoi opodal.

Więc patrzyła na niego. Nie mogła oderwać wzroku od tego mężczyzny.

Ale gdy tak patrzyła, palce jej zaczęły wykonywać pewne ruchy. Nieomal instynktownie formowała uda, to szarpia tworzywo, to wygładzając. Sięgnęła wyżej, do tułowia, ramion, pleców, pośladków.

Boże, jakież on jest wspaniały! W miarę jak pracowała czuła się coraz swobodniej, działała coraz pewniej, tworzyła kształty, które jak gdyby ożywały pod jej dotykiem. Zdziwiający uczenie — nigdy czegoś takiego nie zaznała.

Jej małe rzeźby w metalu emanowały zawsze energią. W tych figurkach wyczuwało się ruch, dzięki kształtom, jakie ona im nadawała. Surfowały, łowiły ryby, pływały, tańczyły.

Glina oddycha, żyje. Ma siłę i moc.

Gdy pod palcami Fiony rzeźby nabierają kształtu, artystka zaczyna rozumieć proces stwarzania świata.

A kiedy tchnie w nie życie, wszystko stanie się jasne.

\* \* \*

Czas to pojęcie względne. Szybko przemija, gdy człowiek cieszy się życiem.

Przesuwa się natomiast z szybkością lodowca, gdy człowiek, goły jak święty turecki, stoi nieruchomo pod czujnym okiem najbardziej irytującej osoby na świecie, która to osoba zażyczyła sobie go rzeźbić.

Na początku jego ciało było mu posłuszne. Dzięki temu między innymi, że myślał o biegunie północnym, śniegu i o różnych innych przykrych rzeczach. W tym czasie albo patrzył przez okno, albo zamykał oczy i niecierpliwie czekał końca sesji.

A jej było wesoło. Miała na co patrzeć. I było na co patrzeć.

Poruszył się niespokojnie, żalując, że nie ma na rękę zegarka. Ta pozycja może i była „wygodna” na początku. Ale nawet najwygodniejsza pozycja staje się męczarnią, gdy nie można ruszyć ręką ni nogą. Słyszał, jak Fiona formuje i klepie glinę. Ile czasu, do diabła, ma zamiar go tu trzymać?!

Otworzył oczy i obrzucił Fionę spojrzeniem, licząc na jakiś jej uśmiech.

Owszem, patrzyła na niego, ale tak, jakby go nie widziała. Siedziała z przechyloną na bok głową, a ręce jej bezustannie pracowały.

To, co wyłaniało się spod jej dłoni, nie było dla niego zbyt pochlebne — jakaś zwalista, niezgrabna, skulona postać. Może ona chce naśladować Picassa?

Tak czy owak, Fiona była całkowicie pochłonięta pracą. Przygryzała dolną wargę, pracując nad czymś, co miało być jego ramieniem.

Zaintrygowany, zaczął pilnie ją obserwować.

— Kiedy zaczęłaś rzeźbić? — zapytał.

Drgnęła na dźwięk jego głosu i upuściła kawał gliny, który miała właśnie odpowiednio spreparować. Pochylając się po nią, przesłała mu krótkie spojrzenie.

— Właściwie nigdy... tak naprawdę nie rzeźbiłam.

— Jak to? A te przedmioty w sklepie Carin? A to, co stoi na plaży?

Wzruszyła ramionami.

— Takie rzeczy robiłam zawsze.

— Uczylaś się w szkole sztuki rzeźbienia?

Potrząsnęła głową przecząco.

— Dlaczego? — zapytał.

— W naszej szkole nie było tego przedmiotu — rzekła z irytacją. — Przecież wiesz o tym.

— Tak, wiem. Ale po maturze...

— Nie uczyłam się nigdzie po maturze — powiedziała obojętnym tonem. Znowu skoncentrowała się na pracy, o czym świadczyła pionowa zmarszczka na jej czole, i Lionel pomyślał, że Fiona nic mu już więcej nie powie. Po chwili jednak odezwała się:

— Myślałam o Szkole Sztuk Pięknych. Ale to nie takiej proste. Nie mieliśmy aż tyle pieniędzy.

— Są przecież stypendia.

— Nie dają tego na piękne oczy; trzeba wykazać się jakimś dorobkiem.

Faktycznie, nie pomyślał o tym. W jego domu nigdy nie było problemów finansowych. On, Hugh i Molly, mając wsparcie rodziców, mogli realizować swoje marzenia.

I tak się też działo. Cała trójka osiągnęła sukces gdzieś w świecie, po czym wróciła do Pelican Cay. Fiona natomiast nigdzie się z wyspy nie ruszała.

— A więc jesteś samoukiem? — stwierdził zaaferowany, zapominając o swojej nagości.

— Tak, samoukiem — przyznała, formując glinę, skupiona, poważna.

— Nigdy nie pracowałaś w glinie? — dopytywał się.

— Nigdy. Nie miałam okazji. Korzystałam z tego, co było pod ręką: piasek, muszle, drewno wyrzucane na brzeg, kawałki stali.

— Śmieci — podsumował.

Obruszyła się, ale tylko na chwilę. Po czym wzruszyła ramionami i powiedziała:

— Niektórzy naukowcy nazywają to twórczością środowiskową. Cennym wkładem w lokalne zdobycze człowieka.

— Czyżby? Tylko tyle mają na ten temat do powiedzenia?

Był zdziwiony jej słowami. Widocznie sporo czytała o sztuce. Nie chciała na ten temat się wypowiadać, lecz gdy nie ustępował, zaczęła mówić. Właśnie o książkach poświęconych rzeźbie, o teorii sztuki, jaką sobie przyswoiła. I wtedy dotarło do niego, że Król Plaży to nie jest byle śmieć.

Oczywiście, była samoukiem, miała poważne luki w wykształceniu, ale jej wiedza o sztuce zaimponowała mu.

A skoro już zaczęła mówić, mówiła chętnie. Jak gdyby słowa pozwalały jej się odprężyć. I, rzecz jasna, ułatwiało to i jemu sytuację. Mówiła, nie przestając pracować. Z podziwem obserwował, jak ta bryła gliny coraz bardziej przypomina męską sylwetkę.

Trudno doprawdy powiedzieć, które z nich silniej drgnęło na dźwięk dzwonka telefonu.

— To nie do mnie — rzekła szybko. — Ja nie mam komórki.



Sięgnął do kieszeni, zanim się spostrzegł, że takowej nie ma. Ani spodni.

Fiona zaczerwieniła się i odwróciła głowę.

— Przyniosę — rzekła i wróciła po chwili, niosąc aparat w umazanej gliną dłoni. —

Przepraszam — dodała.

Nacisnął guzik.

— Słucham? — warknął.

— Gdzie ty się, na Boga, podziewasz? — usłyszał głos Suzette.

— A kto się o mnie dopomina?

— Lord Grantham. Czeka na ciebie przeszło pół godziny.

— Grantham? Sądziłem, że przełożyłaś spotkanie z nim na dziewiątą.

— Przełożyłam na dziewiątą — powiedziała. — Jest dwadzieścia po.

— Po dziewiątej? — Spojrzał machinalnie na przegub dłoni, na której, rzecz jasna, nie było zegarka. — Niech tu szlag!

— Leżysz jeszcze w łóżku? Posłałam Maddie do ciebie Stukała, ale nie otworzyłeś drzwi.

— Nie, nie leżę już w łóżku. Jestem... poza hotelem. Zaraz będę. No, powiedzmy, za piętnaście, dwadzieścia minut. Oprowadź Granthama po hotelu.

Po tej rozmowie zeskoczył z podium.

— Muszę iść.

— Oczywiście — rzekła szybko. — Nie sądziłam...

On też nie sądził. Chwycił części garderoby i pobiegł do łazienki.

Zamierzał być elegancko się ubrać na to spotkanie z Granthamem, osobą nader wytworną, z wyższych sfer. Tymczasem zaprezentuje mu się jako zwykły niechluj.

Do diabła ciężkiego! No, trudno. Wsunął nogi w rozklepane sandały, otworzył drzwi łazienki i wpadł niemal na Fionę.

— Kiedy wrócisz? — zapytała.

— Słucham?

— No bo... — mówiła zbiegając tuż za nim po schodach — dopiero zaczęłam, dopiero nabrałam rozpędu...

W głosie jej usłyszał nutę determinacji.

— Niczego ci nie obiecywałem...

— Jak to? Umówiliśmy się przecież, że będziesz mi pozował.

— Dotrzymałem słowa.

— Zaczęłaś dotrzymywać — poprawiła go. — A ja dopiero rozpoczęłam pracę...

Patrzyła na niego bezradnie.

— Ja ze swej strony słowa dotrzymam — ciągnęła z zapalem. — Zaraz pójde zdemontować Króla Plaży.

— Nie musisz tak się spieszyć — odparł.

Ostatnia rzecz, jakiej by sobie życzył, to demontaż rzeźby na oczach zwiedzającego teren Granthama.

— Lepiej zrób to wieczorem, jak się ściemni.

— W porządku — obiecała, nie odrywając od niego tych swoich wielkich zielonych oczu. —

Dobrze mi szło — rzekła po chwili, jakby z nutą zdziwienia w głosie. — Naprawdę.

Tak, widział to.

— Ale ja jestem bardzo zajęty — rzekł. — Nie uprzedziłaś mnie o kolejnych seansach.

— Trudno. Będę musiała w dalszej fazie korzystać z fotografii.

— Nie! — W żadnym wypadku, pomyślał. — Zdjęcia nie wchodzi w grę.

— Wobec tego...

— No dobrze. Jutro rano. Też o szóstej. Nie, wpół do szóstej.  
Jeżeli tak to się przeciągnie jak dzisiaj, pomyślał, muszą mieć więcej czasu.  
A ona sprawiała wrażenie, jakby chciała czemuś zaprzeczyć. Ale w końcu skinęła głową.  
— W porządku. Tak jak powiedziałeś. Tylko przyjdź na pewno, proszę cię.

\* \* \*

— Gdzie ty się, na Boga, podziewałeś? — zapytała Suzette, gdy pojawił się w drzwiach gabinetu, obrzucając go, a właściwie jego luźne płócienne spodnie, pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

— Miałem sprawę — odparł, usiłując obejść ją i wejść do pokoju, lecz Suzette nie zamierzała ustąpić.

— Musiała to być sprawa bardzo ekscytująca — rzekła z ironią i zaczęła rozpinąć mu koszulę.

— Co ty wyprawiasz?

— Zapinam właściwie. Jak będziesz znowu załatwiał tę „sprawę”, wkładaj guziki w odpowiednie dziurki.

Lionel jęknął i przymknął oczy.

Skończywszy zapinanie, Suzette poklepała go po policzku.

Wyprostował się, włożył poły koszuli w spodnie i zapytał:

— No, dobrze już?

— Jako tako. Choć wyglądasz tak, jakbyś ledwo wygrzebał się z łóżka.

— Nie wygrzebałem się z łóżka!

— Oczywiście nie ze swojego. A co do gościa, to oprowadziłam go po hotelu i zaproponowałam kawę i gazetę. Lecz on chciał dalej zwiedzać. Wyszedł. Na plażę.

— Cholera!

\* \* \*

Lionel wyobrażał sobie lorda Davida Granthama jako siwiejącego pana po pięćdziesiątce, w tweedowym garniturze i z fajką w zębach. Tymczasem zastał na plaży blondyna w mniej więcej jego, Lionela, wieku, w spodniach khaki i koszulce polo, przechadzającego się wokół rzeźby Fiony i oglądającego ją pilnie ze wszystkich stron.

Masz ci los!

Podchodząc do gościa, rozjaśnił twarz najbardziej uroczym, „gościnnym” uśmiechem.

— Witam, sir Davidzie — rzekł wyciągając ku niemu dłoń. — Jestem Lionel McGillivray. Przepraszam, że kazałem panu czekać.

Lord Grantham odwrócił wzrok od Króla Plaży, uścisnął dłoń gospodarza i rzekł:

— Cieszę się ze spotkania. I proszę, mów mi Dave.

Dave? Właściciel najbardziej ekskluzywnego biura podróży w Wielkiej Brytanii? Kawaler jakiegostam orderu? Spadkobierca majątku — jak powiedziała mu Suzette — pięć razy większego od Pelican Cay?

— Przepraszam cię, Dave, że nie przywitałem cię osobiście. Musiałem załatwić w miasteczku pewne sprawy.

— Nie czyni sobie wyrzutów z tego powodu. Rozejrzałem się tymczasem po okolicy. Lubię sam zaznajomić się ze wszystkim. Obejrzałem sobie hotel, jego otoczenie, przybytki lokalnej kultury...

Tu rzucił szybkie spojrzenie na Króla Plaży. Chryste Panie! jęknął w duchu Lionel.

— To zniknie — rzekł szybko, widząc, do czego nawiązuje jego gość. — Dziś wieczorem zostanie zdemontowany.

— Zdemontowany?

— Tak. Rozmawialiśmy o tym dziś rano. To nie miało tu zostać na stałe. Taki eksperyment. Wyzwanie, można rzec.

— Faktycznie wyzwanie. — Dave skinął głową ze zrozumieniem. — Ale nie oddawaj tego. To jest właśnie taka rzecz, na jakiej nam zależy.

— Słucham? — Lionel o mało się nie zakrztusił. David był zdumiony jego reakcją.

— Ależ oczywiście! — rzekł. — Moi klienci mogą sobie oglądać dzieła Rembrandta i Van Gogha w Europie. Do Prado i Luwru mogą wpadać w czasie weekendów. Są już tym wszystkim szczerze znudzeni. Pragną nowości, nowych doznań, nowych impulsów. — Tu spojrzął na Króla Plaży. — Właśnie czegoś takiego.

Lionel otworzył usta, zamknął, usiłował myśleć, wreszcie wyartykułował z widowym wysiłkiem:

— Sądziłem, że zależy wam na spokojnej elegancji, niczym nieskażonej wyspie, czystym piasku, morzu i ciszy.

— Jak najbardziej. To jest oczywiste. Ale dobrze, jeśli można oferować coś jeszcze.

David kiwał głową, blond kosmyk opadł mu na czoło.

— Coś całkiem nowego — ciągnął — coś, co zaskakuje, zadziwia. Spokojnych wysp, o czystym piasku i ciepłym morzu sporo jest na świecie.

Lionel w tej ostatniej kwestii nie podzielał jego zdania, ale nie będzie przecież wdawał się w sprzeczki z Davidem Granthamem. Policzył do stu, w czasie gdy jego gość opowiadał poetyckie bzdury o tym cholernym Królu Plaży.

— Zrozum, człowieku — mówił dalej. — Moi goście chcą przyjechać do „czegoś”. Oni nie nawykli do totalnej ciszy. Pragną kulturalnych doznań. Słońce, morze, cisza — oczywiście tak. Lecz i kultura, wysoka kultura, i na przykład lokalny zespół muzyczny w tutejszym barze. U Scoupera, tak?

— U Groupera.

— Tak, tak, Grouper. Nasza pracownica, Amelie, mówiła też, że macie tu utalentowanego kompozytora?

— Zgadza się. Skip Sellers.

— No właśnie. Tego nam potrzeba. Specyficznej atmosfery, dobrego hotelu. I podobno jest tu też parę świetnych restauracji?

— Owszem.

— I sklep z dziełami sztuki lokalnych artystów. Tylko że Amelie nie miała okazji porozmawiać z właścicielką.

— Prowadzi ten sklep Carin Campbell Wolfe — wyjaśnił Lionel.

— Czy to ona maluje te piękne akwarele?

— Tak, ona.

— Jest cudowna! — mówił z zachwytem David. — W ubiegłym roku byłem na jej wystawie w Nowym Jorku,

— Jej mąż jest znanym fotografikiem — dodał Lionel. — Na tej wystawie było również kilka jego dzieł.

— Świetnie się składa — orzekł David zacierając dłonie. — Może oni oboje zgodzą się wygłosić parę odczytów dla naszych gości.

— Być może.

— A dziś zapraszam wszystkich na kolację: ty, państwu Wolfe'owie, zespół muzyczny. Aha, i ten rzeźbiarz... Chciałbym z nim porozmawiać. O jego wizji świata.

— To kobieta. Rzeźbiarka.

— Kobieta?

— Co w tym dziwnego?

David patrzył teraz na rzeźbę zupełnie innym okiem.

— To duża... rzecz — stwierdził. — Wymaga siły.

— Fiona nie jest ułomkiem.

— Najwyraźniej. — Roześmiał się. — Świetnie. Ubóstwiam silne kobiety.

Ta jego wypowiedź nie przypadła Lionelowi do gustu,

— Jest bardzo zajęta — oznajmił dość ostrym tonem.

— Ale chyba nie aż tak, by nie zjeść z nami kolacji — wyraził nadzieję David.

— Zobaczę, co da się zrobić — powiedział Lionel na zakończenie.

\* \* \*

Fiona w jednej ręce niosła tacę z pojemnikami z zupą rybną, w drugiej koszyk z bułkami, a że wszystkie stoliki w jej rejonie były zajęte, musiała się bardzo spieszyć. Nie miała nawet czasu, by powspominać cudowne chwile dzisiejszego poranka. I raptem, gdy obróciła się ku kolejnemu stolikowi, stanęła twarzą w twarz z Lionelem.

— Muszę z tobą porozmawiać — rzekł.

— Nie mam czasu — powiedziała. I zauważyła, że oczy wszystkich gości spoczęły na nich. Ktoś taki jak Lionel, pan całą gębą, zabiega o względy Fiony? Nie do pojęcia!

— Zajmę ci tylko minutę — nalegał.

Potrząsnęła głową przecząco. Nie chciała z nim rozmawiać. Bała się, że on powie, iż nie może jutro przyjść. To, co się stało dziś rano, nie mieściło jej się w głowie. A tak się bała, że robi z siebie idiotkę: zamiast pracować będzie się na niego gapić.

No, może trochę się i gapiła.

Wkrótce jednak — sama nie wie, kiedy to się stało — praca ją całkowicie pochłonęła. Rzeźbiła. Własnymi rękami ożywiała tworzywo. Stało się coś, w co sama nie mogła uwierzyć.

Rzeźbiła ponad trzy godziny. Tak długo kazała mu stać. Ale nawet gdy poszedł, nie przerwała pracy. Wciąż miała go przed oczami, które dyktowały palcom formującym mięśnie jego tułowia. Nigdy dotąd nie czuła takiego przyływu energii.

Nie mogła się doczekać jutrzejszego poranka. I dlatego nie chciała słyszeć jego usprawiedliwień, że nie może jutro przyjść.

— Przepraszam!

Starła się go ominąć, przejść bokiem, tyłem, ale Lionel deptał jej po piętach.

— Mam dla ciebie propozycję — powiedział donośnym głosem.

I koleżanka Fiony, Nikki, i wszyscy goście wpatrywali się w nich z rozdziawionymi niemal ustami.

— Na litość boską, Lionel, ja pracuję! Czy ty jesteś ślepy? Goście czekają! — Spojrzała przez ramię na stolik, ku któremu szła.

Lionel też popatrzył w tym kierunku, po czym wziął z jej rąk koszyczek z bułkami i postawił na środku stołu.

Usiłowała go powstrzymać, ale on błyskawicznie porozstawiał pojemniki z zupą rybną przed każdym z gości.

Zatarł z radością dłonie.

— Proszę bardzo. Czy jeszcze czegoś państwo sobie życzą? — zapytał z promiennym uśmiechem.

Goście podziękowali i wymienili między sobą zdziwione spojrzenia.

— Domyślam się zatem — ciągnął — że nie będziecie mieli państwo nic przeciwko temu, jeśli na parę minut zabiorę wam kelnerkę.

Ujął Fionę za dłoń i pociągnął ku wyjściu.

— Co ty wyprawiasz, Lionel?! Szef mnie zabije! O co ci chodzi?

— Zapraszam cię na kolację. I czekam na obietnicę, że przyjdiesz.

Zaproszenie na kolację? Więc nie dotyczy to jutrzejszego seansu.

— Na kolację? — zapytała. — Kiedy? Z jakiej okazji? W głosie jej wyczuwało się podejrzliwość.

— Związane to jest z moim spotkaniem dziś rano, na które się spóźniłem, spotkaniem z lordem Davidem Granthamem, szefem...

— Biura Kulturalnych Wycieczek.

— Znasz go?

— Słyszałam o nim. To czołowa postać w przemyśle turystycznym.

Zamilkła i po dłuższej chwili zapytała:

— Chce tu spędzić urlop?

Lionel skinął głową.

— Tak sądzę — odparł. — Ponadto zamierza naszą wyspę zaoferować swoim klientom.

Fiona miała co do tego wątpliwości. Klienci Granthama nastawieni są na zabytki historyczne i prawdziwą sztukę.

— Po co mieliby tu przyjeżdżać? — zapytała. — Co my takiego mamy? Zardzewiałą armatę? Słomiany sklep? Bar?

— Poza tym, co wymieniałś, zespół muzyczny, obrazy Carin, fotografie Nathana i... — Tu urwał i zrobił dziwny gest dwoma dłońmi — i Króla Plaży.

Wobec jego jawnej kpiny Fiona spłonęła rumieńcem.

— Mówiłam ci, że go zabiorę. Zgodziłeś się poczekać do wieczora.

— Nie możesz go zabrać. Grantham jest nim oczarowany.

Spojrzała na niego groźnie.

— Idź do diabła! — rzekła.

Uniósł do góry obie dłonie.

— Przysięgam, że mówię prawdę! On sam ci to powie przy kolacji. Koniecznie chce cię poznać.

— Nie wierzę ci.

Wzruszył ramionami.

— To twoja sprawa — powiedział i odwrócił się, zamierzając odejść.

— Lionel! — zawołała ze złością.

— Słucham Marcheweczko? — zapytał z uśmiechem.

— Zostaw moje włosy w spokoju, dobrze?!

— Jak sobie życzysz — rzekł, wciąż się uśmiechając.

Nie podobał jej się ten uśmiech. Nie podobało jej się, że serce zaczęło jej mocno bić i że zrobiło się jej gorąco.

— Przestań — mruknęła.

— Ale przyjdź na kolację.

— Ja...

— O wpół do ósmej. W Beaches. Będzie lord Grantham, Carin i Nathan, Skip Sellers z żoną.

— Nie...

— Pragniesz rzeźbić, prawda? Chcesz sprostać wyzwaniu, tak to chyba ujęłaś?

— Tak, ale...

— I chciałabyś, żeby ten twój cholerny Król Plaży został na plaży ku zadowoleniu spragnionych sztuki turystów, tak?

Nie mogła słowa z siebie wydusić, tylko patrzyła na niego tępym wzrokiem.

— Nie — odparła po chwili — jeśli miałyby to oznaczać że jutro do mnie nie przyjdiesz. To jest ważne — ciągnęła z desperacją w głosie — nie żaden Król Plaży. Moje rzeźbienie. W tym wypadku ciebie. — Przełknęła nerwowo ślinę. — Wiem o tym z całą pewnością. Kiedy zaczęliśmy, nie wiedziałam. Bałam się... ale teraz chcę... to skończyć.

Dłuższy czas patrzył na nią w milczeniu.

— Nie martw się, przyjdę — rzekł szorstko.

Jakby świat nabrał nagle jasnych barw.

— Naprawdę?

— Powiedziałem już, że przyjdę. Wystarczy? Jutro rano o wpół do szóstej.

Skinęła skwapliwie głową.

— Ale pod warunkiem, że przyjdiesz dzisiaj na kolację — oznajmił stanowczym tonem. — Wpadnę po ciebie.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

— Przyjdę — rzekł Hugh. — Zawsze chętnie korzystam z darmowego żarcia.

Wypił potężny haust piwa, które wyjął właśnie z lodówki.

— Ale ty nie jesteś zaproszony. Grantham ciebie już zna, a teraz chce poznać ludzi, którzy mogą zainteresować jego gości.

— Jakich ludzi masz na myśli?

— Z branży artystycznej. Carin, Nathan. Nathan oprowadza teraz Granthama po wyspie. Będą ponadto Skip i Nadine Sellersowie. No i Fiona.

Hugh spojrział na brata ze zdziwieniem, nie doniósłszy do ust butelki piwa.

— Fiona Dunbar?

— Tak.

Lionel odwrócił się i otworzył szafę w ścianie w poszukiwaniu swojej marynarskiej bluzy, którą kiedyś zostawił u brata. Było tam wszystko — pletwy, fajki, sieci rybackie, sprzęt do nurkowania, koszule hawajskie. Wszystko oprócz jego bluzy.

— Dlaczego Fiona? — zapytał Hugh, drapiąc za uchem swą sukę, Belle.

— Fiona rzeźbi.

— No ale...

— Jest rzeźbiarką — powtórzył Lionel zirytowany najwidoczniej wątpliwościami brata.

— Nie zwracaj jej głowy — rzekł Hugh z ponurą miną.

— Co, do diabła, chcesz przez to powiedzieć? — zapytał, zatraskując ze zbytnią energią drzwi szafy.

— Zapraszałeś ją już do Beaches — przypomniał mu brat.

— I co z tego?

— Nie był to udany wieczór. O ile pamięć mnie nie myli, dała ci do zrozumienia, że nie chce mieć z tobą nic wspólnego.

Hugh miał minę niezwykle jak na niego poważną. Tak mocno ścisnął w dłoni butelkę, że aż palce mu zbieleły.

— Nie wiem — ciągnął — jakie masz plany wobec niej, ale uprzedzam cię, nie pozwolę, byś zrobił jej krzywdę.

— Nie mam takiego zamiaru. Mam natomiast zamiar zjeść z nią kolację. Od kiedy to tak się troszczysz o Fionę Dunbar?

— Od śmierci jej ojca, kiedy została sama.

— Jest dorosłą kobietą.

— Nieobyta w świecie, niewinna.

— Nie taka znowu niewinna — mruknął pod nosem Lionel, kucnąwszy przy stole przeznaczonej widocznie do prania odzieży. I tam jednak nie było jego bluzy marynarskiej.

— Nie musisz martwić się o Fionę — rzekł, wstając. — Sama świetnie sobie radzi — dodał po chwili i dał bratu żartobliwego kuksańca.

— No dobrze, już dobrze — powiedział Hugh, głaszcząc Belle dopominającą się wyraźnie o jedzenie. — Pora na kolację — dodał.

Lionel spojrział na zegarek. Do diabła, pomyślał, ta suka ma wycucie czasu. Już prawie siódma. Kopał kupę odzieży na podłodze i skierował się ku drzwiom.

— Czy ty nigdy niczego nie wyrzucasz? — zapytał.

\* \* \*

— To nie żadna randka — powiedziała Fiona do swojego odbicia w lustrze.

I dzięki Bogu, pomyślała, bo gdyby Lionel chciał się z nią umówić, odmówiłaby. Zdecydowanie! Ale to nie była randka, to był biznes. Tym większą miała treść.

Kolacja z lordem Davidem Granthamem, właścicielem biura podróży, z nagradzanym fotografikiem i znaną malarką Carin (a przecież oboje byli jej przyjaciółmi) i z Bóg wie jeszcze z kim, nie mówiąc o Lionelu.. Wszystko to sprawiało, że żołądek podchodził jej do gardła jak podczas lotu samolotem z wykonującym pętlę Hughem.

Co ona może powiedzieć o przemyśle turystycznym? Albo, na przykład, o roli sztuki w turystyce?

Nie wiedziała, jak ma się ubrać na tę okazję. Zasięgnęłaby chętnie rady Carin, która była osobą bywałą w świecie, udzielającą się towarzysko. Na wszystkim się znała.

Lecz gdy Fiona pobiegła do sklepu Carin, Elaine powiedziała jej:

— Carin poszła już do domu. Zrobić się na bóstwo.

— Może nie powinnam tam iść — powiedziała do swego kota Sparksa, który siedział na komodzie i mył sobie łapki, podczas gdy ona przerzucała wieszaki w szafie.

— Nie mam co na siebie włożyć! — wykrzyknęła. — Kompletne pustki!

Na dole trzasnęły drzwi. O, Boże, to chyba nie Lionel! Spojrzała na zegarek: było dopiero po szóstej.

— Jest tam kto?

Fiona odetchnęła. To była jej bratowa, Julia.

— Wchodź na górę! — krzyknęła.

Z dołu dobiegł odgłos otwieranej i zamykanej lodówki, po czym rozległo się ciężkie jak u słonia stapanie po schodach.

Julia w niczym nie przypominała słonia, ale, będąc w siódmym miesiącu ciąży, poruszała się jak czołg.

— Przyniosłam ci trochę ryby — rzekła, z trudem łapiąc oddech. — Świeżutka. Włożyłam do lodówki. Co ci jest? Żle się czujesz? Dlaczego stoisz w samej bieliźnie?

— Jestem zaproszona na kolację. I nie mam co na siebie włożyć! — Pełnym rozpaczony gestem wskazała na szafę.

Julia wybałuszyła na Fionę oczy, gdyż proszona kolacja nie zdarzała się raczej jej szwagierce.

— Na kolację? Z kim?

— Z mnóstwem osób. Spotkanie w sprawach biznesu.

— Paul nic mi o żadnej kolacji nie mówił.

Biznes kojarzył się Julii tylko z rybactwem.

— Nie chodzi o ryby — rzekła Fiona — tylko o rzeźbienie. O to, co robię dla Carin, no i o...

Króla Plaży.

— O to olbrzymie paskudztwo?

Julia nie posiadała się ze zdumienia.

— Jak to się stało? Jak do tego doszło? Opowiadaj.

Co mówiąc, Julia usadowiła się wygodnie na łóżku i czekała na relację.

Fiona bąkała coś o lordzie Granthamie, o jego biurze podróży, o Carin, Nathanie i w końcu o Lionelu McGillivrayu.

— Lionel? Chyba żartujesz!

— To on właśnie mnie zaprosił.

— Chciałaś go utopić!



— Wcale nie chciałam go utopić! Podest się zawalił na przystani, mówiłam ci przecież...  
— No tak, faktycznie — mruknęła Julia. — Jak mogłam o tym zapomnieć?  
Fiona, chcąc uciec od tematu, znowu zaczęła przesuwać wieszaki w szafie.  
— Chyba zadzwonię i powiem, że nie przyjdę — powiedziała.  
— Nie — orzekła Julia stanowczo. — Musisz iść na tę kolację.  
— Niczego nie muszę — odparowała jej szwagierka.  
— Najwyższy czas, żebyś zaczęła prowadzić życie towarzyskie. Powinnaś spotykać się z ludźmi. Ile lat ma ten lord?  
— Julio, przestań! — krzyknęła Fiona widząc, do czego zmierza jej bratowa. — To jest kolacja biznesowa.  
— Tak czy owak — Julia nie przejmowała się najwyraźniej reakcją szwagierki — mam dla ciebie piękne ciuchy.  
— Naprawdę?  
— Nie patrz tak na mnie. Zawsze byłam szczupłą. A jak w zeszłym roku byliśmy z Pauliem w Nassau, kupiłam cudowną kieckę. Zadzwonię do Paula, żeby przyniósł ją tu jak najszybciej.  
— Daj spokój, Julio...  
— Spodoba ci się. Jest elegancka. Krótka seria. Kosztowała majątek. Będzie ci w niej świetnie.  
Fiona chwilę się wahała, lecz właściwie nie miała wyjścia. Nie zadzwoni przecież do Lionela i nie powie mu: „Przepraszam, ale nie przyjdę, bo nie mam w co się ubrać.”  
— Dobrze, zadzwoń do Paula — rzekła z determinacją.  
Co też Julia uczyniła.

\* \* \*

Lionel włożył swoje najelegantsze spodnie i niebieską oksfordzką koszulę, po czym wpadł do Suzette, by przypomnieć jej o kolacji w Beaches. I nastawiwszy się odpowiednio, udał się do Fiony.

Zakładał, że będzie musiał stoczyć walkę. Bo nie wyglądała na zachwyconą tym zaproszeniem na kolację. Gdyby nie poranna sesja rzeźbiarska, na pewno by mu odmówiła.

Przewidywał, że zastanie ją umazaną po łokcie w glinie albo w innym paskudztwie i powie mu, że nie może iść, bo pracuje. O nie, moja droga, myślał wchodząc po schodkach, a potem pukając do jej drzwi. I był kompletnie zaskoczony, gdy otworzyła mu je z uśmiechem rudowłosa piękność w wytwornej, zielonej, jedwabnej sukni.

— Przyszedłeś w samą porę, wejdz — rzekła i pobiegła na górę.

Lionel patrzył na nią zdumiony. Skąd ona wzięła, u diabła, taką suknię?

Wydekoltowaną, opiętą na biodrach i rozszerzającą się u dołu. A wąskie ramiączka świadczyły niezbicie o tym, że Fiona była bez biustonosza. Lionelowi aż w ustach zaschło.

Podążał za nią szybkim krokiem.

— Zmiana nastroju? — zapytał, gdy byli już koło słomianego sklepu. Z trudem chwycił oddech.

— Słucham? — zapytała obrzucając go zdziwionym spojrzeniem.

— O ile sobie przypominam, nie miałaś zbytnej ochoty uczestniczyć w tej kolacji — rzekł, omijając kopiących piłkę chłopców.

— Uznałam, że warto zobaczyć prawdziwego lorda.

Zmarszczył brwi, nie wiedząc, czy Fiona żartuje, czy mówi prawdę. Nigdy nie przypuszczał, że tytuły mogą jej imponować. Ale też i nigdy nie przypuszczał, że Fiona Dunbar ma tak piękną suknię.

— Może zechcesz go rzeźbić — powiedział.

— To jest myśl — rzekła.

— Lepiej jednak nie wychodź z taką propozycją — zastrzegł się szybko, bojąc się, że potraktuje poważnie jego żart. — Chcemy, żeby przyjechali tu turyści, dlatego na razie lepiej o twoim rzeźbieniu... o seansach rzeźbiarskich nie wspominać.

— Dlaczego? — zapytała prostodusznie i zaraz wybuchnęła śmiechem. — Bądź spokojny, nikomu nic nie powiem. To nasza tajemnica.

Spojrzała w kierunku wzgórza.

— Popatrz, Nathan i Carin. A ta trzecia osoba to lord Grantham?

— Tak — odparł Lionel.

— Aha... — W głosie jej zabrzmiała nuta uznania.

— Co to znaczy „aha”? — Spojrzał na nią badawczo.

— Jest interesujący. — Uśmiechnęła się. — Nawet bardzo. Julia będzie zadowolona.

— Słucham? Potrząsnęła głową.

— Nic, nieważne.

— Kobiety są okropne. Zawsze kręcą. Nie mogą powiedzieć wprost, o co im chodzi?

O co jej chodzi, Lionel zaczynał się domyślać: lord Grantham spodobał się Fionie. I może się okazać, że z wzajemnością.

Lionel ledwo raczył ich sobie przedstawić. A oni od razu zaczęli rozmawiać jak starzy przyjaciele.

— Kawał dobrej sztuki — powiedział z uznaniem Grantham, wskazując na Króla Plaży, i wziął Fionę za rękę, jakby miał do tego prawo. — Nie sądzisz, Lionelu?

— Oczywiście — przytaknął ten, starając się nie patrzeć w roześmiane oczy Fiony.

— To jest fantastyczne — ciągnął lord, biorąc ją pod ramię i podążając za Carin i Nathanem, którzy wchodzili właśnie po schodkach do restauracji. — Wprost nie do wiary, jak wykorzystwała pani wszystko, co było pod ręką i co zostaje na plaży po odpływie.

— Prawie wszystko — odparła.

Lionel otworzył przed nimi szeroko drzwi, po czym rzekł ostrym tonem:

— Fale wyrzucają czasem na brzeg takie rzeczy, których lepiej publicznie nie demonstrować.

Carin szybkim krokiem weszła do środka. Za nią Nathan i Grantham z Fioną.

— Ale wyrzucają również rzeczy bardzo interesujące — mruknęła Fiona tylko pod adresem Lionela, który właśnie przechodził obok.

— Wspaniałe dzieło sztuki — mówił lord Grantham. — Przyciąga wzrok. Zamieścimy jego fotografię w naszym folderze.

— W folderze? — zapytała Fiona z niedowierzaniem.

Lionel zacisnął zęby.

— A dlaczego nie? To jest piękne — ciągnął lord. — Absolutnie unikalne, tak jak wszystkie wycieczki z Biurem Granthama. — Uśmiechnął się.

— Chodź — powiedział do Fiony, przechodząc na ty. — Zapraszam cię na drinka i opowiesz mi o swojej pracy.

Tego by sobie Lionel nie życzył: żeby rozmawiali o pracy. Był bowiem absolutnie pewien — nie mówiąc o innych, związanych z jej pracą kwestiach — do czego Grantham dążył: chciał uwieść Fionę.

Chwycił uchem urywki pytań Granthama — co inspiruje Fionę. Ta zaś, daleka od wstrzemięźliwości wobec arystokraty, gawędziła z nim bez oporów. Gdy Lionel napomknął Davidowi, by porozmawiał ze Skipem i Nadine Sellersami, ten splawił go.

— Później — powiedział. — Chcę się przede wszystkim dowiedzieć, co Fiona sądzi o sztuce amerykańskich Indian.

— Sztuka amerykańskich Indian? — mruknął Lionel. — Co to ma, cholera, do rzeczy?

— Poznają się wzajemnie. A ona jest dla niego miła — odpowiedziała Suzette na jego retoryczne pytanie bardziej szczerze, niż on by sobie tego życzył. — Więc chyba nie jestem ci już potrzebna, prawda?

Zaprosił Suzette po to, by zajmowała się Granthamem. A posadził Fionę przy Davidzie dlatego, aby Fiona czuła się dowartościowana. Skutek tego był taki, że musiał patrzeć, jak Grantham odgarnia jej włosy z policzka, jak oboje, pochylając się nad talerzami z zupą rybną, rozmawiają o czymś z zapalem. Musiał patrzeć, jak twarz jej pokrywa się rumieńcem, gdy Grantham zachwyca się dziełami sztuki, jakie ona tworzy — nie tylko tym potworem na plaży, również owymi drobiazgami ze sklepu Carin.

— Dlaczego nie wyjedziesz z tej wyspy?

Głos Davida niósł się wzdłuż całego stołu, choć on mówił przecież tylko do Fiony.

— Twoje rzeźby są wspaniałe. Uniwersalne. Wszędzie można je pokazać. Te metalowe drobiazgi kapitalnie oddają ruch, emanują energią. I pelikany, i zamki... Czysta sztuka ludowa. Nietknięta fałszem. Bez skazy.

— Wielkość na miarę babci Mojżesza — warknął Lionel przez zaciśnięte zęby.

Oczy wszystkich spoczęły na nim. Nathan chciał coś powiedzieć. Lecz zrezygnował. Carin zamrugała powiekami. Sellersowie wymienili spojrzenia. Suzette wybałuszyła na niego oczy.

Lionel zignorował ich reakcje.

— Co za uroczy komplement — odezwała się Fiona po chwili martwej ciszy. — Bardzo ci dziękuję — rzekła i wróciła do rozmowy z Granthamem.

Lionel nerwowym ruchem potarł brodę.

A rozmowa przy stole toczyła się nadal. Nathan i Skip mówili o filmie, Nadine i Carin o nastolatkach. Suzette, mając nastoletnią siostrzenicę, przyłączyła się do nich. A w drugim końcu stołu Fiona i Grantham rozmawiali tylko ze sobą. Jakby świat dla nich nie istniał.

Lionel wpatrywał się w nich.

— Świetnie — powiedziała Carin z uśmiechem. Siedziała obok Lionela i też patrzyła na Fionę uwodzącą lorda.

Widocznie Lionel czegoś nie zauważył.

— Co „świetnie”? — zapytał.

— Że Fiona flirtuje.

Obrócił się i spojrzał na Carin.

— Bałam się, że zapomniała, jak to się robi — mruknęła. — Minęło tyle lat... Cieszę się, że wraca do siebie.

Lionel popatrzył uważnie na Fionę. Z odchyłoną do tyłu głową śmiała się z czegoś, co Grantham do niej mówił.

Czy to znaczy, że go uwodzi? Oczywiście — sam sobie odpowiedział.

\* \* \*

Uwodzenie, myślała Fiona, to jak jazda na rowerze. Rower może być stary, zardzewiały, ale ręka nie zapomni, jak nim kierować.

A z tak przystojnym i towarzyskim mężczyzną jak David Grantham, który w sztuce uwodzenia okazał się asem, szybko nabrała wprawy i okazało się, że zna wszystkie sztuczki w tej dziedzinie.

I chwała Bogu.

Nie spoglądała nawet na drugi koniec stołu, gdzie siedział Lionel.

David tak zręcznie wszystko zorganizował, że Fiona i on siedzieli obok siebie w jednym końcu stołu, a Lionel ze swoją asystentką Suzette — w drugim.

Lord Grantham, Dave, jak kazał zwracać się do siebie, był wysokim, szczupłym blondynem. Typowy nordyk, myślała Fiona, i byłby naprawdę wspaniałym modelem. Ale na myśl o tym nie czuła, o dziwo, podniecenia i serce jej nie zaczęło szybciej bić.

Ale śmiała się z jego dowcipów, a ponieważ z nią flirtował, czuła się kobietą atrakcyjną, godną pożądania. Zaś jego szczere zainteresowanie Królem Plaży i innymi jej rzeźbami sprawiało, że sama uwierzyła w ich wartość artystyczną.

Nawet ironiczna uwaga Lionela nie zdołała zepsuć jej nastroju.

Lecz gdy przy kawie David poprosił ją, by wygłosiła odczyt dla grupy jego turystów, mowę jej odjęło. Błahy flirt przemienił się w poważną dyskusję o sztuce, i ją samą zdziwiły własne teoretyczne wypowiedzi. Ale jego prośba wprawiła ją w osłupienie.

— Ja?

Nie wierzyła własnym uszom i pomyślała nawet, że barman dołał trochę za dużo irlandzkiej wódki do jej irlandzkiej kawy.

— Ja przecież... nie jestem nauczycielką. Nawet nie zawodową rzeźbiarką.

— Jesteś profesjonalną rzeźbiarką, bo sprzedajesz swoje dzieła. Właśnie dlatego.

— Bo ja wiem... — rzekła kierując spojrzenie w stronę Lionela. — On gotów pomyśleć, że ja specjalnie...

David podążył za jej spojrzeniem.

— Lionel nie ma tu nic do gadania. A może ma? — zapytał i popatrzył na nią znacząco. — Czy on ma do ciebie jakieś prawa?

— Nie — odparła pospiesznie. — Skądże. Tyle tylko, że... zaprosił mnie na kolację.

— To ja cię zaprosiłem — oświadczył David — bo chciałem z tobą porozmawiać.

— Aha.

Hm, więc to nie był pomysł Lionela. Powinna była się domyślić. Z każdą tu obecną osobą David chciał porozmawiać. Lionel przekazał tylko zaproszenie.

— Aha — powtórzyła, uśmiechając się stale, choć ogarnęło ją dziwne uczucie jakiejś bolesnej pustki w środku.

— Dam ci parę taśm z nagraniem, które ilustrują współpracę z nami innych artystów. Przekonasz się, że to nie taki problem, jak ci się wydaje.

Pomyślała sobie, że on i tak nie przyjmie do wiadomości jej odmowy. Jest optymistą i na pewno zawsze musi postawić na swoim. Tak byłoby i w tym wypadku.

— Dobrze — powiedziała.

— Bardzo się cieszę! — wykrzyknął. Nachylił się i pocałował ją w policzek.

— Rachunek! — wrzasnął Lionel, aż Fiona podskoczyła do góry.

Na twarzy Davida odmalowało się zdumienie.

— Jak to...? — zapytał.

— Pora się zbierać — powiedział ostro Lionel, spoglądając na zegarek. — Już jest pół do dziesiątej, prawda? A Skip i Nadine powinni być u Groupera.

— Nie ma pośpiechu — rzekł Skip. — Możemy...

— Nie wolno kazać ludziom czekać — oświadczył Lionel.

— Chciałeś ich poznać, prawda, Dave?

— Owszem. — Dave wstał i wyciągnął rękę ku Fionie.

— Masz ochotę posłuchać muzyki przed powrotem do domu!

— Bardzo chętnie, tylko że...

— To niezbyt dobry pomysł — powiedział Lionel stanowczym tonem. — Fiona ma w domu robotę.

Spojrzała na niego. Robotę? Jaką robotę? Lionel ominął ją wzrokiem. Zwracał się do Davida, jakby jej w ogóle tu nie było:

— Idź ze Skipem i Nadine — wychodzili właśnie — i weź ze sobą Suzette. Ona zna się na tutejszej muzyce. Wiele się od niej dowiesz.

— Świetny pomysł — rzekła Suzette. — I pomogę ci potem znaleźć po ciemku drogę do hotelu. A to nie takie proste.

David nie sprawiał wrażenia zachwyconego tą perspektywą, ale widocznie dobre wychowanie nie pozwoliło mu odmówić. Uśmiechnął się przepraszająco do Fiony i rzekł do Suzette:

— Bardzo dziękuję.

Pożegnał się ze wszystkimi i odczekawszy, aż Lionel wyjdzie z restauracji, powiedział patrząc znacząco na Fionę:

— Do jutra.

— Do jutra — odparła. — Rano pracuję w domu, a potem będę w sklepie u Carin.

— Mogę jej dać wolne — zaofiarowała się Carin.

— Chodźcie z nami — powiedział David do niej i jej męża.

— Nie możemy — odparła Carin — w domu czekają dzieci.

— Do jutra — powiedziała Fiona do Carin i Nathana. — Miło było cię poznać — zwróciła się do Davida. — Życzę ci przyjemnych wrażeń — dodała i spojrzała na Suzette.

Po czym skierowała wzrok na Lionela, który nie wiedzieć czemu miał wściekłą minę:

— Dziękuję za wspaniałą kolację — rzekła, czyniąc zadość dobrym manierom. — Ładnie z twojej strony, że mnie zaprosiłeś — dodała, choć wiedziała już, że to nie była jego inicjatywa.

— Cieszę się — powiedział i ku jej zdumieniu, zamiast podążyć za Davidem i Suzette lub skierować kroki ku hotelowi, chwycił ją mocno pod ramię i poprowadził w dół zbocza.

Próbowała się wyrwać, lecz on trzymał ją mocno.

— Co ty wyprawiasz? — zapytała zbita z tropu.

— Chcę odprowadzić cię do domu.

— Wcale sobie tego nie życzę.

Nie zabrzmiało to jednak zbyt przekonująco. I Lionel nie puścił jej ręki. Palce miał ciepłe, delikatne. Dreszcz przebiegł po plecach Fiony.

— Jaką ja mam niby w domu robotę? — zapytała, nawiązując do jego poprzednich słów.

Milczał i szedł coraz szybciej. Musiała dobrze się starać, by dotrzymać mu kroku. Całe szczęście, że zdjęła szpilki Julii i włożyła swoje sandały.

Minęli stary dom Carin, w którym mieszkała teraz Molly, siostra Lionela. Siedziała na ganku i gawędziła z sąsiadką, panią Saffron. Na ich widok Molly wytrzeszczyła oczy ze zdziwienia.

Fiona szła jakoś bokiem, by Molly nie zauważyła, że Lionel trzyma ją pod rękę. Chyba jednak na próżno.

— Dlaczego jesteś taki wściekły? — zapytała po chwili.

— Wcale nie jestem wściekły!

Popatrzył na nią gniewnie, ale zwolnił uścisk dłoni na jej ręce dopiero przed domem Fiony.

— Bardzo było przyjemnie — rzekła, bo nie wiedziała, co powiedzieć. — Uroczy wieczór, pyszna kolacja, no i poznałam arystokratę.

— I flirtowałaś z nim — dodał z ironią.

Nie zaprzeczyła. No bo dlaczego miałyby zaprzeczać?

— Wolno mi — rzekła. — A i on wykazał zainteresowanie moją osobą. No, teraz muszę iść spać, by jutro rano wstać o świcie. Dzięki za odprowadzenie mnie do domu — dodała z nutą sarkazmu.

Ale Lionel nie odchodził. Stał i wpatrywał się w nią. Uniosła brwi.

— Czyżbyś czekał na napiwek? — zapytała.

Nawet w mroku lekko oświetlonym przez latarnię dostrzegła, jak drgnęły mu mięśnie policzków.

— Nie, nie chcę napiwku — odparł. — Chcę... ciebie. I ku jej kompletnemu zaskoczeniu pocałował ją.

Usta jego przywarły do jej warg, nienasycone, zachłanne. Objął ją, przytulił mocno do piersi.

Od tego też się zaczęło, gdy Lionel zabrał ją do swojej łódki. I tak jak tamtym razem Fiona nie była w stanie mu się oprzeć. Irytowało ją to, gniewało, ale, tak teraz, jak i przedtem, jej instynkt samozachowawczy przestał działać.

Była zabawką w jego rękach. Znowu. Lecz w odróżnieniu od tamtych czasów stali na lądzie.

Z ust jej wydobył się jęk. Poddawała się jego pocałunkom i pieszczotom, rada jego agresji. Odżyły jej dziewczęce sny, marzenia i pragnienia.

Idiotka, idiotka! urągała sobie w duchu. Ale chciała tego, chciała go mieć.

I wtedy raptem Lionel zrobił krok do tyłu. Obejmujące ją ramiona opadły, stał oddychając ciężko, z utkwionymi w nią błyszczącymi oczyma.

— Gdy następnym razem przyjdzie ci ochota na flirt, ja będę do dyspozycji.

Zszedł po schodkach na dół i, nie oglądając się, zamknął za sobą furtkę.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

To nie miało sensu.

Fiona leżała na swoim wąskim łóżku, czując wciąż na ustach pocałunki Lionela, przeżywając to wszystko jeszcze raz.

Zastanawiała się, co to miało znaczyć.

„Gdy następnym razem przyjdzie ci ochota na flirt, ja będę do dyspozycji.”

Czyżby był zazdrosny o Davida?

Oczywiście, że nie.

Lionel McGillivray nie mógł być zazdrosny o nikogo! Nawet o lorda. Nie miał zresztą powodu. A poza tym mógł mieć każdą kobietę, którą chciał.

Również ją, stwierdziła w duchu, niezbyt zachwycona tym faktem.

Lecz to właśnie on przestał ją całować i odsunął się nagle.

Dlaczego więc?...

Całując ją, dał po prostu wyraz swej zaborczości? Pelican Cay było jego wyspą. Skoro zatem Fiona mieszkała na wyspie, należała tym samym do niego. Tak widocznie rozumował.

Wariat.

Możliwe, ale jak on całuje!

Rozmyślała o tym, co się wieczorem wydarzyło, a jego pocałunki paliły ją aż do tej chwili. Tak, poddając się mu, straciła cały rozsądek. Bóg jeden wie, jak by się to skończyło, gdyby Lionel jej nie odepchnął.

Wiedziała, jak by się to skończyło.

A przecież przez cały wieczór tak dobrze jej szło. Była odprężona, spokojna. Suknia bratowej dodawała jej pewności siebie — dzięki niej czuła się tam na swoim miejscu.

Kolacja minęła w przyjemnym nastroju. Z Davidem dobrze jej się rozmawiało, niewątpliwie bardziej dzięki jego osobistemu urokowi niż jej walorom towarzyskim.

Wszystko było dobrze, póki David jej nie pocałował.

Jak to możliwe, że ją pocałował?

A jednak. Rozmawiali ojej ewentualnej prelekcji dla turystów, ona wahała się i powiedziała w końcu, że się zastanowi. On ucieszył się i pocałował ją.

Muśnięcie w policzek, odruchowy gest przyjaźni. Ale wówczas Lionel zerwał się na równe nogi, zażądał rachunku i omal nie wypchnął gości z restauracji.

Przypuszczalnie jedno nie miało z drugim nic wspólnego.

Oczywiście, że nie. Lionel spojrział po prostu na zegarek i uznał, że najwyższa pora się rozejść. To miało sens.

Wszystko miało sens.

Poza tym, że odprowadzając ją do domu był taki wściekły. I poza tym, że ją pocałował.

Czyżby miał jej za złe, że flirtowała z Davidem?

Przecież to nie miało żadnego znaczenia! Taki facet jak David Grantham, hrabia, lord, nie zainteresowałby się nią, na Boga! Śmiechu warte!

„Gdy następnym razem przyjdzie ci ochota na flirt, ja będę do dyspozycji.”

Nie miałyby śmiałości flirtować z Lionelem, myślała, dotykając palcami ust. Bo flirt z nim miałby całkiem inne znaczenie.

Rozkoszowała się smakiem jego pocałunków...

Przestań! Przestań wreszcie!

Przewróciła się na drugi bok, poprawiła poduszkę. Zbliżała się północ. On przyjdzie o wpół do szóstej. Znów będzie patrzyła na jego nagie ciało... Nie powinna teraz o tym myśleć.

Ale myślała. To była prawdziwa praca. Ekscytująca znacznie bardziej niż tworzenie Króla Plaży.

Wygrzebała się z łóżka, włożyła szorty, podkoszulek. Zawarli przecież z Lionelem umowę: on będzie jej pozował, a ona w zamian zlikwiduje Króla Plaży oszpecającego teren hotelu Moonstone. Wycofał się wprawdzie potem ze swego żądania, lecz umowa to umowa. On się ze swego zobowiązania wywiązuje. Więc ona też musi dotrzymać słowa. Nie zlikwiduje jednak Króla Plaży, przeniesie go w inne miejsce. To sprawa honoru.

\* \* \*

Dlaczego, do diabła, ją pocałował?!

Lionel chodził w tę i z powrotem po pokoju, obijał się niemal o ściany, z rękoma w kieszeniach, patrząc przed siebie błędnym wzrokiem, i nie mógł znaleźć logicznego wyjaśnienia tego swojego całkiem nielogicznego postępku.

Odpowiedź brzmiała następująco: dlatego, do jasnej cholery, że nie mógł jej nie pocałować!

Przez cały dzień marzył o tym, nawet tego ranka w jej studiu.

A potem w czasie kolacji, gdy widział, jak przewraca oczami i mizdrzy się do tego cholernego Davida, jak pozwala mu się pocałować. Tego już było za wiele!

Jest bramkarzem, do diabła! Bronił swego. A Fiona do niego należy!

Znał ją od lat — kiedy była chudym i rudym dzieciakiem. I niech go szlag trafi, jeśli pozwoli, by jakiś utytułowany pętał zawracał jej w głowie!

Lionel wiedział, czym to grozi. David ją wykorzysta, a potem najspokojniej w świecie wróci do tej swojej Anglii.

Do tego on, Lionel, nigdy nie dopuści!

Chodził w — tę i z powrotem od ściany do ściany.

Musiał znaleźć jakieś ujście dla swojej frustracji. W sensie fizycznym. A że nie mógł stłuc świateł w wozie Granthama (źle by to świadczyło o jego ofercie), postanowił rozładować swoje nerwy na plaży. Lecz w gruncie rzeczy uspokoiłby się tylko wtedy, gdyby poszedł do Fiony i wycałował ją porządnie.

Nie mógł tego zrobić. Ona nie była gotowa. Jeszcze nie. Jeżeli pójdzie z nim do łóżka, to musi tego chcieć. Pragnąć tylko jego.

Księżyc był już wysoko na niebie, a on zanurzał stopy we wciąż ciepłym piasku. Postanowił popływać. O północy woda chłodziła przyjemnie jego rozgrzane ciało. Obrócił parę razy i wyszedł na ląd tuż obok swego hotelu.

Uniósł głowę i nabrał w płuca potężny haust powietrza. Spojrzał w prawo. Tam właśnie wznosiła się sylwetka tego diabelnego Króla Plaży.

Co jest, do cholery?!

Ktoś wspinał się po Królu Plaży. Zaniepokojony, pobiegł tam co tchu.

— Hej tam! — krzyknął. — Co ty tam robisz?! Ojej, uważaj!

Na dźwięk jego głosu wspinający się człowiek stracił równowagę i runął na piasek. Lionel podbiegł do nieruchomo leżącej osoby.

— Fiona?

W jego głosie nuta zdziwienia dominowała nad nutą gniewu. W odpowiedzi usłyszał przeciągły syk. Fiona poruszyła się w końcu i wykrztusiła:

— Przestraszyłeś mnie. O mało ducha nie wyzionęłam.



— Po co ty tam wlaźłaś? Nie ruszaj się.  
Dotknął jej ciała, starając się ustalić miejsce kontuzji.  
— Przestań! — krzyknęła odpychając jego rękę.  
A on nie przestał. Dotykał jej ramion, żeber, nóg.  
— Gdzie cię boli?  
— Nigdzie. — Odgarnęła włosy z czoła. — A właściwie wszędzie. Chyba ze strachu.  
— Przepraszam. — Przysiadł obok niej. — Skąd mogłem wiedzieć, że to ty? Myślałem, że ktoś chce uszkodzić twoją rzeźbę.  
— Przecież sam chciałeś się jej pozbyć. O co więc chodzi? — zapytała unosząc się na łokciach.  
— Leż spokojnie — rzekł stanowczym tonem. — Możesz mieć wewnętrzny krwotok.  
— Nie mam wewnętrznego krwotoku. — Próbowwała wstać.  
Pomagał jej, choć opierała się dzielnie, ale i tak wyczuł, że cała drży.  
— Dlaczego drżysz? — zapytał.  
— Bo mnie przestraszyłeś. — Usiłowała go odepchnąć. — Nic mi się nie stało, idź sobie.  
Potrzęsła głową.  
— Dlaczego wdrapywałeś się na Króla o tej porze? Minęła już północ.  
— Wiem, która godzina. Nie mogłam wcześniej zabrać się do tego.  
— Do czego? Chciałaś dodać do rzeźby jakiś nowy element? Wywrzeć wrażenie na tym cholernym Granthamie?  
Nie mógł zapanować nad tonem drwiny w głosie.  
— Niczego nie chciałam dodać — rzekła obojętnie. — Demontowałam Króla, tak jak obiecałam.  
— Powiedziałem ci, żebyś go zostawiła. Granthamowi się podoba.  
— Ale tobie nie.  
— Od kiedy to liczysz się z moim zdaniem? Zawsze postępujesz mi na przekór.  
— To nieprawda. Poza tym zawarliśmy umowę.  
— Grantham wysoko ocenił twoją pracę.  
— Nasz umowa jest ważniejsza. Zabiorę stąd Króla.  
— Widać z tego, że naprawdę chcesz mnie oglądać na golasa.  
Było zbyt ciemno, by mógł dostrzec rumieńce na jej twarzy.  
— Chcę dokończyć rzeźbę. Ja dotrzymuję słowa. Dziś w nocy zdemontuję Króla i wyniosę w częściach na boisko krykieta.  
— Zajmie ci to mnóstwo czasu.  
— Obiecałam.  
— Jutro zastanowimy się nad tym problemem.  
Wziął ją za rękę i chciał skierować się do hotelu, ale ona nie zamierzała ruszyć się z miejsca.  
— Co ty robisz? — zapytała.  
— Obejrzę cię przy świetle, możesz być ranna.  
— Nie jestem ranna.  
Wyrwała mu się i ruszyła w stronę swego domu. Lionel ruszył za nią.  
— Odczep się ode mnie — powiedziała ostro.  
— Odprowadzam cię do domu.  
— Nie bądź śmieszny.  
— Wolę być śmieszny, niż pozwolić ci iść samej po takim wypadku.  
— Na tej ścieżce pełno jest ostrych skał, a ty jesteś bosy. Wracaj do domu.  
— Nie mam zamiaru.

— Pokaleczysz się, a ja będę musiała zaopiekować się tobą. Patrz pod nogi i uważaj.

— Dzięki za troskliwość.

Gdy doszli już do miasteczka, usłyszeli dźwięki kapeli dobiegające od Groupera. Na ulicy natknęli się na paru spóźnionych przechodniów. Zatrzymali się dopiero przed furtką Fiony.

— Zdaje się, że czekasz, żebym cię zaprosiła — rzekła szorstko. — Nie łudź się.

— Złożę ci wizytę bez względu na to, czy mnie zaprosisz, czy nie.

Otworzyła usta, spojrzała na niego wymownie i wzruszając ramionami rzekła:

— Twoja wola.

— Jesteś cała podrapana — powiedział, gdy byli już w środku.

Faktycznie, miała skaleczone ramię i krwawą rysę na łydce.

— Nic wielkiego — rzekła. — Twoje stopy na pewno ucierpiały znacznie bardziej. Przemyj je sobie w łazience i zdezynfekuj. Znajdziesz tam odpowiednie środki.

Gdy już oboje opatrzyli swoje rany i Lionel zszedł na dół, Fiona rzekła:

— Z tobą jest gorzej niż ze mną. Zadzwoń po taksówkę, żebyś nie musiał wracać do domu na piechotę.

— Ja wcale nie mam zamiaru wracać do domu.

— Słucham? — Wytrzeszczyła na niego oczy.

— Nie zamierzam wracać do domu. Zostaję u ciebie.

— Coś takiego! Nie przypominam sobie, żebym cię zapraszała na noc.

— Może po wypadku dostałaś wstrząsu mózgu? — powiedział z troską.

— Nie mam żadnego wstrząsu mózgu!

— Możesz mieć jakieś wewnętrzne urazy. Nie mogę cię zostawić samej. A jeśli pękła ci śledziona?

— Nic mi nie pękło! Idź do domu, Lionel, nic mi ni jest.

— Nigdzie nie idę. Prześpię się na kanapie.

— Co?

— Chyba że chcesz, żebym przespał się z tobą.

— Nie życzę sobie...

— Fiono, bądź rozsądna. Pójdę, żeby przed piątą być u ciebie? Dziękuję ci bardzo. Ja potrzebuję więcej snu. Zostaję. — Skrzyżował ramiona i uśmiechnął się. — I nie próbuj mnie wyrzucić.

Mruknęła coś pod nosem. Skrzywiła się i spojrzała na niego.

— No dobrze — wykrztusiła. — Prześpij się tutaj. Ale będzie ci twardo.

— Dobrze. Zdarzało mi się sypiać w gorszych warunkach. Dostanę koc?

Fiona poszła na górę i po chwili wróciła z kocem.

— Dobrej nocy — rzekła.

Usłyszał, jak trzasnęły drzwi jej sypialni. Po chwili w całym domu zapanowała cisza. Uniósł się, by zgasić światło, i dostrzegł utkwione w siebie błyszczące oczy kota.

— Nie przejmuj się mną — szepnął. — Troszczę się po prostu o twoją panią.

Lecz kot nie sprawiał wrażenia przejmującego się czymkolwiek. Umył łapki, ziewnął i umościł sobie na fotelu wygodne legowisko.

A kanapa rzeczywiście była twarda. Nieważne. Ważne, że był blisko niej.

I nagle poczuł się świetnie, wręcz znakomicie.

\* \* \*

Fiona jęknęła przeciągle, wyłączając natrętnie dzwoniący budzik.

— Co za piękny ranek — mruknęła.

A cóż ten ranek mi przyniesie, myślała, wsłuchując się w poranną ciszę.

W głowie jej huczało, cała była obolała. O, Boże, dlaczego?

Przypomniała sobie, dlaczego. Wróciły wszystkie wspomnienia — obiad w Beaches, ewentualna praca dla Davida Granthama, powrót z Lionelem do domu.

Pocałunek. Tak, pocałunek.

A potem, po pocałunku, kiedy rozmontowywała Króla, Lionel pojawił się jak duch, zawołał ją, przestraszył, straciła równowagę i spadła na ziemię.

Stąd ten ból i chwilowa utrata przytomności. Lionel kucnął przy niej, cały mokry, bo pewno, idiota, pływał o tej porze, choć każdy wie, że to niebezpieczne. Wstała, starała się odepchnąć go od siebie, ale on się nie dał odepchnąć.

Odprowadził ją do domu. Na bosaka. Wprosił się na nocleg,

Prawdopodobnie śpi teraz na dole na tej jej twardej kanapie.

A po pewnym czasie stało się to najgorsze: wszedł i usiadł przy jej łóżku za wezgłowiem.

— Lionel?! — wrzasnęła.

— A oczekiwałaś lorda Granthama?

— Nikogo nie oczekiwałam — powiedziała, usiłując włożyć pod kołdrę podkoszulek i szorty.

Wstał, ziewnął, przeciągnął się.

— Wpadłem w nocy do twojej sypialni, żeby się przekonać, czy jeszcze żyjesz.

— Też coś!

Fiona w dalszym ciągu walczyła z szortami pod kołdrą.

— Nie trudź się — rzekł głosem rozbawionym. — Ja już widziałem... te rzeczy.

— Obrażasz mnie!

— Przecież nawet cię nie dotknąłem.

— Tak, ale...

— No to nie narzekaj.

Ziewnął szeroko, podrapał się po piersi i ruszył w stronę łazienki.

— Jesteś goły! — krzyknęła.

— I co z tego? Przecież moje ciało nie ma dla ciebie tajemnic.

— To żaden powód...

On, goły, w jej sypialni? To było dla niej bardzo stresujące.

— Za piętnaście minut spotkamy się w studiu — powiedział. — Zaparz kawę.

\* \* \*

Przyniosła kawę do studia. Gdy po kwadransie Lionel wszedł tam również, miał tylko zegarek na ręku.

— O ósmej jestem umówiony — oznajmił szorstko. — Tym razem nie mogę się spóźnić.

— Oczywiście, że nie — rzekła, rozkładając narzędzia. — Powiedziałaś za piętnaście minut, a ja byłam gotowa za pięć.

On nie mógł być gotów za pięć minut. Musiał mieć czas na przejęcie nad sobą kontroli. Zawsze rano budził się z erekcją.

Zimny prysznic powinien był rozwiązać jego problem. Lecz tym razem nie był skuteczny. Z tej racji Lionel fatalnie się czuł.

A Fiona była, na szczęście, pochłonięta pracą, tak jak ubiegłego ranka. Rzeźbiła, wyrównywała, wygładzała, mruczając coś pod nosem.

On zaś, patrząc w przestrzeń, powtarzał sobie w duchu tabliczkę mnożenia, choć z trudem mu to przychodziło, bo wciąż wracał myślą do kobiety siedzącej w drugim kącie pokoju.

Gdyby wiedziała, że widział ją w nocy nagą, na pewno szybciej chciałaby się go pozbyć.

To prawda, został u niej na noc, by nad nią czuwać. Po godzinie leżenia na tej twardej kanapie wstał, owinał się prześcieradłem, wszedł cicho po schodach i otworzył drzwi do jej sypialni. Chciał po prostu sprawdzić, czy oddycha.

Stał w progu, serce waliło mu jak oszalałe i patrzył na jej ciało oświetlone blaskiem księżyca. W ustach mu zaschło z wrażenia.

A ona spała mocnym, zdrowym snem. Patrzył na jej unoszące się w równomiernym oddechu piersi...

Zbliżył się do niej powoli. Tak bardzo pragnął położyć się obok, dotknąć jej ciała, zamknąć jej usta pocałunkiem.

Poruszył się teraz na tym swoim podium, po czym szparkim krokiem ruszył w stronę łazienki.

— Chwileczkę — wymamrotał i zatrzasnął za sobą drzwi.

— Czy coś się stało, Lionel?

— Nie, nic, przypomniało mi się, że mam spotkanie.

— Teraz? O tak wczesnej porze?

— Tak.

Wziął głęboki oddech i wszedł do pokoju.

Fiona wstała z miejsca i patrzyła na niego ze złością.

— Przepraszam — rzekł. — Właśnie przypomniałem sobie o tym spotkaniu.

Zmrużyła oczy.

— Dopiero zaczęłam pracę — rzekła.

Ominął ją i skierował się ku schodom.

— Wiem, ale ja...

\* \* \*

Coś umknęło jej uwagi, z całą pewnością. Lionel pozował jej, wszystko było w porządku, i raptem poszedł sobie.

Chodziła po studiu tam i z powrotem, zastanawiając się nad powodem jego odejścia, próbując potem rzeźbić z pamięci, ale ani w jednym, ani w drugim nie odniosła sukcesu.

Czy coś zrobiła nie tak? Czy powiedziała coś, co mogłoby go urazić?

Można by pomyśleć, że się przestraszył. Ale to śmieszne. Z nich dwojga to ona miała powód do niezadowolenia; obudziła się i stwierdziła, że spędził noc w jej domu i nawet nie próbował się do niej zbliżyć. I najspokojniej w świecie zasnął sobie. Przy czym, niestety, wciąż burzył krew w jej żyłach.

Starła się wykorzystać ów stan wzburzenia do swej pracy. I zaczęło jej się to udawać. Lecz nie wolno pomijać faktu, że, rzeźbiąc jego ciało, pragnęła go coraz bardziej.

Koniec kropka. Nie wolno jej się poddawać.

Rada była, że zadzwonił telefon.

— Halo?

— Czy to prawda, że masz romans z Lionelem? — zapytała Julia bez wstępów.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

— Co takiego?

Opadła na fotel jak nieżywa.

— Tina, idąc do pracy, widziała, jak Lionel od ciebie wychodził — donosiła Julia. — A pani Saffron też widziała go o świcie w pobliżu twego domu.

O, Boże!.

Wobec milczenia Fiony Julia mówiła dalej:

— To, rzecz jasna, nikogo nie obchodzi, twoja sprawa, ale...

Obchodzi. Tu, w Pelican Cay, zawsze wszystkich wszystko obchodzi. Tina zapowiadała pogodę w lokalnym radiu, a pan Saffron była zawsze pewnym źródłem wszystkich wyspiarskich ploteczek.

— Nie — odparła Fiona — nie mam romansu z Lionelem.

— Coś takiego! — Julia była wyraźnie zawiedziona. — Wierzę ci — dodała pospiesznie bratowa. — Tak też im powiedziałam. Ale one go widziały, więc jeśli...

— Nic nas ze sobą nie łączy — przerwała jej Fiona ostro.

W słuchawce zapadła cisza.

Fiona nie mogła nikomu wyjawić prawdy. Lionel zabiłby ją chyba za to.

— Tak — zaczęła — on faktycznie był u mnie. Ale naprawdę z błahego powodu.

— Z błahego powodu — powtórzyła jak echo Julia.

— Już ci wyjaśniam. Wczoraj wieczór, gdy wróciłam z tej kolacji... Świetnie się czułam w twojej sukni, bardzo ci dziękuję. A więc po powrocie położyłam się do łóżka, sama — podkreśliła. — I nagle uświadomiłam sobie, że obiecałam przenieść gdzie indziej Króla Plaży.

— Przenieść? — wyjąkała Julia. — Dlaczego? Dokąd?

— Myślałam o boisku do krykieta.

Specjalnie odpowiedziała na drugie pytanie, pierwsze pomijając milczeniem.

— Zaczęłam więc...

— O północy?

— Nie mogłam spać, bo byłam podekscytowana. Davidowi, to znaczy lordowi Grantham podobała się moja praca. Uważa, że mam talent. I zaproponował mi, żebym wygłosiła kilka prelekcji dla turystów z jego biura podróży.

— Fantastycznie! Nic dziwnego, że nie mogłaś spać.

— On chce zrobić parę zdjęć do swojego foldera — ciągnęła Fiona. — Toteż pomyślałam sobie, że trzeba szybko usunąć stamtąd Króla.

— Ale dlaczego chcesz go usunąć?

— Bo obiecałam Lionelowi. Król nie pasuje do otoczenia hotelu Moonstone. Zakłóca klimat spokoju.

— Aha, jego zdaniem — rzekła sucho Julia.

— Moim również. A więc byłam już prawie na szczycie i ściągałam właśnie ten duży fragment, wiesz jaki, kiedy usłyszałam czyjś wrzask, straciłam równowagę i spadłam.

— O, Boże!

— Nic mi się nie stało. Byłam tylko trochę oszołomiona.

— Całe szczęście. Kto wrzeszczał? Te chłopaki, które włóczą się nocą po plaży?

— Lionel. Myślał, że jakiś wandal niszczy „Króla”.

— Z tego, co mówiłaś, można by sądzić, że chętnie by zapłacił temu wandalowi.

— Taki byłby logiczny wniosek. Ale on ostatnio zmienił zdanie. Bardzo mu zależy, żeby Grantham był zadowolony z jego oferty. A Granthamowi Król się podoba. Nawiasem mówiąc, Lionel przejął się moim wypadkiem i odprowadził mnie do domu.

— I został na noc?

— Tak. Bał się, czy ten upadek nie będzie miał dalszych konsekwencji. Chciał wezwać lekarza, ale mu nie pozwoliłam, zakrzyczałam go. Więc został, żeby nade mną czuwać.

— Na całą noc?

Najwyraźniej ten problem był dla niej najważniejszy.

— Spał na kanapie — rzekła Fiona.

— Lionel McGillivray spał na tej twojej zdezelowanej kanapie?

— Taka jest prawda.

— Bo bał się, że możesz umrzeć?

— Tak.

Po raz kolejny zapadła cisza po drugiej stronie linii telefonicznej.

— No, to wszystko wyjaśnia — rzekła Julia. — Skoro wczoraj został na noc, to dziś rano musiał od ciebie wyjść.

— Zgadza się — potwierdziła Fiona z uśmiechem i kamień spadł jej z serca.

Znowu zapanowała cisza w słuchawce, a potem padło pytanie:

— To dlaczego one widziały, jak wychodził od ciebie również wczoraj rano?

\* \* \*

Życie na wyspie cechuje to, o czym Lionel zdawał się zapomnieć, że zawsze i wszędzie jest się jak na dłoni i nie sposób uniknąć spotkania, na które nie ma się ochoty.

Co wcale nie oznacza, że Lionel chciał uniknąć spotkania z Fioną.

Rzecz polegała na tym, że potrzeba mu było trochę czasu. Musiał to i owo przemyśleć.

Zalazła mu za skórę, całkiem nieświadomie doprowadziła go do szaleństwa.

Może zresztą świadomie.

Być może ten cały Król Plaży, to rzeźbienie jego aktu, to spanie na golasa miało na celu doprowadzenie go do takiego stanu, że gotów będzie wszystko rzucić i wyjechać na drugi koniec świata, byle dalej od Fiony Dunbar.

Przez moment gotów nawet byłby w to uwierzyć.

— Muszę jechać do Sandpiper — rzucił Suzette. — Na parę dni, może tydzień.

— Coś się stało?

— Nie, nic ważnego, ale muszę tam być. Zadzwoń do Hugh'a, żeby mnie przetransportował.

Podniosła słuchawkę i wybierając numer, powiedziała:

— Dziwnie wyglądasz, Lionelu. Nic ci nie jest?

\* \* \*

Na pewno są i tacy ludzie w Pelican Cay, którzy nie wierzą plotkom, jakoby Fiona i Lionel mieli romans. Na pewno, przekonywała Fiona samą siebie. Tylko diabli wiedzą, którzy.

Bo nikt na ogół nie wyrażał przy niej opinii na ten temat.

Do wyjątków zaliczał się Tony, jej szef w piekarni, który ze znaczącym uśmiechem wyraził przypuszczenie, że chyba Fiona nie weźmie porannej zmiany w czasie weekendu.

— Niby dlaczego?

— Bo przecież musisz odespać swoje, prawda? Zaliczała się również do wyjątków Nikki, druga kelnerka, która powiedziała:

— Ty to masz szczęście. Facet jest na pewno super. Nie bój się, jestem dyskretna.

Również Carin wierzyła święcie w romans Fiony i Lionela. Nie zapytała o to Fiony wprost, bo była delikatna, ale wzrokiem dała jej do zrozumienia, że wie, co w trawie piszczy.

— Życzę ci szczęścia — rzekła.

Fiona pomyślała, że chyba da ogłoszenie do gazety, ii nie jest kochanką Lionela, lecz doszła do wniosku, że to pogorszyłoby tylko sytuację.

Claire, jej druga bratowa, wracając od pani Saffron wstąpiła do niej i rzekła mimochodem:

— Każda dziewczyna chciałaby się przespać z Lionelem.

— Ale ja nie...

Claire z niedowierzaniem potrząsnęła głową. Siedziała na fotelu w salonie i drapała Sparksa za uszami.

— Tak się cieszę z twego szczęścia — ciągnęła. — Wszyscy się cieszymy, że nareszcie kogoś znalazłaś. Już martwiliśmy się...

— Martwiliście się?

— Mielśmy nadzieję, że po śmierci ojca pomyślisz wreszcie o sobie.

— Pomyślałam!

— Nie — upierała się Claire. — Żyłaś tak jak przedtem. Muszę przyznać, że i ja się martwiłam, bo czas leci, a ty nigdzie nie chodzisz, nie udzielasz się towarzysko.

— Pracuję — broniła się Fiona. — A poza tym nie izoluję się od ludzi. Lecz nie widziałam potrzeby, by zmieniać wiele w swoim życiu.

— Potem doszliśmy z Julią do wniosku, iż nie ma co martwić się na zapas, że na wszystko przyjdzie czas. No i przyszedł.

— Aleja...

— Dzięki Bogu — przerwała jej Claire. — I co za człowiek! Lionel McGillivray. Musimy ci kupić czerwone majtki — rzekła, chichocząc. — Mike i Paul tylko czekają, kiedy założy ci obrączkę na palec — dodała po chwili.

— Nie opowiadaj głupstw!

— Jakie głupstwa! To normalna kolej rzeczy. Wielka radość w rodzinie!

\* \* \*

Radość?

Jak, na litość boską, można się cieszyć z czegoś, co nie istnieje?

Po wyjściu Claire Fiona przemierzała pokój nerwowym krokiem.

— Co ja mam teraz robić? — zapytała Sparksa.

Sparks przytulił się do jej łydki i spojrzał żałośnie na pustą miseczkę, a potem, z wyrzutem, na swoją panią.

— Biedaku — powiedziała, uświadamiając sobie, że zapomniała o kolacji dla swego przyjaciela.

No, teraz wszystko wróciło do normy, pomyślał pewno Sparks, pałaszując ryby.

Żeby o sobie mogła powiedzieć, że wszystko wróciło do normy! Romans z Lionelem! Gdyby nie było to tak bolesne, można by się szczerze uśmieć.

Musi zadzwonić do Lionela i odwołać poranne spotkanie, bo wyspiarska poczta pantoflowa gotowa oznajmić wszem wobec o ich rychłym ślubie.

Tylko że nie miała numeru jego komórki, a nie chciała dzwonić do hotelu i dawać dodatkowej pożywki plotkom.

A jeżeli jutro rano znowu go zobaczą, jak wychodzi od niej? Nie, z dwojga złego lepiej już chyba zadzwonić. Fatalna sytuacja!

Przemierzała pokój, nie mogąc podjąć decyzji, gdy rozległ się dzwonek telefonu.

— Halo?

— Cześć! — Bezbłędnie rozpoznała dźwięk tego barytonu. Wzięła głęboki oddech. — Lionel?

— Nie mogę jutro przyjść — powiedział.

— Jak to nie możesz?

— Bo jestem teraz w Sandpiper. Hugh podrzucił mnie właśnie do Abacos. Odszedł mój pracownik i mam sporo spraw do załatwienia. Nie wiem, jak długo mi zejdzie.

— Och! — jęknęła zawiedziona. Po czym: — Och! — ale już w innej tonacji, z ulgą.

— Mam nadzieję, że nie popsułem ci szyków.

— Nie. Wszystko gra — rzekła radośnie. — Nie ma sprawy.

— Naprawdę? — W głosie jego wyczuwało się lekki zawód.

— Naprawdę — zapewniła go. — Miałam nawet do ciebie dzwonić, że tym razem popracuję sama.

— A dasz sobie radę? — zapytał.

— Oczywiście. Nie zakładałam, że będziesz przychodził codziennie.

— No to świetnie. Po powrocie się zgłoszę.

— Dobrze, ale nie ma pośpiechu.

— Rozumiem — rzekł Lionel chłodno.

\* \* \*

Co to wszystko ma znaczyć? myślał, kładąc telefon na łóżku. Z rękoma w kieszeniach zapatrzył się w ciemność za oknem hotelu Sandpiper.

Nastawiony był na to, że Fiona, kiedy jej powie, że jutro nie będzie mógł przyjść, zwymyśla go od ostatnich. Przygotował się na ostrą wymianę zdań.

Tymczasem jej ani się śniło z nim kłócić.

Kłócić? Ona sprawiała wrażenie zadowolonej!

Był wściekły. Gorzej: był wściekły, że jest wściekły, zamiast być zadowolony z takiego obrotu spraw.

Przecież pozowanie nago było dla niego istną męką! To nie ulegało kwestii.

Jeśli miałby ochotę się rozebrać, a w tym samym pokoju byłaby kobieta — powiedzmy, Fiona Dunbar — to zażądałby, aby ona też się rozebrała.

Ostatnio często o tym myślał, o tym swoim pozowaniu na golasa, i za każdym razem nie mógł pohamować podniecenia. Przestań, nakazywał sobie w duchu. Głównie dlatego przyjechał tutaj. Żeby nie widzieć, nie myśleć... Zapomnieć.

Ale nim zapomni, musi zadzwonić do Fiony i powiedzieć, że nie przyjedzie jutro rano. Nie chce, żeby pomyślała, że nie przyszedł ot tak, bez powodu.

A powód miał, i to niejeden. Po odejściu Dooleya zważyło mu się na głowę wiele spraw i wróci do Pelican Cay dopiero wtedy, gdy wszystko zapnie na ostatni guzik.

Chciałby tylko wiedzieć, dlaczego, do diabła, Fiona się ucieszyła, kiedy jej powiedział, że nie może jutro przyjść.



\* \* \*

Nieważne, że nie przyjdzie, myślała Fiona. Nie zakłóci to jej pracy nad rzeźbą. Rzecz jasna, rzeźbienie bez modelu nie daje tej więzi między artystą a jego dziełem. Poza tym osoba Lionela emanowała energią, tak potrzebną Fionie przy tworzeniu.

Robiła jednak wszystko, żeby sobie udowodnić, że panuje nad sytuacją. Ręce jej modelowały, wyglądały — pracowała ciężko, aż do bólu.

Uznała w duchu, że jest to swego rodzaju terapia, a przynajmniej cenne doświadczenie.

Miała nadzieję, że upora się ze sobą. Nadzieja jednak okazała się płonna. Nie potrafiła już wymazać Lionela ze swojej świadomości.

Dała sobie wreszcie spokój z rzeźbieniem i poszła do piekarni. Tony uśmiechnął się do niej z pełną współczucia miną.

— Niedługo wróci — rzekł.

Nie było sensu udawać, że nie wie, o kogo chodzi.

— Następnym razem może zabierze cię ze sobą — dodał jeszcze.

To samo powiedziała pani Saffron, kiedy Fiona mijala ją w drodze do Carin. I to samo powiedziała Elaine, która tego popołudnia pracowała w sklepie.

Uciekła od tych komentarzy i pobiegła na plażę, gdzie zebrała trochę wyrzuconego przez morze drewna, które potem starannie zakopała.

Udała się później do Króla Plaży i wdrapała się na jego szczyt, by demontować ostrożnie każdy fragment.

— Coś pięknego! — rozległ się z dołu miły męski głos. Fiona zerknęła na dół. David Grantham ją podglądał.

— Mam na myśli ten największy drewniany element. No i ciebie.

— Chciałabym, przenosząc go w inne miejsce, nic nie uszkodzić. Może masz jakiś pomysł?

Uśmiechnął się, nie odrywając wzroku od jej długich opalonych nóg.

— Mam. Co byś powiedziała na wspólną kolację? — zapytał.

Na końcu języka miała „nie”. Ale dlaczego właściwie miałyby odmówić? Nie chce już dłużej siedzieć całymi wieczorami w domu, w którym czeka na nią tylko Sparks. Jest ponadto jeden plus w tej całej sprawie; jeśli ludzie zobaczą ją z innym mężczyzną w restauracji, plotki o jej romansie z Lionelem umrą zapewne śmiercią naturalną.

— Chętnie — odparła. — Dziękuję za zaproszenie.

Zeszła z Króla Plaży i David odprowadził ją do domu. Dowiedział się tym samym, gdzie mieszka. Zachwycił się jej domem, rozprawiając ze znanstwem o charakterystycznych cechach tutejszej wyspiarskiej architektury.

— Wieczorem pogadamy o trasie wycieczki i zwiedzaniu — rzekł. — Mogę wpaść po ciebie około ósmej?

— Dobrze — odparła z uśmiechem.

— Nie będziemy, rzecz jasna, rozmawiać tylko o sprawach zawodowych — oznajmił.

— Ale...

— Nie bój się. Musimy po prostu lepiej się poznać, skoro mamy współpracować, prawda?

Fiona wciągnęła w płuca ogromny haust powietrza.

— Prawda — potwierdziła.

\* \* \*

Nie było jej w domu. Dzwonił przez cały wieczór, a tej cholernej baby nie było. Gdzie ona, do diabła, się podziewa? A jeżeli coś jej się stało? Dlaczego ona nie ma komórki? Tego wieczora Lionel setki razy wybierał numer Fiony i dostawał szau, słysząc wciąż długi sygnał.

Cholera! Nie ma nawet automatycznej sekretarki!

— Halo?

Aż drgnął, bo wreszcie się odezwała. Była zadyszana.

— Co się dzieje?! — wrzasnął.

— A co się ma dziać? — Słyszał, jak przelyka ślinę. — Nic się nie dzieje. Ale co z tobą? Dlaczego dzwonisz?

Pyta, dlaczego on dzwoni!

Przed paroma godzinami miał powód. Chciał jej powiedzieć, że wyjechał i w hotelu Sandpiper załatwia różne sprawy i dlatego nie będzie mógł przyjść do niej jutro rano. Chciał być solidny, uprzejmy. Ale teraz nie zamierzał być uprzejmy.

— Gdzie byłaś? — zapytał ostro, nie odpowiadając na jej pytanie.

— Na kolacji — odparła. — Czy to coś złego według ciebie?

— Nie. Tak. A... z kim?

— Z Davidem — odrzekła. — Z lordem Granthamem — dodała, jakby potrzebne było to wyjaśnienie. — Byliśmy w Sand Dollar.

Zacisnęła zęby. Nie była to restauracja, w której skromna dziewczyna dobrze by się czuła.

— On jest tam teraz?

— W Sand Dollar?

Boże, daj mu cierpliwość!

— Nie! Z tobą!

— Nie. A chciałeś z nim porozmawiać? Bo właśnie wyszedł. Dałam mu kilka moich prac.

— Chryste Panie, chyba nie odważyłaś się...?

Zrozumiała, co miał na myśli.

— Nie. Skądże! Ale gdyby nawet, to przecież by cię nie poznał.

Lionel nie był tego taki pewny. Lecz odetchnął z ulgą. Ograniczoną. Czuł, a właściwie nie wiedział, co czuł. Chyba niepokój i rozdrażnienie.

Cały dzień ciężko pracował, zajmował się tymi sprawami, których Dooley nie załatwił, a zarazem szukał kogoś na jego miejsce, co nie było rzeczą łatwą. Ale mimo zmęczenia czuł się w obowiązku uprzedzić Fionę, że nie wie, kiedy uda mu się wrócić. I po co to wszystko? Najwyraźniej ona ma go w nosie.

— Będiesz go rzeźbić? — warknął.

— Rzeźbić Davida? Co za pomysł? — Roześmiała się.

Bo lord Grantham nie jest takim frajerem jak ja, pomyślał z goryczą Lionel i zaklął, zasłaniając słuchawkę.

— Rozmawialiśmy o moich planach twórczych — rzekła.

— Ooo? Jakież są te plany? Jeszcze więcej nagich mężczyzn? Jeszcze więcej śmieci zbieranych na plaży?

Zignorowała jego złośliwości.

— Zdaniem Davida — ciągnęła — jeśli serio myślę o rzeźbie, to powinnam wyjechać do jakiejś Akademii sztuk pięknych.

— Wyjechać? Dokąd? Co ten Grantham się wymądrza?!

— Nie wiem, dokąd. Tu, na wyspie, nie mam takiej możliwości. Kiedy Carin studiowała malarstwo, miała sponsora. A ja nie widzę dla siebie takiej szansy.

— Postaraj się. Ale właściwie po co ci te studia?

— Żeby więcej wiedzieć. Ty studiowałeś na uniwersytecie. Byłeś piłkarzem, miałeś sponsorów. Bez tego ani rusz. Zamierzałam swego czasu...

— Zamierzałaś? Kiedy?

Zaskoczyło go to jej wyznanie.

— Nim ojciec zachorował. Całe wieki temu. Zaoszczędziłam trochę pieniędzy. Nie wiem, czybym podołała, ale miałam zamiar spróbować.

Wyczuł w jej głosie smutek. I zrobiło mu się nieswojo.

— Sądziłam, że już jestem za stara na studia. Ale David tak nie uważa. Podobno w Anglii jest taka uczelnia. Postara się dla mnie o informacje.

— David to, David tamto, niech go szlag — mruknął pod nosem Lionel. — To interesujące — rzekł do słuchawki. — Musisz to sobie przemyśleć. Tylko że to daleko od domu. Będziesz tęsknić.

— Prawdopodobnie — rzekła po dłuższym milczeniu.

Po czym nastąpiła jeszcze dłuższa chwila ciszy. Może myślała o wyspie, przyjaciółach, rodzinie, że będzie tęsknić... do niego. I po tej jeszcze dłuższej chwili ciszy zapytała:

— Po co ty właściwie dzwonicz?

— Z wrodzonej uprzejmości — odparł. — Nie chcę, żebyś czekała na mnie na próżno.

— To żaden problem — powiedziała. — Jak już wczoraj nadmieniałam, nie ma pośpiechu.

— Świetnie — rzekł. Lecz chyba wcale „świetnie” się nie czuł.

\* \* \*

Dla Davida słowo to rzecz święta. Nazajutrz wieczorem dostarczył Fionie informacji o uczelniach artystycznych w Anglii.

— Są trzy szkoły, które wchodziłyby w grę — powiedział, przyjmując z jej rąk szklanekę mrożonej herbaty.

Siedzieli na ganku, w cieniu, a nad ich głowami szumił wentylator.

Im więcej ludzi zobaczy ją z innym mężczyzną, nie z Lionelem, myślała, tym lepiej. Uciszyła również plotki tą wczorajszą, wspólną z Davidem kolacją, tak przynajmniej jej się wydawało.

— Przesłałem e-mailem wiadomość mojej sekretarce, która zebrała dane o tych szkołach. Zrobiłem wydruk najważniejszych spraw. Popatrz.

Fiona posłusznie przysunęła się do niego. Kolana ich się zetknęły. Cofnęła delikatnie nogę. David skwitował to uśmiechem.

— Nie będzie łatwo przekroczyć próg tych uczelni — powiedział. — Żądają rekomendacji, to przede wszystkim. Ja ci napiszę taki list polecający. Artystka oprowadzająca turystów z Biura Podróży Granthama... To się liczy.

— Przypuszczam. Bardzo ci dziękuję.

— Na pewno Carin też coś napisze, również Nathan. Pokażę twoje prace mojemu przyjacielowi, rzeźbiarzowi z Edynburga. Nie wątpię, że wyda ci dobrą opinię, a jego słowa liczą się w środowisku. Wszystko to włożysz do teczki, w której zamieścisz także swój dorobek w postaci fotografii, i wyślesz.

Dorobek!

Oczywiście, że wyśle. Jak już kiedyś powiedziała Lionelowi, każdy artysta powinien mieć teczkę z własnym dorobkiem. A co ona włoży do tej teczki? Odbitki miniaturek z muszli? Wycinanek z metalu? Karykatur turystów? Króla Plaży?

— Trochę jest już późno — mówił. — Przed jesienną sesją pewno się nie dostaniesz. Ale czasami są dodatkowe przyjęcia kandydatów. Dziś wieczór napisz podanie. Jutro sfotografuj te rzeczy, których odbitek jeszcze nie masz. I zaraz wyślij wszystko razem. Im szybciej, tym lepiej.

Było coś w jego spojrzeniu i tonie, co mogłoby sugerować, że słowa „im szybciej, tym lepiej” wcale się nie odnoszą do jej przyszłych studiów.

— Chciałabym pojechać do Anglii — rzekła po chwili. — I zobaczyć Szkocję. Mój ojciec stamtąd pochodził. Uczył mnie grać na kobzie.

— Na kobzie? — zapytał ze zdziwieniem. — Pokażę ci Szkocję, czemu nie.

Co powiedziawszy, odgarnął z jej czoła pasmo włosów i położył dłoń na jej kolanie.

Nagle rozległ się zgrzyt otwieranej w pośpiechu furtki i zaraz potem męski, niski głos:

— Co za niespodzianka, prawda?

Fiona zerwała się z miejsca, herbata rozprysnęła się po ganku.

Lionel spojrzał ostro na Davida, a na Fionę — z odrobiną ironii.

— Pomyślałem sobie, że mój powrót sprawi ci radość — rzekł.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Znalazł następcę na miejsce Dooleya, wprowadził go w sprawy bieżące i zdołał namówić brata, by czym prędzej przyleciał po niego. Hugh opierał się, bo rzekomo miał inne sprawy na głowie.

— Nie wykręcaj się, braciszku. Zapłacę ci za dodatkowy kurs.

Hugh docenił widocznie ten argument i po dwóch godzinach był na miejscu.

— Dokąd ci się tak spieszy? — zapytał, gdy Lionel wszedł do śmigłowca. — Fiona tęskni?

— Co takiego?

— Zapytałem, czy Fiona usycha z tęsknoty.

— A jeśli tak, to co?

— Nie zwracaj jej głowy.

— Wcale jej nie zwracam — odparł Lionel stanowczym tonem.

— Dziewczyna ma prawo do szczęścia — rzekł Hugh przeczesując dłonią włosy. — Niech to szlag — mruknął prawie niesłyszalnie. Po czym spojrzał groźnie na Lionela. — Ale, bracie, jak ją skrzywdzisz, to będziesz miał ze mną do czynienia, z Mike'em i Paulem, i połową mieszkańców tej cholernejszej wyspy.

— Dlaczego ja mam odpowiadać za szczęście Fiony Dunbar? — zapytał.

— Bo romansujesz z nią.

Lionel zlekceważył jego słowa. Nie chciał potwierdzać ani zaprzeczać, bo jeśli ta wiadomość wyszła od niej, wszelkie komentarze z jego strony świadczyłyby o braku elegancji.

Zaraz po wylądowaniu pobiegł do Fiony. Po drodze roily mu się w głowie różne myśli, między innymi taka, że, pełni szczęścia, padną sobie w ramiona na powitanie.

Nie przypuszczał, że zastanie lorda Granthama trzymającego rękę na kolanie Fiony. I że na jego widok Fiona wpadnie w popłoch i rozleje herbatę. Tak bujnej wyobraźni Lionel nie miał.

— O, Lionel McGillivray! Witam na wyspie.

Grantham wstał i podał dłoń Lionelowi, jak gdyby spotkali się na jakimś miłym przyjęciu.

— Gdzież to się podziewałeś?

— Niektórzy pracują.

Tu spojrzał wymownie na Fionę.

— Ty, jak widać, bardzo byłaś zajęta.

Zamrugła powiekami i zmusiła się do uśmiechu.

— Aha, widziałeś Króla Plaży. Tak, jest teraz zwrócony ku boisku krykieta. Dodałam mu parę nowych elementów.

— Nie mówię o Królu Plaży!

— Nie o Królu? — zdziwiła się. — A nawiasem mówiąc, zamierzam starać się o przyjęcie na studia. David przyniósł mi różne informatory i powiedział, jakie dokumenty trzeba złożyć. To bardzo miłe z jego strony, nie uważasz? W Anglii są podobno trzy takie uczelnie...

— Trzy takie uczelnie? — powtórzył Lionel przez zaciśnięte zęby.

— Tak — potwierdził David z uśmiechem. — Dwie na południu kraju, jedna na północy. Miałem właśnie pomóc Ronie wypełnić ankietę... — przerwał, czekając jakby, że Lionel jako człowiek dobrze wychowany pożegna się i wyjdzie.

Lionel spojrzał na Fionę. Nie zapraszała go. A on nikomu nie będzie się narzucał.

— W porządku. Przyjdę zgodnie z umową — powiedział zwracając się do Fiony.

Grantham uniósł brwi pytająco.

— Na razie — rzucił Lionel pod adresem lorda.

\* \* \*

David został u Fiony niemal do północy — pomagał jej kompletować dokumenty i fotografie, jakie stanowić będą zawartość jej teczek. Dzięki temu umysł miała zajęty i nie rozmyślała stale o Lionelu.

Co powie mu nazajutrz rano?

Czy może powinna mu powiedzieć wcześniej? Może powinna zadzwonić do niego i powiedzieć o plotkach, jakie krążą na ich temat? Że w takiej sytuacji byłoby rozsądniej, gdyby trzymał się od niej z daleka.

Ale nie mogła zadzwonić, bo był David. A jak David poszedł, było już za późno na dzwonenie.

Jedyne, co mogła zrobić, to chodzić po pokoju tam i z powrotem albo iść do łóżka i przewracać się z boku na bok. Najpierw więc sobie pochodziła, potem położyła się i przewracała z boku na bok. Nic nie pomogło. Wciąż Lionel tkwił w jej myślach.

Wciąż tkwił w jej myślach z tej prostej przyczyny, że — Boże, zlituj się nad nią — była w nim śmiertelnie zakochana.

Przestała się nagle wiercić, leżała bez ruchu, patrząc w sufit, i zmusiła się do powiedzenia głośno tych słów:

— Jestem w nim śmiertelnie zakochana.

To idiotyczne, głupie, bez sensu!

Oczywiście. Ale to prawda.

Ta prawda dotarła do niej w chwili, gdy Lionel otworzył furtkę i wszedł na ganek.

Aż do tego momentu wiedziała, do czego dąży: chciała lepiej żyć, rozwijać talent, spotkać człowieka, w którym się zakocha. Może takiego jak David?

On ją lubił, ona lubiła jego. Jeżeli pojedzie do Anglii, nie wiadomo, do czego to może doprowadzić.

Wtedy skrzypnęła furtka i Lionel wszedł na ganek, i Fiona wiedziała już, że między nią a Davidem do niczego nie może dojść.

Bo spotkała już człowieka, w którym była śmiertelnie zakochana.

\* \* \*

Lionel nie musiał się wysilać, by skupiać na sobie uwagę kobiet. W gruncie rzeczy o to nie zabiegał.

Bo i po co miałby zabiegać? Był zdrowy, bogaty, przystojny — wszystkie kobiety szalały za takimi mężczyznami.

Lecz dla niego, niech to szlag, liczyła się tylko Fiona.

Jedyna rzecz, jakiej Fiona od niego wymagała, to żeby stał spokojnie na tym jej podium.

A on nie chciał stać spokojnie.

Gdy tego ranka otworzyła mu drzwi, pragnął chwycić ją w objęcia i całować. Chciał zerwać z niej podkoszulek i umazane gliną szorty — to marzenie nie dawało mu spokoju od momentu, gdy zobaczył ją śpiącą...

Tymczasem sam oto zdejmował szorty i za chwilę znowu będzie stać nieruchomo pod jej czujnym spojrzeniem.

Zacisnął zęby, zerknął w lustro i wziął głęboki oddech.  
Spokój, nakazał sobie w duchu. Marzył o hibernacji. Na tych parę godzin.  
Zgodził się pozować, więc musi być konsekwentny. Upora się z tym, jak ze wszystkim w życiu.

Tylko że bardzo pragnął, by ona też była naga.

— Jesteś gotowy? — dotarł do łazienki jej zniecierpliwiony głos.

— Już idę — odparł.

Gdy po chwili pojawił się w studiu, rzeźba leżała już na pulpicie. Wyglądała inaczej, niż kiedy widział ją ostatnio. Widać było ogromny wkład pracy artystki. Zaciekawiony Lionel podszedł bliżej.

— Im szybciej staniesz na swoim miejscu, tym szybciej wezmę się do dzieła — rzekła, nawet na niego nie patrząc, poprawiając jakiś detal.

Spoglądał na rzeźbę zdumiony.

— Tęskniłaś do mnie — powiedział.

— Słucham? — Uniosła wzrok.

Wskazał na rzeźbę.

— Masę czasu poświęciłaś mu. Mnie — dodał, stwierdzając z przyjemnością, że się zarumieniła.

— Pracowałam — rzekła krótko.

— Wtedy gdy nie gruchałaś z Granthamem.

Wymknęło mu się. Nie chciał tego powiedzieć. Nie chciał, by Fiona pomyślała, że jest zazdrosny o tego cholernego lorda.

— Był bardzo miły — stwierdziła, patrząc znacząco na puste miejsce na podium.

— Nie wątpię — rzekł kierując tam kroki.

— To sympatyczny człowiek — mówiła, nie przerywając obserwacji modelu. — Przyjemnie się z nim rozmawia. Dziękuję, że mi go przedstawiłeś.

— Ja też jestem sympatyczny — oświadczył Lionel.

— Uhummm — mruknęła, lecz nie wiadomo, co to miało oznaczać.

Pracowała w milczeniu, a on w milczeniu ją obserwował.

Tęsknił do niej. Sądził, że jak nie będzie na nią patrzył, to i nie będzie o niej myślał. Miał taką nadzieję. I choć tyle miał pracy w Sandpiper, zawsze czegoś mu było brak.

Gdy pozalał wreszcie wszystkie swoje sprawy, marzył tylko o jednym: wrócić do Pelican Cay. Bo nie mógł przestać myśleć o Fionie Dunbar.

Teraz więc z radością stwierdził, że ona również do niego tęskniła. Rzeźba była tego niezbitym dowodem.

Obserwowała go pilnie przez dłuższą chwilę, po czym wzięła garść gliny i uzupełniła wyraźny jej brak w miejscu nader delikatnym... Gładziła, wyrównywała.

O, Boże!

Lionel zamknął oczy. Czuł niemal dotyk jej dłoni.

— Przestań — mruknął, uchylając powieki.

Napotkał jej wzrok. Chryste Panie, jaka ona piękna! Pełna seksu. Oczy wielkie i błyszczące. Cera złocista. Trochę dodających jej wdzięku piegów. Dostrzegł pulsującą żyłkę na jej szyi. Zatrzymał spojrzenie na dłoniach, w których trzymała bryłę gliny.

Odchrząknął, uśmiechnął się.

— Podobno mamy romans — powiedział.

Twarz jej spłonęła rumieńcem, przybrała niemal barwę włosów.

— Kłamstwo.

— To wiem i ja.

A ona jakby go nie słyszała, chodziła w tę i we w tę, machała rękami.

— Śmieszne! Dlatego, że ktoś widział, jak rano stąd wychodziłeś. Myśla, że spaliśmy razem.

— Bo spaliśmy. Pod jednym dachem.

— Ale oni myślą, że przespałeś się ze mną.

— Byłoby całkiem niezłe — mruknął, odprowadzając wzrokiem miotającą się po pokoju Fionę.

— Wszyscy mieszkańcy tej choleralnej wyspy uważają mnie za twoją kochankę! — Zatrzymała się tuż przed nim.

— Byłoby jeszcze lepiej — stwierdził z uśmiechem.

Dała mu kuksańca w bok.

— No, no! — fuknął i spojrzał na nią uważnie.

Ona natomiast patrzyła ze skupieniem na swoją pracę. Nie uśmiechała się, ignorowała jak gdyby jego obecność, koncentrując się na glinie — modelowała teraz policzki Lionela.

— Może napiszesz list otwarty do prasy, zaprzeczając tym plotkom? — zapytał z lekką nutą ironii.

— Nie.

— Uważasz zatem, iż...

— Pisanie listów nic nie da — przerwała mu — zamieszczanie ogłoszeń nic nie da. Brałam już to pod uwagę.

Coś takiego, pomyślał, bycie moją kochanką to taka hańba?

— Nie ściągaj tak brwi — powiedziała. — Przeszkadza mi to.

Patrzył więc na nią, zachowując gładkość czoła. Mamrotał coś gniewnie pod nosem, a ona pracowała, wściekał się w duchu, a ona pracowała. Skończyła wreszcie i rzekła:

— Bardzo ci dziękuję. Możesz już iść.

Raczyła go zwolnić. Lionel, dotknięty do żywego, zaczął się ubierać. Zimny prysznic nie był mu potrzebny. Fiona odegrała rolę prysznica.

— Do jutra — powiedział i ruszył ku wyjściu. Fiona stała w progu.

— Nie, dziękuję. Udało mi się zrobić więcej, niż przypuszczałam. Model nie jest już mi potrzebny.

Uniósł głowę i oznajmił niby to lekkim tonem:

— Czyżby? Bo ja zawsze jestem gotów obnażyć się przed tobą. Zawsze do usług.

Jeśli spodziewał się z jej strony jakiejś żywszej reakcji, to srodze się zawiódł.

— Nie, dziękuję — powtórzyła. — Skończyliśmy.

\* \* \*

Powiedziała, że skończyli. Ale prawda była taka, że w ogóle nie zaczęli. Nic między nimi nie było. To coś tkwiło tylko w umyśle i sercu Fiony.

„Byłoby całkiem niezłe!” Może dla niego, pomyślała. Bo ona chciałaby czegoś znacznie, znacznie więcej.

I chciałaby, żeby Lionel też pragnął „znacznie, znacznie więcej.”

Cały ranek trapiły ją te myśli. Aż w końcu wzięła się w garść. Powstrzymując cisnące się do oczu łzy, włożyła ciemne okulary i pomaszzerowała do sklepu Carin.

— Lionel wrócił — powiedziała radośnie Carin, jak tylko Fiona przekroczyła próg.

— Widziałam, jak dziś rano wychodził od ciebie — dorzuciła Elaine.

Fiona zignorowała jej słowa.



— Czy mogę skorzystać z twego komputera, Carin, i wysłać parę e-maili? — zapytała ostro. Carin była wyraźnie zaskoczona jej tonem.

— Oczywiście. Czy... — urwała i dopiero po dłuższej chwili mówiła dalej: — Czy ty i Lionel...?

Fiona zgromiła ją spojrzeniem.

— Przepraszam — rzekła Carin szybko. — To nie moja sprawa.

Wskazała dłonią drzwi do pokoju na zapleczu.

— Wiesz, gdzie stoi komputer, prawda?

— Pokażesz mi, jak się wysyła e-maile? — zapytała Fiona, która nigdy dotąd e-maili nie wysyłała. A dziś musi wysłać aż trzy.

Carin uniosła brwi ze zdziwieniem.

— Oczywiście — odparła i ruszyła za Fioną.

— Szykuję teczkę — powiedziała Fiona.

To przecież żadna tajemnica, myślała. Wręcz przeciwnie, im więcej ludzi wie, tym lepiej.

— David wczoraj wieczór pomógł mi skompletować materiały.

— Jaką teczkę? — zapytała Carin.

— Z moim dorobkiem. Do szkoły sztuk pięknych. David powiedział, że na pewno dasz mi rekomendację. Na Nathana też liczymy.

Carin wyglądała na kompletnie zaskoczoną.

— Chętnie — rzekła. — Jeśli sobie tego życzysz. Ale czy nie działasz zbyt pochopnie? Czy Lionel...?

— Lionel nie ma tu nic do rzeczy. To moje życie! I żyłam już, nim Lionel wrócił na wyspę.

— Tak, tylko że...

— I wcale nie działałam pochopnie. Marzyłam o studiach jeszcze przed chorobą ojca. David był tym, który teraz mnie do tego skłonił.

— Jasne, że dam ci rekomendację, Nathan też ci nie odmówi. Dziś wieczór napiszemy... Ale... czy nie sądzisz, że to trochę za późno?

— Owszem, sądzę — odparła. — Lepiej jednak późno niż wcale. Możesz mi pokazać...

Cztery e-maile z podaniami o przyjęcie i dorobkiem w postaci fotografii. Do trzech uczelni w Anglii, jakie David polecał. I do czwartej, we Włoszech, o której Fiona zawsze marzyła. Żeby już tak bardzo nie poddawać się woli Davida. Była to dobra szkoła, nastawiona właśnie na rzeźbę. Niebagatelną rolę odgrywało również to, że do Włoch z Pelican Cay było znacznie bliżej.

Gdy już wszystko z pomocą Carin przygotowała, westchnęła głęboko, z ulgą.

— Dziękuję — rzekła z uśmiechem i wyszła ze sklepu.

Nie obejrzała się, aby sprawdzić, czy obie panie stoją w oknie i odprowadzają ją wzrokiem.

\* \* \*

— Ale z ciebie ranny ptaszek — powiedziała Suzette na widok Lionela, który nazajutrz o siódmej rano był już w biurze.

— Nie mogłem spać — burknął, trzymając w dłoni plik dokumentów, na których treści nie potrafił się zresztą skupić.

Obudził się o piątej jak na komendę, gotów iść do Fiony. I wtedy uprzytomnił sobie, że przecież nie musi się, niestety, nigdzie spieszyć. Świetnie, pomyślał i zwinął się w kłębek, by zasnąć znowu. Ale nie zasnął. Piętnaście minut przewracał się z boku na bok. Wreszcie wstał i po parunastu minutach pływania udał się do pracy.

Rzucił papiery na biurko, przejrzał je. Wstał. Potrzebny mu był fizyczny wysiłek. Coś w rodzaju rozwalenia domu.

Poszedł do brata.

Hugh oczywiście nie wstał jeszcze z łóżka. Słyszając hałas, uchylił powieki. Na widok Lionela w swojej sypialni otworzył oczy szeroko.

— Co tu robisz? Która godzina? Dlaczego wchodzisz bez pukania?

— Jest wpół do ósmej. Wstawaj. A jeśli chcesz, żebym pukał, to zamykaj drzwi.

Hugh jęknął i naciągnął kołdrę na głowę.

— Przyjdź o jakiejś ludzkiej porze.

— Prosiłeś mnie o pomoc w tej budowie, teraz mam czas, później na mnie nie licz.

— Rany boskie, czyżby Fiona cię porzuciła, że tak się wściekasz?

\* \* \*

Fiona nie porzuciła go.

Ale nie będzie przekonywał o tym brata. Ani nikogo innego. Zrozumiał teraz sytuację Fiony, której nikt nie chciał uwierzyć, że nie ma z nim, Lionelem, romansu. Wszyscy w Pelican Cay mieli na ten temat wyrobione zdanie.

— Co ty robisz? — zapytała Molly, gdy rano przyszła do biura i zastała Lionela wyjmującego okno z futryny.

— Spaczyło się! Nikt tu o nic nie dba!

— Czemu się tak wściekasz? Czy może Fiona cię porzuciła?

— Nie, do cholery, nikt mnie nie porzucił!

— A może masz jej za złe, że jedzie do Anglii czy do Wioch?

— Do jakich Włoch? — zapytał.

— Wysłała papiery i do Anglii, i do Włoch. Do tej uczelni we Włoszech to chciała wstąpić jeszcze przed chorobą ojca.

Zamurowało go kompletnie, ale postanowił nic po sobie nie okazać. Pożyjemy, zobaczymy, pomyślał.

\* \* \*

A za parę dni wyspę obiegła wieść, że Fiona i Lionel nie są już parą.

— Niezbyt długo wytrzymaliście ze sobą — powiedziała Nikki w piekarni. — Co on takiego zrobił?

— Skrzywdził cię? — dopytywała się Claire.

— Mojego brata — zaczęła Molly — stać na różne idiotyzmy, i rozumiem, że wolałabyś o tym nie mówić. Chciałabym jednak wiedzieć, dlaczego z nim zerwałaś.

Fiona zdawała sobie sprawę, że cokolwiek powie, wszystko będzie złe.

— Każde z nas ma swoje życie — rzekła, i była to najbardziej dyplomatyczna odpowiedź. I zarazem najbliższa prawdy.

Byłaby najbliższa prawdy, gdyby Lionel nie wystawał z uporem u jej progu.

Gdy po raz pierwszy otworzyła drzwi i zobaczyła ten jego rozbrajający uśmiech, słowa nie mogła wymówić.

— Co ty tu robisz? — zapytała po dłuższej chwili.

— Domyślałem się, że nie chcesz, bym się rozebrał i pozował ci po raz kolejny? — zapytał przekornie. — Wyobraź sobie, co mi przyszło do głowy: żebyśmy się wybrali razem na imprezę sportową.

— Imprezę?

— Na mecz piłki nożnej — wyjaśnił. — Grają nasi, z Wyspy. Chłopcy i dziewczęta. Tak jak mi kiedyś poradziłaś, prowadzę tę drużynę, jestem trenerem. Może chciałabyś obejrzeć taki mecz?

— Teraz?

Nie miała nastroju do zabawy.

— Nie widziałaś jeszcze naszego meczu — powiedział. — A dzieciaki byłyby na pewno zachwycone. — Spojrzał na nią wymownie. — Już sama twoja obecność wiele by dla nich znaczyła.

— Wiem... Rozumiem twoje intencje. Z pewnością kiedyś się wybiorę. Ale nie teraz. Mam robotę...

Usiłowała zamknąć mu drzwi przed nosem.

— Masz w studio następnego golasa?

— Rzeźbię Lacey Wolfe. W stroju kompletnym.

— Trudno, skoro pracujesz... Mam nadzieję, że w końcu dasz się namówić.

Machnął jej ręką na pożegnanie i zaczął schodzić po stopniach ganku, podczas gdy ona odprowadzała go wzrokiem, póki jej z oczu nie zniknął.

Późnym wieczorem znów wstąpił do niej.

— Pomyślałem sobie, że skoro wyspiarze wygrali, to muszę ci o tym powiedzieć — rzekł i bez zaproszenia, ominąwszy ją, wszedł do kuchni, wyjął z lodówki dzbanek mrożonej herbaty i nalał płynu do dwóch szklanek. Po czym, ze szklanką w dłoni, chodził po pokoju i opowiadał ze szczegółami przebieg meczu.

Fiona, trzymając na rękę Sparksa, wodziła wzrokiem za Lionelem, ale jednocześnie marzyła o tym, by wreszcie sobie poszedł.

— Twój siostrzeniec, Tom, świetnie się spisuje na boisku. Szkoda, że go nie widziałaś.

— Nie mogłam pójść na ten mecz.

— Pójdiesz na następny.

— Nie jestem taka pewna. Zobaczymy.

Lionel oparł się o stół i wcale nie zbierał się do odejścia.

— Po co mnie nachodzisz? — zapytała wreszcie. — Plotki na nasz temat na szczęście ucichły, a ty jakbyś prowokował ludzi do gadania.

— Może liczę na coś.

— No to nie licz!

Pokręcił przecząco głową.

— Tego ode mnie nie wymagaj — oświadczył.

W następnym tygodniu nachodził ją bezustannie. Stawał przed sklepem Carin, wtedy gdy Fiona przynosiła tam swoje wyroby. Jadał w piekarni, gdy ona obsługiwała stoliki. Chodził za nią po plaży, kiedy szukała elementów potrzebnych jej do pracy.

Fiona starała się być uprzejma, lecz cały czas trzymała go na dystans.

Sprzedawała mu u Carin różne całkiem niepotrzebne drobiazgi. Nalewała mu kawę w piekarni i proponowała ciasto cytrynowe. Powiedziała kiedyś, że skoro tak za nią chodzi, to mógłby jej pomóc nosić te znaleźiska z plaży, z których komponuje części do Króla.

— Oczywiście, z największą przyjemnością — odparł i wyciągnął ramiona.

Obladowała go jak starą szkapę, bez cienia litości, a on poddawał się jej woli z anielską wręcz cierpliwością.

— Czy ty naprawdę nie masz nic innego do roboty? — zapytała kiedyś.

— Ciężko pracuję, by wreszcie osiągnąć sukces.

Sukces? O jakim sukcesie on mówi?

Odpowiedzi można się było domyślić: sukcesem miała być ona w jego łóżku.

Tymczasem Fiona czekała z niecierpliwością na jakąś wiadomość z którejś ze szkół sztuk pięknych. Bo tylko to mogłoby ją powstrzymać przed poddaniem się woli Lionela.

\* \* \*

Mijał tydzień za tygodniem. Lionel przychodził do niej pod różnymi pretekstami. Zapraszał ją na mecz albo na kolację, a gdy dopasowywała do Króla Plaży kolejny element, zatrzymywał się i obserwował, jak pracuje.

I choć Fiona nie dawała mu skrawka nadziei, on, Lionel, nigdy tej nadziei nie tracił.

Musiał przyznać, że była uparta. Starła się jak mogła okazywać mu obojętność, choć nie bardzo jej się to udawało. Gdyby jednak odnosiła się do niego jak do innych, nawet tak jak do Granthama, który dzięki Bogu wyjechał do Anglii, Lionelowi tym bardziej byłoby to na rękę.

Ilekoć pojawiał się w jej pobliżu, była wyraźnie spięta. Zauważył ponadto, iż sądząc, że nikt tego nie widzi, Fiona pilnie go obserwuje.

Wysnuł z tego jedyny logiczny wniosek: nie był jej obojętny.

Ale w takim tempie, myślał, prędzej on osiwieje, niż uda mu się znowu ją pocałować.

Zdarza się czasem, że i bramkarz musi zaatakować. Chcąc coś zdobyć, trzeba umieć podjąć ryzyko.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

— W Eden Cove widziałem coś, co może ci się przydać w twojej pracy artystycznej.

Fiona, siedząc okrakiem na jednym z elementów Króla Plaży, obrzuciła spojrzeniem stojącego na dole Lionela. Przeszkadzał jej. Po co jej Eden Cove? Lecz musi przyznać, że to najpiękniejsze miejsce na świecie. Mała zatoka, do której można się dostać tylko łódką. Raj dla zakochanych. Była tam, ale nie z ukochanym mężczyzną. W jej marzeniach tym ukochanym mężczyzną był zawsze Lionel.

— Czyżby? — rzuciła zdawkowo.

— Jeśli tam nie pojedziesz, twoja strata — rzekł i zaczął się oddalać.

— o to jest to „coś”? — zapytała po chwili, nie pozwalając mu tym samym odejść.

Odwrócił się i przysłaniając oczy dłonią, spojrzał w górę i powiedział:

— Sieć rybacka.

Nie ukrywała zainteresowania. Sieć rybacka — dzięki niej właśnie będzie mogła łączyć poszczególne elementy, choćby Króla Plaży. Taka sieć rozwiązywała wiele jej twórczych problemów. W swojej sztuce bowiem Fiona wyznawała zasadę, od której odstępstw nie mogło być mowy: nie wolno jej posłużyć się niczym sztucznym, wszystko musi być związane z naturą.

— Jaka sieć? — spytała ostrożnie, maskując skutecznie entuzjazm.

Jeśli nawet Lionel pomyślał, że w ustach córki rybaka takie pytanie głupio brzmi, to nie wypowiedział głośno tej opinii.

— Duża — odparł. — Przysypana piaskiem. Wygląda na starą. Może cię zainteresuje — rzekł, podejmując marsz na nowo.

— I tak po prostu zostawiłeś ją tam?

— Oczywiście. — Znowu się zatrzymał. — No bo do czego mi potrzebna sieć rybacka? Tobie może się przydać, ale mnie po co?

— Przyda mi się — powiedziała jednym tchem. Po czym przybrała obojętną minę. — Musiałabym zobaczyć.

— Mogę zabrać cię tam. Jutro rano około dziesiątej.

I odszedł szybko, zanim zdołała zaprotestować. Gwizdał jakąś melodię, a Fiona stała jak w ziemię wryta.

\* \* \*

Ranek był przepiękny, upalny, ale nie duszny. Na niebie był parę chmurek i wiał lekki wiatr.

— Pogoda wymarzona na żaglowanie — powiedziała Carin, gdy Fiona wpadła do sklepu z paroma drobiazgami. — Będziecie mieli uroczą wycieczkę.

Wiedziała o tej wyprawie z Lionelem. I znała przyczynę.

— Nie jadę na wycieczkę — odparowała Fiona. — Jadę po sieć.

— Oczywiście — zgodziła się Carin — ale przy okazji miło spędzisz czas. Głowa do góry! Ciesz się życiem. Taki piękny dzień! Uśmiechnij się.

Uśmiechnęła się. Ledwo zauważalnie. Czuła się głupio. Pełna była obaw. Jeśli Lionel zachowa się nie tak...

Gdy przyszedł, nie mogła mu nic zarzucić. Był miły, wesoły, uprzejmy.

A że dzień był piękny i wycieczka tak wspaniale się zapowiadała, to jeszcze trudniej było Fionie uporać się ze sobą.

Wzrastała wśród kutrów rybackich i była zżyta z wodą, choć bracia niechętnie brali ją ze sobą na łódź, bo, jak mawiali, żeglowanie to męska rzecz.

A żaglówką nigdy w życiu nie pływała.

Stała z boku, gdy Lionel zapalał silnik, ustawiał łódź pod wiatr, po czym podał jej rękę i posadził za sterem.

Spojrzała na niego szeroko rozwartymi, przerażonymi oczami. Bracia nigdy jej na to nie pozwalali — było to wręcz nie do pomyślenia. Tymczasem Lionel zachowywał się jak gdyby nigdy nic. Zajęty żaglami, nie patrzył nawet w jej stronę.

Łódź chwyciła wiatr w żagle i zaczęła nabierać prędkości.

Lionel wyłączył silnik. Nagle zapadła cisza, słychać było tylko, jak woda obija się o kadłub łodzi. Fiona zamarła z zachwytu, a potem roześmiała się głośno.

— Co cię tak rozśmieszyło? — zapytał Lionel.

— Raczej zachwyciło... To naprawdę cudowna rzecz... Mam na myśli żaglowanie. Nigdy nie przypuszczałam.

— Nie pływałaś dotąd żaglówką? — Nie taił zdumienia. — Przecież twój ojciec, Mike i Paul...

— Mój ojciec był rybakiem. Moi bracia są rybakami. Dunbarowie całe życie spędzają na kutrach. Dla nich to praca, nie zabawa ani przyjemność. Nigdy by mi nie pozwolili... — Spojrzała na koło sterowe. — Niektórzy rybacy uważają, że kobieta na pokładzie przynosi pecha.

Spojrzał na nią ze zdumieniem. Lecz zaraz uśmiechnął się, potrząsnął głową i rzekł:

— Mnie na pewno nie przynosisz pecha.

Ich spojrzenia spotkały się, a w Fionie serce drgnęło. Szybko odwróciła wzrok od jego błękitnych niczym morze oczu. Uniosła się z miejsca.

— Steruj, steruj — powiedział i położył dłoń na jej rękach, a jej dech zapało z wrażenia.

Płynęli wzdłuż brzegu, aż dotarli do właściwego miejsca, gdzie Lionel przejął od niej ster, i po chwili wylądowali. Zwinął żagle, wyłączył silnik. I znowu ogarnęła ich absolutna, dzwoniąca w uszach cisza.

Eden Cove to mała zatoczka, gdzie krystalicznie czysta woda wdziera się w jaskrawożółty piasek, a dalej, z trzech stron, wznoszą się w górę piękne palmy kokosowe.

Widok ten przypominał ilustrację do jakiegoś wzruszającego romansu.

— Pobudza wyobraźnię — powiedziała kiedyś Julia, wspominając błogie chwile spędzone tam z Pauliem.

— Prawdziwa błękitna laguna — dodała Claire.

Fiona wiedziała, że chłopcy zwykli zawozić do Eden Cove swoje dziewczyny. Zastanawiała się w duchu, czy istotnie znajduje się tam owa sieć rybacka, czy też Lionel wymyślił ją sobie w wiadomym celu. Spojrzała na niego dociekliwie.

— Masz ochotę popływać? — zapytał. Zabrzmiało to rzeczowo i Fiona pomyślała, że ma zbyt bujną wyobraźnię. Stwarza problemy, które nie istnieją.

— Bardzo chętnie — odparła. Perspektywa kąpieli w chłodnym oceanie była doprawdy kusząca.

Zanim pomyślała, że przed kąpielą trzeba zdjąć koszulkę i szorty, Lionel już był w wodzie.

— Ścigamy się? — zapytał.

Po chwili Fiona, w swoim błękitnym kostiumie, skoczyła za nim.

Lionel pływał świetnie, tak jak grał w piłkę, tak jak żeglował, tak jak robił różne inne rzeczy. Ciekawe, myślała Fiona, czy istnieje coś, czego on nie potrafi.

Ciekawe, myślała, czy równie wspaniałym jest kochankiem.

O, Boże! Zanurkowała, i tak długo była pod wodą, póki nie odzyskała kontroli nad swoim umysłem.

A kiedy poczuła już grunt pod nogami, pierwsze jej słowa brzmiały tak:

— Gdzie jest ta sieć?

— Tu. — Odszedł od brzegu parę kroków, przykucnął i zaczął wyciągać coś spod piasku.

— Och! — krzyknęła nie tając zachwyty i przykucnęła obok, pomagając mu odkopywać sieć.

— Jest! I spławik, popatrz!

Faktycznie, do sieci doczepiony był kawałek jasnozielonego szkła. Wyciągnęła go delikatnie z piasku i trzymała z czułością w dłoni.

— Twoi bracia mają chyba ich sporo, tyle że nowszych.

— Poza tym, że jest sprzed wielu lat, skąpały go wody zatoki — powiedziała z promiennym uśmiechem. — Jedyne w swoim rodzaju.

Ubawiło go to najwyraźniej, ale nie podjął dyskusji. W milczeniu odgarniali piasek z sieci.

W wielu miejscach sieć była podarta, brzegi miała postrzępione. Najwytrawniejszy rybak nie dałby rady jej naprawić, a gdy Fiona wodziła po niej dłonią, wyobrażała sobie człowieka, który ją używał, podobnego do jej ojca, człowieka morza. Spojrzała na Lionela.

— Piękna sieć — rzekła. — Bardzo ci dziękuję, naprawdę bardzo.

Był zażenowany tą jej wylewnością. Wstał, strząsnął piasek z nóg.

— Domyśliłem się, że ta sieć ci się przyda — powiedział.

— Bardzo mi się przyda — odrzekła, uśmiechając się doń.

— Cieszę się — oznajmił. — Ale zachciało mi się jeść. Podpłynę do łodzi i przyciągnę lunch na pontonie.

— Lunch? — zapytała zdziwiona.

Lecz on płynął już do łodzi. Fiona zaś zaniósła sieć do wody i zaczęła ją starannie płukać.

Lionel wyniósł na brzeg koszyk piknikowy i obrus, który rozesał w cieniu palm. Po czym wyjął z koszyka i ustawił na obrusie pojemniki z jedzeniem.

— Sałatka ze ślimaków — wymieniał. — Kurczak pieczony, krewetki, chipsy owocowe, mango...

— Rany boskie, skąd ty to wszystko wzięłeś?

— To zasługa Maddie. — Była kucharką w Moonstone. — Poprosiłem, żeby coś przygotowała na wypadek, gdybyśmy zgłodnieli.

— I przyrządziła takie frykasy? — zapytała Fiona w osłupieniu.

— Jest u mnie na praktyce — rzekł. — A ty przestań nudzić. Siadaj i jedz. — Co mówiąc, rozkładał talerze i srebrne sztuce. — Eksperymentujemy z urządzeniem pikniku dla naszych gości. I widzę, że pomysł wypala. Czuj się jak królik doświadczalny — dodał z uśmiechem.

— Ładny mi królik — burknęła Fiona i zasiadła do jedzenia. Była głodna. Żeglowanie pobudza apetyt, świeże powietrze pobudza apetyt, a w nie mniejszej mierze pływanie, no i wykopywanie sieci. Zabrała się więc ochoczo do jedzenia.

Było cudownie. Lionel otworzył butelkę z piwem i podał jej, ale ona wolała sok z puszki.

Rozmawiali.

Zapytał ją o pracę, a ona opowiedziała mu, co teraz rzeźbi. Zapytała go o Sandpiper, a on opowiedział, jakie sprawy tam załatwił.

— Wolałbym w tej sytuacji nikogo nie zatrudniać i polegać tylko na sobie, ale pewne problemy trzymają mnie w Pelican Cay. Dlatego korzystam z pomocy Hugh'a. Ja żadnej pracy się nie boję.

Co do tego nie miała wątpliwości. On zawsze lubił sam wszystkiego doglądać, trzymać rękę na pulsie.

— Swego czasu szukałem tu kamieni polnych potrzebnych przy budowie kominków. Dlatego znam to miejsce.

— I to był powód twoich tu wizyt?

— Wyłącznie. — Patrzył jej prosto w oczy. — I nikt mi nie towarzyszył.

— Wcale się o to nie pytałam — zastrzegła się, choć, prawdę mówiąc, poczuła ulgę. Poczowała się wręcz szczęśliwa. Uśmiechnęła się do niego. On uśmiechnął się do niej.

Słońce paliło ją w plecy. Czowała kropelki potu między piersiami. Słyszała, jak serce jej wali niczym młotem.

— Popływamy?

Zerwał się błyskawicznie i podał jej rękę. Stali blisko siebie. Dostrzegła ziarenka piasku na jego piersi.

— Chodźmy — rzekł przytłumionym głosem.

Trzymając się za ręce, pobiegli do wody.

Płynęli w milczeniu. Ta cisza w jakiś dziwny sposób łączyła ich myśli, odczucia. I z każdą sekundą Fiona była coraz bardziej świadoma tego, czego pragnie, z każdą sekundą oddech jej stawał się coraz szybszy — jak gdyby czekała na to, co musi się stać.

— Budujemy zamek z piasku? — zapytał nagle Lionel nienaturalnym, jak jej się wydało, głosem.

Zamrugła powiekami, jak gdyby treść pytania do niej nie dotarła. Zamek z piasku...

Nabrała powietrza w płuca, skinęła głową. Starła się wytłumić w sobie owo uczucie oczekiwania. Na próżno. Niczym przygaszany ogień, który co chwila wybucha płomieniem.

Lionel wiedział, że jeśli chce osiągnąć cel, musi działać szybko, bo lepszy moment już mu się może nie trafić.

A Fiona jakby osłabła, lecz mimo to czuła żar pożądania. Szczególnie gdy patrzyła na jego silne ramiona, pięknie umięśnione, opalone uda, szerokie, jak odlane w brązie bary. Szczególnie gdy ich spojrzenia się spotkały...

— No chodź! Chcesz całą pracę na mnie zwalić? — zapytał z uśmiechem, odrzucając gestem głowy kosmyk włosów z czoła.

— Jestem zleceniodawcą — odparła — a ty podobno żadnej pracy się nie boisz.

— Ty też nie; mam na myśli glinę.

Tak, całe ręce miała w glinie, gdy rzeźbiła jego ciało. Dopiero przed paroma dniami skończyła pracę. Kawał dobrej roboty, orzekła w duchu. Rzecz jasna, dzięki takiemu modelowi.

Powędrowała ku niemu wzrokiem.

— No, dość tego zamku! — wykrzyknął. Chwycił ją za rękę i pobiegli do wody.

Gdy się wynurzyli, pocałował Fionę.

Był to delikatny pocałunek. Prosił tym pocałunkiem. Niczego się nie domagał. Gdyby się domagał, mogłaby dać mu odpór, mogłaby się uratować!

Lecz przed delikatnością bronić się nie potrafiła.

Pocałowała go również. Wodziła dłońmi po jego ramionach, plecach, po całym ciele.

Lionel nie pozostawał jej dłużny.

Było wspaniale. Ta sytuacja przerosła wszystkie jej marzenia. A miała bujną wyobraźnię. Rzeczywistość okazała się jednak bogatsza.

Pocałunek Lionela przemienił się w płomień. Jego dłonie czyniły cuda.

Wziął ją na ręce, wyniósł z wody i położył na kocu, pod palmami, i ukląkł przy niej. Czowała na swoim ciele drżenie jego palców i pomyślała z radością, że jego doznania są widocznie równie silne.

I potem nie było już żadnych refleksji, żadnych rozważań. Tylko uczucie, moc odczuwania.



Nie było już także jej błękitnego kostiumu kąpielowego. Nie było spodenek Lionela. Dotykała jego ciała, jak gdyby ucząc się, jak je wyrzeźbić w glinie. A pod jej palcami glina zawsze ożywała.

Lecz glina nie była tak gorąca jak ciało Lionela. I nie reagowała pod jej dotknięciem, jak reagował ten mężczyzna.

— Ja chyba skonom — wychrypiał, błądząc palcami po jej ciele.

Zadrżała, przywarła do niego, jęknęła:

— Lionel!

Objęła go mocno, trzymała za pośladki, podczas gdy on wchodził w jej ciało.

Oboje byli rozpaleni, głodni siebie. To nie mogło długo trwać. I nie trwało.

Potem zaś, kiedy Lionel trzymał ją drżącą w ramionach, czuła się jak część własnej rzeźby wypalanej w ogniu.

Uśmiechnęła się i pocałowała go w szyję. Błądziła dłońmi po jego plecach, dotknęła twardych jak kamienie pośladków.

— Chcesz napytać sobie biedy? — wyszeptał tuż przy jej policzku.

— Biedy? — Nie zrozumiała.

— Niedługo się przekonasz — rzekł.

I rzeczywiście przekonała się.

Gdy tego wieczoru płynęli w stronę portu, Fiona, stojąc przy sterze u boku Lionela, myślała sobie, że jednak zdarza się w życiu, iż marzenia się spełniają.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy wpłynęli do portu, zmrok zapadł już na dobre.

Fiona, przyciskając się do piersi, obserwowała Lionela, który ustawiał łódź w doku. Podał potem dłoń Fionie i pomógł jej dostać się na brzeg.

Kiedy trzymając się za ręce szli wzdłuż nabrzeża, mijali grupy roześmianych nastolatków, którzy nierzadko przystawali i oglądali się za nimi. Świetny materiał dla poczty pantoflowej, pomyślała Fiona, ale wcale się tym nie przejęła.

Przed drzwiami jej domu Lionel zapytał:

— Mogę wejść?

A ona pomyślała, że to już nie są marzenia, tak jest naprawdę. Błysk w jego oczach sprawił, że nie mogła mu odmówić.

Pocałowała go w policzek i weszli do środka.

\* \* \*

Była tak płomienna jak jej włosy.

Lionel obawiał się, że z chwilą gdy wejdzie do jej domu, sielanka się skończy i znowu wyrośnie mur między nimi. Toteż wielką była jego radość, gdy Fiona pocałowała go, gdy zaprowadziła go na górę, do sypialni, gdy zdejmowali z siebie wzajemnie ubranie i gdy położyli się na jej wąskim łóżku.

Dał z siebie wszystko w tej miłości, podobnie jak ona.

Doprowadzali się do szczytu pożądania i do szczytu spełnień. Zasnęli, trzymając się w ramionach i dwakroć się budzili, znów siebie spragnieni.

A gdy Lionel obudził się już o świcie, a głowa Fiony spoczywała na jego piersi, zapragnął jej znowu. Ona się jeszcze nie obudziła, więc wsparty na łokciu wpatrywał się w jej twarz.

Jej rude włosy były w nieładzie na poduszce — lśniły dziwnym blaskiem w świetle budzącego się dnia. Usta miała z lekka uchylone, jakby domagały się pocałunku.

I pocałował ją delikatnie — chciał, żeby się obudziła, wiedział jednak, że była zmęczona, i pozwolił jej spać. Musnął wargami jej policzki i wstał z łóżka.

Musiał rano wrócić do Sandpiper. Był umówiony w Nassau na obiad ze swoim bankierem, miał ponadto spotkania z różnymi inwestorami, z którymi winien omówić sporo spraw. A tak chciałby zostać tu, z Fioną.

Nie mógł. Wiedział zresztą, że i na niej spoczywały różne obowiązki.

Do obiadu pracowała w piekarni. Po południu — w sklepie u Carin. Ale wieczorem będzie w domu. I on, jak teraz się pospieszy, będzie miał wolny wieczór. Ubrał się szybko i skreślił do niej na kartce parę słów.

Nigdy nie był za mocny w pisaniu, co oczywiście miał sobie za złe. Tym razem ujął to tak: „Fiono, to był najpiękniejszy dzień i najpiękniejsza noc w moim życiu. Wrócę wieczorem. Kochający Cię Lionel.”

Położył kartkę na szafce nocnej, pocałował Fionę w czoło i zszedł na dół. Sieć rybacka leżała na kanapie, tam, gdzie wczoraj Fiona ją położyła.

Spojrzał na ową sieć z nieukrywaną wdzięcznością i wyszedł z domu.

\* \* \*

Fiona przez cały ranek podśpiewywała sobie pod nosem. Przeczytała kartkę, jak tylko się obudziła, samotna i opuszczona. Uśmiechnęła się na widok jego brzydkiego charakteru pisma, lecz była wzruszona słowami, jakie Lionel nakreślił.

Dla niej to był także najpiękniejszy w życiu dzień i najpiękniejsza noc.

Napisał: „Kochający Cię Lionel.”

Miłość.

Uśmiechnęła się. Mógł tego nie powiedzieć, myślała, ale napisał.

Wyciągnęła się na łóżku i w całym ciele poczuła przyjemny ból, do jakiego nie przywykła. Usiadła i już po chwili była na nogach. Ubierając się, śmiała się sama do siebie, po czym chwyciła Sparksa i zatańczyła z nim dokoła pokoju.

Sparks mruczał, protestując po kociemu.

Czekając na gości w piekarni, nie tańczyła jednak ani nie śpiewała. Lecz widocznie szczęście z niej promieniowało, bo Tony powiedział:

— Powinnaś częściej się uśmiechać.

Również w sklepie Carin tego popołudnia oczarowała wszystkich turystów. Sprzedała kilka zamków, kilku metalowych narciarzy, rybaka, parę drewnianych ryb, puzzle dla dzieci, akwarelę pędzla Carin i dwa lub trzy albumy Nathana.

Gdy pod koniec dnia Nathan i Carin wpadli do sklepu, zastali puste półki.

— Włamanie? — zapytała Carin marszcząc brwi.

Fiona potrząsnęła głową z uśmiechem.

— Nie, miałam dziś po prostu zamożnych klientów.

— To dzięki jej uśmiechowi — wtrąciła pani Saffron, która przyniosła do sklepu parę słomkowych kapeluszy własnej roboty. — Moja Letitia — ciągnęła — widziała ich oboje wczoraj wieczór. Szli przytuleni do siebie jak...

— Aha, więc miło spędziłaś czas — rzekła Carin z domyślną miną.

— Oj miło, miło. — Pani Saffron nie miała co do tego cienia wątpliwości.

— Owszem — przyznała Fiona.

— A masz sieć?

— Mam. Po pracy zaraz się do niej wezmę.

— Tyle sprzedałaś, że możesz już iść do domu — powiedziała Carin, uśmiechając się.

\* \* \*

Zarzuciwszy sobie sieć ze szałwiami na ramię, Fiona wdrapała się na Króla Plaży. Przyjęła w miarę wygodną pozycję i zaczęła rozpinać sieć na rzeźbie, modelować swój pomysł artystyczny.

— Nieźle to wygląda — dobiegł ją z dołu głos Hugh'a. Uśmiechał się swoim zwyczajem, a jego ciemne włosy, równie ciemne i gęste jak włosy brata, targał wiatr od morza.

— Co ty tu robisz? — zapytała. — Myślałam, że jesteś z Lionelem.

— Molly go odwiozła. Przed zmrokiem powinni wrócić. Nie możesz się na niego doczekać?

Nie zaprzeczyła, splonęła tylko rumieńcem.

— Cieszę się, że się wreszcie dogadaliście — oznajmił Hugh.

— Ja też się cieszę — przyznała, nie przerywając rozwieszania sieci. — Ładnie z tą siecią, prawda?

— Fantastycznie. — Hugh przysłonił oczy dłonią i obserwował jej pracę. — Lionel dobrze zrobił, że dał ci tę swoją starą sieć.

Fiona znieruchomiła. Spojrzała w dół.

— Coś ty powiedział? „Tę swoją starą sieć”?

— Nie była właściwie jego — zaczął Hugh, wzruszając ramionami. — Bo jak pierwszy raz tu przybyliśmy, Lionel ją po prostu złowił. Niechętnie rybaczył, zajęty zawsze swoimi sprawami, ale ojciec mu kazał. Według ojca, żeby zakochać się w wyspie, trzeba przez to przejść. Ojciec złowił rekina, ja — barrakudę, a Lionel sieć.

Roześmiał się na to wspomnienie i po chwili ciągnął swoją opowieść:

— Był wściekły. Uważał, że splataliśmy mu figła. Ale teraz już chyba nie jest wściekły.

Znowu się roześmiał i popatrzył w górę na Fionę. A ona nie mogła słowa z siebie wydusić.

— Dobry miał pomysł, że ci ją dał — ciągnął Hugh. — Po co trzymać sieć, którą już nie złowić nie można.

Można. Mnie, pomyślała Fiona.

\* \* \*

Zmierzchało się już, gdy dobili do brzegu.

— No, jesteś zadowolony? — zapytała Molly, gdy wodolot huśtał się na falach, a ona wyłączała silnik.

— Tak — odparł Lionel wodząc wzrokiem po nabrzeżu. Przez cały dzień, choć był zajęty czym innym, nie opuszczały go myśli o Fionie. Z Sandpiper dzwonił do niej, widocznie jednak wyszła już do piekarni. Potem przez chwilę był wolny, ale wiedział, że w tym czasie Fiona obsługuje gości. Po południu, gdy mógł ją zastać w sklepie Carin, przeprowadzał rozmowę z klientem w sprawie interesującej go oferty. Starał się nic po sobie nie okazać, ale marzył tylko o tym, by jak najszybciej znaleźć się w domu, u niej. Toteż bardzo mu było nie na rękę, gdy Molly zaproponowała bratu przenocowanie w Nassau, obejrzenie nazajutrz meczu tenisowego, a może nawet wybraliby się do kina.

— Nie musimy przecież się spieszyć — rzekła na zakończenie.

— Musimy — oświadczył. — Wracamy.

— Czyżbyś był umówiony na randkę, braciszku?

Chciał powiedzieć, że to nie jej sprawa, ale powstrzymał się w porę. Bo to, co wydarzyło się między nim a Fioną, to również sprawa jego siostry. Gdyż to, co się wydarzyło, miało wielką wagę. Skinął głową.

— Tak — odparł.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem, jak gdyby nie wiedziała, czy on mówi serio, czy żartuje.

— No to wracamy — oświadczyła po dłuższej chwili milczenia.

Niebawem byli już na miejscu. Rozejrzał się po porcie. Było sporo ludzi. Z wyjątkiem Fiony.

Na pewno, pomyślał, czeka na niego w domu, w łóżku. To całkiem zrozumiałe.

Już z daleka zobaczył zbliżającą się ku niemu Suzette.

— Dobrze, że wróciłeś — rzekła i przedstawiła mu całą listę spraw do załatwienia.

— Nie można z tym poczekać? — zapytał.

— Gdyby było można, nie przyszedłbym tutaj.

Trudno się mówi, myślał, ale chyba lepiej mieć to z głowy. Wsiedli więc do samochodu i pojechali do Moonstone. Z wozu Lionel próbował dzwonić do Fiony, lecz nikt nie odbierał telefonu. Może jest u któregoś z braci, myślał. Albo może z Carin i Nathanem poszli do Groupera. Znowu zadzwonił, znowu cisza.

Dochodziła jedenasta, gdy skończył podpisywać listy i odpisywać na niektóre.

— Masz coś jeszcze? — zapytał Suzette.

— To wszystko. — Powstrzymała ziewnięcie. — Dobranoc — rzekła. — Do jutra.

Lionel zdawał sobie sprawę z późnej pory — Fiona może już spać. Powinien wybrać się do niej jutro rano. Wiedział jednak, że nie stać go będzie na czekanie. Cały dzień myślał o niej i tęsknił. Nie zamierza tęsknić całą noc.

Musi jej powiedzieć, że o niej myślał. Mimo licznych zajęć zdażył wstąpić do księgarni i kupić dla niej książkę o sztuce rzeźbienia. Chciał od razu tę książkę jej wręczyć.

Długo czekał, zanim otworzyła mu drzwi. Bez cienia uśmiechu. Wyglądała tak, jakby dopiero co płakała.

Uśmiech zamarł mu na ustach.

— Co się stało? — zapytał.

Patrzyła na niego chwilę, po czym rzuciła mu tę książkę w twarz. Uchylił się odruchowo i książka wylądowała na ganku.

— Co jest? Co się z tobą dzieje?

— Kompletna idiotka ze mnie!

Usiłowała zamknąć mu drzwi przed nosem, ale przytrzymał je nogą.

— Przykro mi, że musiałem dłużej tam zostać, ale miałem spotkania i...

— A mnie przykro, że tak się dałam nabrać! Uważasz mnie za niespełna rozumu i masz rację!

— O czym ty mówisz?

— Wynoś się razem z tą twoją siecią rybacką, którą znalazłeś w Eden Cove!

Ale heca! Wszystko przez tego Hugh'a! Bo on pewno jej powiedział. Lionel powinien był poprosić brata o dyskrecję. Albo powiedzieć Fionie prawdę. Ma teraz za swoje.

Przeczesał dłonią czuprynę.

— Widzę, że jesteś wzburzona...

— Wzburzona?! — wykrzyknęła. — Jaka wzburzona? Ja jestem wściekła! Jak mogłeś kłamać, że znalazłeś tę sieć?

— Bo ją znalazłem!

— Wyłowiłeś ją przed dwudziestoma laty. I nawet nie w pobliżu Eden Cove.

— Ale w tym samym oceanie! Na litość boską, Fiono, znalazłem tę sieć w oceanie! W tym samym, który wyrzuca na plażę różne zbierane przez ciebie rzeczy! Nie kupiłem jej, nie ukradłem, nie zrobiłem własnoręcznie. Co za różnica, czy znalazłem ją teraz, czy przed dwudziestoma laty?

— Wielka różnica — oświadczyła. — Taka jak między prawdą a kłamstwem. I ty dobrze o tym wiesz.

Przeszła przez salon szybkim krokiem, po czym obróciła się ku niemu.

— Pozostaje jeszcze kwestia, gdzie ona się znalazła. Dlaczego właśnie w Eden Cove? Dlaczego nie na naszej plaży? Dlaczego aż tam?

Oboje znali odpowiedź na to pytanie.

Bo przecież nie chodziło wcale o sieć. Chodziło o nich oboje.

Nie zdarzyłoby się bowiem to, co się zdarzyło, gdyby „znalazł” sieć na plaży w pobliżu Moonstone. Plaża ta była zwykłą plażą. Nie było w niej nic romantycznego. Nic, co pchnęłoby ich ku sobie. W takiej scenerii Fiona nie uległaby mu.

— Tak... mieliśmy szansę — rzekł.

— Ty miałeś szansę, żeby mnie wykorzystać!

— Ja wcale...

— Idź do diabła! — Podniosła głos. — Dostałeś, co chciałeś. I wynoś się stąd! Wynoś się z mego życia!

— Fiono, wysłuchaj mnie!

— Nie mam zamiaru!

Oczy jej miały błyskawice, bliska była łez. Podeszedł do niej, chciał ją przytulić, ale odepchnęła go brutalnie.

— Wynoś się! Ale już!

Chwyliła jakiś owinięty w ręcznik przedmiot i rzuciła weń.

— I weź tę swoją goliznę, zanim roztrzaskam ją w drobny mak!

\* \* \*

Wziął tę swoją goliznę. Szedł w stronę hotelu równie wściekły jak ona, nie zastanawiając się nad tym, czy ktoś słyszał ich krzyki. Niech to jasna cholera, myślał.

Jak mogła tak opacznie go zrozumieć?

Postąpił tak, jak postąpił, bo to była jedyna droga, aby przełamać impas. Odrzucała każdą jego inicjatywę. Ignorowała wszelkie jego próby zbliżenia się do niej.

Co miał robić?

A przy tym wszystkim wiedział, że ona go pragnie. Był pewien, że odwzajemnia jego uczucia.

I wcale nie było tak, że pociągała go jedynie fizycznie. Doceniał jej talent, czego nieraz dawał dowody. Dawał również dowody, jak mu jest bliska.

Gdy Fiona zapanowała nad gniewem i doszła do siebie, uświadomiła sobie ten fakt.

Książkę podniosła z podłogi na ganku dopiero nazajutrz rano. I wtedy pomyślała, że Lionelowi na niej naprawdę zależy.

Powinna go przeprosić.

\* \* \*

Nie przeprosiła go.

Minał tydzień, a ona nie dawała o sobie znaku życia. Ludzie na wyspie gadali o nich. Gdziekolwiek Lionel się pojawił, pytano go, co zaszło między nimi.

— Dałem jej sieć rybacką, którą znalazłem — mówił. — Rozzłościła się na mnie. To wszystko.

— Słyszałam inną wersję — rzekła na to jego siostra Molly. — Że złapałeś ją w tę sieć.

— To nieprawda.

Może zresztą to prawda, pomyślał.

Przed laty, kiedy Fiona była „tą, która odeszła”, kiedy zachwycał się jej długimi nogami i bujną rudą czupryną, głównym jego celem było przespanie się z nią. Teraz jednak pociągało go w niej znacznie więcej.

Kochał się z nią na plaży i w jej sypialni. Czule i namiętnie. I był głęboko przekonany, że gdyby kochał się z nią setki razy w różny sposób i w różnych miejscach, nigdy nie będzie miał jej dość.

A to z tej przyczyny, że chciał nie tylko kochać się z nią, chciał z nią rozmawiać, sprzeczać się, śmiać, chodzić na spacer. Chciał z nią zasypiać i budzić się u jej boku. Chciał spędzić z nią resztę życia.

Nigdy przedtem nie myślał tak o nikim.

Według powszechnej opinii był krótkodystansowcem. Małżeństwo nigdy nie wchodziło dlań w rachubę. Z żadną kobietą — nie wyłączając Fiony Dunbar.

Ale teraz zaczął o tym myśleć. I dawał jej to do zrozumienia. Kochał ją. I to z wzajemnością, niech to szlag!

Był tego pewien. Nie dlatego, że spędzili razem dzień w Eden Cove, a potem noc w jej łóżku. Wiedział o tym ze spojrzeń, jakimi czasem go obrzucała, z jej uśmiechów. Również z tego, że zapragnęła go rzeźbić.

Tym ujawniła swe uczucia. Rzeźbiła go z pasją, z nie dającym się z niczym porównać zapałem. W tym swoim terakotowym odpowiedniku Lionel dostrzegał wszystkie te cechy, jakie istotnie posiadał — siłę, namiętność, idealizm, optymizm.

Ukazała to, co było w nim najlepsze — patrzyła nań przez pryzmat miłości.

Dlatego w tamtym momencie rzuciła w niego tą rzeźbą. Chciała się jej pozbyć. Nie godziła się na miłość.

— Jeśli zamierzasz jej to wyjaśnić, to pospiesz się — rzekła Molly, kończąc rozmowę. — Bo ona przecież wyjeżdża.

— Jak to wyjeżdża? Dokąd? — zapytał wzburzony.

— Do szkoły sztuk pięknych, zapomniałeś?

O, cholera, pomyślał. A więc jednak... To niemożliwe! Wykluczone!

Znał jednak Fionę. Była uparta.

\* \* \*

Stukał do drzwi parokrotnie, okrążył dom, znowu zastukał.

— Fiona jest w domu — powiedziała jej sąsiadka, Charlotta. — Chcesz się z nią pogodzić, przeprosić ją?

Zamierzał powiedzieć, że owszem, ale najpierw musi wejść. Lecz pominął milczeniem jej pytanie. Znowu zastukał.

— Wiem, że jesteś w domu! I nie odejdę stąd, póki mi nie otworzysz!

Obserwująca go ze swego ganku Charlotta pokiwała głową z aprobatą.

Nie życzył sobie audytorium, ale wiedział, że ona i tak nie opuści swego stanowiska. Dostrzegł ponadto panią Saffron, która maszerowała dziarsko ulicą, kierując się ku swemu domowi.

Przymknąwszy oczy wydał z siebie jęk.

Drzwi zaskrzypiały. Fiona stała w progu, lecz nie wyglądało na to, by zamierzała go wpuścić.

Była blada i sprawiała wrażenie zdenerwowanej. Chciałby wziąć ją w ramiona, wiedział jednak, że jeszcze na to za wcześnie.

— Musimy porozmawiać — rzekł.

— Nie — odparła — wcale nie musimy.

— Chcę ci coś wyjaśnić.

— Wszystko jest jasne. — Głos jej miał nienaturalne brzmienie. — Wszystko już dokładnie mi wyjaśniłeś.

— Nie sądziłem...

— Bez względu na twoje osądy — przerwała mu — uświadomiłeś mi dokładnie, że istnieją marzenia realistyczne i dziecięco naiwne, którym nie wolno zawierzać.

— Podobno wyjeżdżasz? Molly powiedziała mi, że dostałaś list z tej szkoły. Czy mam przez to rozumieć, że dla ciebie nie liczy się to, co było między nami? Jedziesz sobie do Anglii czy do Włoch, jak gdyby nic między nami nie zaszło?

— Pojechałabym — odparła ze smutkiem — ale mnie nie przyjęto. Muszę pomyśleć o czymś innym.

I zamknęła mu drzwi przed nosem.

\* \* \*

Fiona zawsze zdawała sobie sprawę, że szkoła sztuk pięknych to strzał na dużą odległość. Ale zdaniem Davida miała pełne podstawy, by kształcić się dalej w tym kierunku. Napisał jej rekomendację. Również Carin i Nathan. Poza tym jej prace dawały świadectwo talentu.

Lecz, jak się okazało, niewielkie miało to znaczenie. Zresztą było już za późno.

Trzy angielskie szkoły przysłały jej bardzo szybko odpowiedź, że nie mają już wolnych miejsc. Przypuszczała, że nie zajrzeli nawet do jej teczki.

Włochy, jak na razie, milczały. Wszystkie nadzieje skupiła Fiona na tej szkole. Zawsze zresztą o niej marzyła, gdyż do rzeźby przywiązywali tam szczególną wagę. Tam rekomendacje znaczyły niewiele, najważniejsza była opinia o pracach.

Chciała wyjechać, bo czuła, że dla niej i Lionela nie było już miejsca na wyspie.

Tego właśnie popołudnia otrzymała list. Drżącymi palcami otworzyła kopertę. „Uznaliśmy, że Pani prace są bardzo interesujące — czytała — ale, niestety, mamy ograniczoną liczbę miejsc.”

Z tej czy innej przyczyny dziekan odmówił jej, i miał rację. To, co robiła, zbyt było przecież przeznaczone dla turystów. Uprawiała rzemiosło, nie sztukę. Nie zrobiła nic wartościowego, nic godnego uwagi. Wkładała w to za mało serca i za mało pasji twórczej.

Tylko rzeźba Lionela przedstawiała jakąś wartość. Dzieło jej życia. Nie mogła jednak wysłać do szkoły fotografii tego dzieła. Dała słowo.

Nie pojedzie zatem do szkoły sztuk pięknych. Ale wyjechać z Pelican Cay — musi. Upewniła się w tej decyzji, gdy patrzyła na stojącego w jej progu Lionela.

Nie mogłaby zostać na wyspie i widywać go dzień w dzień, nieustannie go pragnąc i nie mogąc zafać jego uczuciom do siebie, myślała, bujając się na fotelu.

— Co ja mam zrobić, Sparks? — zapytała.

Roześmiała się, co przypominało raczej szloch.

\* \* \*

— Nie mogę wprost uwierzyć, że jej nie przyjęli — powiedziała Molly, chodząc w tę i z powrotem po pokoju.

Lionelowi wiadomość ta nie sprawiła przykrości. Wręcz przeciwnie, odetchnął z ulgą.

Nigdzie zatem nie wyjeżdża, myślał. I bardzo dobrze.

— Za mało miała w teczce fotografii swoich dzieł — ciągnęła Molly. — Ale problem chyba tkwi w czym innym. Jej prace mają charakter handlowy. Rzecz jasna, świadczą o zdolnościach, lecz na ich podstawie trudno raczej określić skalę talentu. Brak jej pasji twórczej, napisali.

— Jej się zarzuca brak pasji? — Lionel zmarszczył brwi.

— Czytałam ten list. Idioci! A może nie miała czasu na tę pasję? Czy nie wpadło im do głowy, że może liczne obowiązki nie pozwalają jej oddać się bez reszty pracy twórczej? Opieka nad chorym ojcem... Powiedziałabym im parę słów do słuchu! Jak mogli nie dać jej szansy? Po co przyszedłeś? — zapytała nagle.

Potrząsnął głową.

— Nie pamiętam...



— Potrzebujesz czegoś?  
— Nie, niczego.  
Obrócił się na pięcie i wyszedł.

\* \* \*

Tydzień później zadzwonił telefon w domu Fiony.

Szykowała się właśnie do piekarni. Po nieprzespanej nocy była zmęczona, rozkojarzona i nie mogła zrozumieć, co ten facet dziwną angielszczyzną do niej mówi. Ktoś chyba robi jej kawał. Pewnie Hugh.

— Przestań — rzekła — nie mam nastroju do żartów.

— Przykro mi, to jakieś nieporozumienie. Ja dzwonię do pani Dunbar. Jestem Luigi Bellini, dyrektor Szkoły Sztuk Pięknych w Trimulini. Dzwonię w sprawie podania pani Dunbar...

Dech jej zaparło w piersi.

— Jestem przy telefonie. Słucham.

— Okazało się, że mamy jedno wolne miejsce. Możemy panią wpisać na listę studentów.

— Mnie? Do pańskiej szkoły? Od kiedy?

— Od zaraz. Tak, jest po terminie, ale pewien student z Holandii zrezygnował, jest zatem miejsce... Oceniamy, że ma pani możliwości...

Sparks skoczył Fionie na kolana, a ona głaskała jego gęste futerko, zastanawiając się, czy to czasem nie sen.

Signore Bellini mówił tymczasem, w czyjej klasie będzie studiować, kto będzie jej wykładał rzeźbę, co ma ze sobą przywieźć i gdzie będzie mieszkać.

— Prześlę pani e-mailem wszystkie te informacje — dodał. — Wykłady zaczynają się za dwa tygodnie. Zdąży pani?

Fiona rozejrzała się po domu, który dotąd był jej jedynym domem, wyrzała przez okno, na port, przystań, na całe tak dobrze znane jej otoczenie, i poczuła ogarniającą ją panikę.

Zobaczyła również Lionela, który na boisku nieopodal trenował z chłopcami piłkę nożną.

— Tak, zdążę — rzekła ze ściśniętym gardłem i oczami pełnymi łez.

\* \* \*

— Hugh będzie towarzyszył Fionie do Nassau, skąd odlatuje samolot do Frankfurtu i potem dalej, do Mediolanu. W Mediolanie przesiądzie się na autobus. Brat dał jej rozmówki włoskie i na pewno jakoś sobie poradzi.

— Na pewno — potwierdził Lionel.

Mógłby opowiedzieć jej trochę o tym kraju, gdyby wykazała zainteresowanie. Nie wykazała.

O jej wyjeździe dowiedział się od siostry.

Molly z nachmurzoną miną stanęła przy jego biurku.

— Ona za pół godziny odjeżdża — powiedziała. — Nie pójdziesz na przystań pożegnać się z nią?

— Nie miałyby to żadnego sensu — oświadczył.

Po co miałyby stać i patrzeć, jak ona znika mu z oczu?

— No trudno, powiem jej, że nie mogłeś się wyrwać, ale że cieszysz się z jej szczęścia. Dobrze? Na pewno bardzo jej na tym zależy.

Lionel miał co do tego wątpliwości.

— Bo ja wiem — mruknął i utkwiał wzrok w chmurach. Trwał tak, póki Molly stała nad nim, nawet zresztą i wtedy, gdy odeszła i usłyszał zamykające się za nią drzwi.

Po dłuższej chwili uniósł wzrok i spojrzał ponuro na pusty horyzont.

Cieszył się ze szczęścia Fiony. Oczywiście. Przynajmniej wmawiał to sobie.

Chciałby móc w to uwierzyć.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Fiona pokochała Włochy. Zachwycona była miejscowością Tremulini, położoną na zboczu wzgórza w Toskanii. Dla niej, dziewczyny z wyspy, wszelkie nierówności terenu były rewelacją. Smakowały jej potrawy kuchni lokalnej i wstępowała chętnie do małych trattorii.

A najważniejsze, że polubiła zajęcia w swojej grupie — malowanie, rysunek, rzeźbę, co musieli zaliczyć wszyscy początkujący studenci. Z miłości do historii zwiedzała kościoły, muzea i zabytkowe budowle w miasteczku.

Prawdziwa nauka miała się dla niej zacząć dopiero wtedy, gdy wróci z Amsterdamu Adda Dirienzo, rzeźbiarka, która weźmie ją pod swoją opiekę.

Fiona chłoneła wiedzę, chciała wszystko wiedzieć, zrozumieć, każdy dzień dostarczał jej nowych bodźców do pracy, nowych pomysłów, a także nowych przyjaciół.

Z czasem mnóstwo ich zyskała i czuła się wśród nich jak w rodzinie.

Całe szczęście, bo do rodziny bardzo tęskniła. Rozpaczliwie. Była wręcz chora z tęsknoty.

Starła się wypełniać pracą każdy dzień.

Ale noce były długie i pełne wspomnień. W nocy śniła o różowym piasku plaży, o ciepłym turkusowym morzu, o soku z ananasów, o lodowato zimnym piwie, o kolorowych domkach, wyboistych uliczkach...

Tęskniła do ludzi z wyspy.

Do Lionela.

Tęsknota do niego odbierała jej sen.

Najpierw wmawiała sobie, że najgorszy jest pierwszy miesiąc. Potem już jakoś dorwą do Bożego Narodzenia. Nie będzie już śniła o Lionelu co noc, a za dnia myślała o nim bez przerwy.

Fiona, w szerokim świecie, zajęta różnymi sprawami, pobierająca nauki, poznająca życie... Któregoś dnia, z boską pomocą, Lionel stanie się dla niej tylko odległym wspomnieniem.

Była pewna, że ona dla niego takim wspomnieniem już się stała.

Często pisała do swojej rodziny, a listy jej tchnęły zachwytem nad światem, nad sztuką, którą chłoneła z takim zapałem. Chciała, by jej bliscy uwierzyli, że naprawdę jest szczęśliwa. I to była prawda, choć zdarzało się, choć już coraz rzadziej, że po nocach płakała z tęsknoty za wyspą i za... Lionelem.

\* \* \*

A Lionel usiłował czerpać radość z jej szczęścia. I często, Bóg świadkiem, udawało mu się to. Wiedział, że potrzebowała rozwinąć skrzydła, nacieszyć się wielkim światem.

A on może poczekać. Za dwa lata Fiona wróci, a dwa lata to nie wieczność. Najważniejsze, że jej marzenia o sztuce się ziściły. Wiedzie życie, jakiego od dawna pragnęła. Nareszcie.

Wolne chwile spędzał Lionel na boisku, trenując młodych piłkarzy.

Wstępował czasem do Julii, bratowej Fiony, a ona chętnie opowiadała mu o swojej szwagierce.

— Bardzo dużo się uczy — mówiła. — Przysłała mi nawet ksero szkicu, jaki wykonała dla profesora od mediów. Chcesz zobaczyć?

— Oczywiście. — Starł się ukryć emocje.

Szkie przedstawił z lekka zgarbionego mężczyznę, w swetrze z dziurami na łokciach, a z wyrazu jego oczu można było się domyślić, o czym on właśnie mówi.

— Dobrze — powiedział Lionel. Świetnie, orzekł w duchu.  
Również Tom powiedział mu o Fionie przy jakiejś okazji:  
— Była na meczu z Vittorioem. Napisała, że wie, iż ty tam grałeś.  
Tak, wspominał jej o tym kiedyś. Ciekawe, myślał, co to za facet ten Vittorio.  
Od Carin dowiedział się, że Fiona studiuje również historię sztuki.  
— W każdy weekend chodzi z Vittorioem do muzeum — dodała.  
Znowu ten Vittorio! Lionel zacisnął szczęki aż do bólu.

\* \* \*

Na początku października przyszła opiekunka Fiony, Adda Dirienzo, wróciła z Amsterdamu. Fiona obejrzała przedtem wiele jej dzieł. Były dynamiczne, wywierały wrażenie.

To za jej sprawą, jak powiedział Signore Bellini, Fiona została przyjęta.

— Twierdzi, że masz talent — rzekł. — Zamierza go wyszlifować. Doceń to.

— Talent? I dostrzegła go w tych pelikanach? W sylwetkach tych rybaków?

— Signora Dirienzo wie, co mówi — powiedział Hans, kolega z roku.

Fiona miała taką nadzieję, lecz mimo to przed pierwszym z nią spotkaniem pełna była lęku. A jeśli Signora dojdzie do wniosku, że się pomyliła?

Więc z drżeniem serca w środę po południu zapukała do drzwi jej gabinetu.

— Proszę wejść!

Ujrzała kobietę około sześćdziesiątki, ubraną jak robotnik, włosy ściągnięte w węzeł na szyi, mocującą się z blokiem marmuru. Spojrzała z uśmiechem na Fionę.

— To ty jesteś tą dziewczyną z wyspy? Masz na imię Fiona, tak? Chodź, pomóż mi, *per favore*. To nasze tworzywo. — Poklepała marmur, jak się klepie po ramieniu starego przyjaciela.

Fiona postawiła torbę na podłodze i pospieszyła do niej. Nie było czasu na nerwy.

— Mów mi Adela — powiedziała, gdy obie przesunęły blok na właściwe miejsce. — Podoba mi się w tobie ta energia — ciągnęła. — Wyczuwasz tę płytę, prawda?

— Chyba tak — odrzekła Fiona.

— Popatrz. — Signora Dirienzo, Adela, przesunęła dłonią po marmurze, jak gdyby nadawała mu kształt. — Dotykasz — ciągnęła rzeźbiarka. — Czujesz. A potem widzisz, tak?

Fiona dotknęła marmuru. Był wyraźnie chropowaty.

— Chodź! — Adela pociągnęła ją za rękaw. — Tu. — Skierowała dłoń Fiony ku półce, na której stały niewielkie kawałki marmuru. — Zamknij oczy. Czujesz?

Fiona przebierała palcami po załamaniach i nierównościach cennego kamienia.

— Jakich uczuć doznajesz? — pytała Adela.

Fiona zamknęła oczy i starała się opisać to, co czuła.

— Tak! Dokładnie tak. Widzisz i czujesz przez dotyk. Chodziły po pokoju, dotykały różnych rzeźb. Postaci ludzkich, w ubiorach, nagich, z marmuru, terrakoty.

— Kamienie mówią — ciągnęła. — Ale czekają, abyśmy dali im głos. Musimy czuć i być im powolne, wtedy przemówią. No i trzeba mieć pasję, a ty ją masz. Widziałam ją w twoich dziełach.

— W tych drobiazgach? — zapytała Fiona. — W Królu Plaży?

— To prawda, on jest królem — zgodziła się Adela. Wyciągnęła z szuflady teczkę Fiony i wyjęła z niej kilka zdjęć.

Fiona zamarła. Nie były to zdjęcia Króla Plaży. Były to fotografie rzeźby Lionela!

— Kto?... Skąd to masz? — zapytała blada jak płótno.

— Faktycznie król plaży. — W oczach Adeli zapaliły się iskierki. — Wydaje mi się, że skądś go znam — rzekła z zadumą.

Jakim cudem, myślała Fiona z przerażeniem, te zdjęcia znalazły się tutaj? Czyżby Molly? Nie, Molly nie wiedziała. Nikt nie wiedział. Poza nim...

\* \* \*

Nie, Lionel by tego nie zrobił!

Boże święty, jak to się mogło stać?

Dzwonek do drzwi na dole oderwał ją od tych myśli.

— Chodźmy na kawę — rzekł Vittorio. — Opowiesz mi o spotkaniu z Signorą Dirienzo.

— Nie mogę — wyjąkała Fiona. — Muszę... muszę coś przemyśleć.

Być może Lionel nigdy się o tym nie dowie, myślała. Może nigdy nie wyjdzie to na jaw? Tylko że Signora Dirienzo mówiła coś o zrobieniu wystawy... „A zaczniemy od tej rzeźby”, powiedziała.

Znowu dzwonek. Tym razem dłuższy, bardziej natarczywy. Na pewno Marcello, kuzyn Giulii. Zbiegła na dół, otworzyła drzwi.

W progu stał Lionel.

— Obciąłeś włosy — stwierdził.

Oniemiała z wrażenia. Chyba śni! Lionel, tutaj? Wtedy uświadomiła sobie powód jego tu obecności. Coś ją ścisnęło za gardło.

— Już wiesz?

— O czym mam wiedzieć?

— Dopiero dziś się dowiedziałam o fotografiach twojej rzeźby! Ciebie! Przysięgam na Boga, Lionel! Ja nie wysłałam tych zdjęć!

— Ja wysłałem.

Kolana się pod nią ugięły. Musiała się oprzeć o krzesło, bo upadłaby.

— Ty?... Dlaczego? Wzruszył ramionami.

— Marzyłeś o tej szkole, doszedłem więc do wniosku... — urwał. Wzruszył ramionami. — Poza tym winien ci jestem przeprosiny za tę sieć. Chciałem dobrze, a wyszło...

— Daj spokój, przecież...

— Kocham cię — powiedział.

Fiona nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Mogła tylko wpatrywać się w niego. Czują instynktownie, że nie powinna mu wierzyć, że taki Lionel jak ten, który przed nią stoi, nie jest godzien zaufania.

I ten właśnie Lionel, który przed nią stał, nie wysłałby tych zdjęć do szkoły. Ten Lionel nie poświęciłby siebie dla niej. Ten myślałby tylko o sobie.

A ten inny Lionel?

Otworzyła usta, ale żaden dźwięk z nich się nie wydobył.

— Kocham cię — powtórzył. — Nie wiem, czy wierzysz mi, czy nie. A jeśli nie wierzysz, to uwierzysz. Będę robił wszystko, żeby ci to udowodnić.

— Ja... — zaczęła. Szybko jej przerwał:

— Nie oczekuję, że wrócisz do Pelican Cay. Znam trochę włoski. Mógłbym się tu zacząć. Może jako trener piłki nożnej. Albo nauczyciel w jakiejś szkole... W czasie, gdy ty studiujesz... Jeśli odpowiadałaby ci taka koncepcja...

— Ja też cię kocham.

Gardło miała ściśnięte, a w oczach łzy. Uwierzyła mu, zaufała.

— Fiono...

Nie pozwoliła mu skończyć. Położyła mu palce na ustach.

— Ponad wszystko, czego pragnę — powiedziała — pragnę ciebie.

Ukrył twarz w jej włosach i objął ją mocno, a ona przytuliła się z rozkoszą do jego silnego ciała, a nawet w zachwyt ją wprawił jego nieogolony policzek.

Czuła się cudownie.

Dobłą stroną jednoizbowego mieszkania było to, że od łóżka dzieliło ich tylko parę kroków.

\* \* \*

— Ja nie żartowałem — powiedział Lionel, gdy tego wieczoru szli do trattorii na spaghetti z czosnkiem. — Nie żartowałem — powtórzył. — Zostaję tutaj.

— A Moonstone? — zapytała Fiona. — A inne sprawy?

— Poradzę sobie. — Położył dłoń na sercu. — Znam się na tej robocie. Mogę stąd czuwać nad wszystkim tak długo, jak ty tu będziesz.

— Jesteś... pewien? — Spojrzała na niego nieufnie.

— Ta szkoła to jest dla ciebie szansa. Masz talent. Spełniają się twoje marzenia.

— To prawda.

— Proponuję zatem rzecz następującą: polecimy do domu, weźmiemy ślub i wrócimy tutaj.

Co ty na to?

— Ślub?

— A co ty sobie wyobrażasz? Nie życzę sobie, by ludzie plotkowali, że pozowałem na golasa obcej kobiecie. Czekam na odpowiedź, której jeszcze mi nie udzieliłaś.

— Odpowiedź? Och, Lionel! — zawołała i padła mu w ramiona.

— Czy to znaczy „tak”?

— Tak — odparła. — To znaczy „tak”.

\* \* \*

Ślub odbył się w Boże Narodzenie, w małym kościółku stojącym na najwyższym wzgórzu Pelican Cay. Tu, na wyspie, był ich dom. Na ceremonię zaślubin stawili się niemal wszyscy jej mieszkańcy.

Hugh był bez krawata, ale za to w eleganckich butach. Molly, w pięknej sukni, wyglądała bardzo dziewczęco. Stawiła się w komplecie młodzież z drużyny piłki nożnej. David Grantham przyprowadził swoich turystów, by zapoznali się z folklorem wyspy. Przyjechała profesor Adela Dirienzo, bo, jak powiedziała Fionie, chciała zobaczyć pana młodego w ubraniu. Przyjechało też kilku kolegów Lionela z boiska.

— Zobaczyłem i uwierzyłem — powiedział jeden z nich.

Wesele było jak z bajki. Tak jak sobie Fiona zaplanowała. Na pewno znajdzie się w annałach wyspy jako jedna z najwspanialszych imprez.

Ale jej końca oczekiwał z niecierpliwością pan młody, który marzył o sam na sam z żoną.

— Nie cieszysz się? — zapytała Fiona, jedząc weselny tort. Patrzyła na Lionela rozpromienionymi oczyma, a on orzekł w duchu, że jest to najbardziej na świecie godna pożądaną kobieta.

— Cieszę się, ale cieszyłbym się jeszcze bardziej, gdybyśmy byli wreszcie sami.

Odstawiła talerzyk z tortem i wzięła go za rękę.

— No to chodźmy — powiedziała.

— Co? — Zamrugał powiekami i rozejrzył się wokół. — Teraz?

Wzruszyła ramionami.

— Nikt tego nie zauważy. Wszyscy zajęci są sobą. A ja mam dla ciebie niespodziankę.

— Jaką?

— Zobaczysz.

Pociągnęła go za sobą w stronę drzwi.

— Wynajęłaś dla nas pokój w Mirabelle?

Potrząsnęła głową.

— Idziemy do mnie.

Szła tanecznym krokiem w tej swojej długiej białej sukni.

— Czy zrobiłaś odpowiednie zapasy żywności, żebyśmy przez tydzień nie musieli wstawać z łóżka?

— W tej kwestii żadna niespodzianka cię nie czeka — odparła.

Pobiegli w stronę Króla Plaży. Fiona odpięła welon i podrzuciła do góry. Dłoń Króla chwyciła go.

Szli opustoszałymi ulicami, bo wszyscy wyspiarze celebrowali w Moonstone uroczystość ich zaślubin.

— Wiem — rzekł już na ganku jej domu.

— Co wiesz?

Otworzyła drzwi, ale Lionel chwycił ją w objęcia.

— Wiem, co to za niespodzianka — powiedział, przenosząc ją przez próg i idąc dalej, schodami do sypialni.

— Czyżby?

Położył ją delikatnie na łóżku, a Fiona pomyślała, jak też on sobie poradzi z rozpinaniem setek tych guziczków.

— Wiem — powtórzył. — Masz na sobie pod tym strojem czerwone majtki.

— Otóż mylisz się. Pod tym strojem nie mam niczego! I to jest właśnie niespodzianka.